

Józef Trytek

**Córa tarnowskiej ziemi –
Błogosławiona Karolina Kózkówna**

Sanktuarium Błogosławionej Karoliny Kózkówny w Zabawie

Pierwsze znaki rozwoju kultu	78
Sługa Boża – proces beatyfikacji	82
Uroczysta beatyfikacja	85
Rozwój kultu Karoliny po beatyfikacji	90
Córka ludu	95
Sławiona pieśnią	98
Kaplica męczenników	103
Ruch Czystych Serc	107
Karolina patronuje Szkolnym Kołom Caritas (SKC)	111
Karolina leczy rany – Pomnik Przejście	115
Czekając na kanonizację	118
Droga Krzyżowa szlakiem męczeńskiej śmierci Błogosławionej Karoliny <i>miesiąc październik</i>	120
Chronologia życia, męczeństwa i kultu Błogosławionej Karoliny Kózkówny	133
Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej	137

Wstęp

Pierwsza Dusza do nieba, Gwiazda Ludu oraz Córa tarnowskiej ziemi to przekonanie, które o Karolinie wypowiadali zaraz po jej męczeńskiej śmierci rodacy i wszyscy, którzy ją znali. To przekonanie o świętości Karoliny pogłębiało się i rozwijało w parafii i diecezji, a także poza jej granicami i doprowadziło do jej beatyfikacji w dniu 10 VI 1987 roku. Ojciec św. Jan Paweł II w dniu beatyfikacji w słowach „...aby się spotkać trzeba się sobie napatrzeć...” wypowiedzianych do pielgrzymów przed uroczystą Mszą św. pozostawił klucz do zrozumienia i odczytania tajemnicy wielkości tej niezwyklej szesnastoletniej dziewczyny.

Tytuł Błogosławionej spowodował, że tysiące pielgrzymów nawiedza Jej sanktuarium i idzie szlakiem męczeństwa, aby odczytywać przesłanie, które głosi męczennica XX wieku i doświadczać Jej obecności i wstawiennictwa.

Niniejsza publikacja jest kolejnym zaproszeniem, aby zapoznać się lub poznać na nowo krótką, lecz niezwykle historię życia, męczeństwa i kultu szesnastoletniej Błogosławionej.

Książka pt. „Córa tarnowskiej ziemi – Błogosławiona Karolina Kózkówna” w formie czytanek październikowych spotkała się z wielkim uznaniem i dobrym duszpasterskim przyjęciem. Teraz, wydając ją w nieco zmienionej formie, oddajemy do rąk czytelnika publikację, przez którą pragniemy pomóc lepiej poznać i zrozumieć ten bardzo aktualny na dzisiejsze czasy wzór życia i świętości, a także przesłanie, które Bóg przekazuje nam przez jej życie i męczeństwo.

Autorem książki jest mgr Józef Trytek – nauczyciel matematyki, ale i poeta, który żyje i pracuje w Radłowie, a więc rodak bł. Karoliny. Zaangażowany jest w życie religijne i spo-

leczone swojego środowiska, jest autorem wielu publikacji, a także dwóch tomików wierszy poświęconych bł. Karolinie oraz autorem tekstów utworów muzycznych wykonywanych przez zespół Pod Gruszą oraz rozważań drogi krzyżowej śladami jej męczeństwa.

Zapraszamy na spotkanie z bł. Karoliną, aby doświadczyć Jej bliskości oraz pomocy w poszukiwaniu piękna i wielkości codziennego życia w drodze do świętości. Autor tej książki ukazuje postać Karoliny na tle środowiska i uwarunkowań społeczno-gospodarczych, politycznych i kulturalnych, poprzez bogaty opis zwyczajów i obrzędów oraz warunków życia rodzinnego tamtych czasów. Pomaga zrozumieć tajemnicę piękna i wielkości Jej życia a także heroicznej walki o zachowanie godności i wierności Chrystusowi, który był jedynym Panem jej życia.

Mimo, że żyła ponad sto lat temu, a w 2014 roku będziemy obchodzili setną rocznicę jej śmierci, to czas nie oddala jej od nas. Z dystansu tylko lepiej widać świętość tej niezwyklej osoby. Mimo, że krótkie, ale konsekwentne życie, jakby skondensowane lata, w których – dziś można tak powiedzieć – realizowała Boży plan. To do Niej, Jan Paweł II podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej, odniósł słowa świętego Pawła: „Bóg wybrał właśnie to (...) co niemocne, aby mocnych poniżyć, aby zawstydzić mędrców” (1 Kor 1,27). A następnie zapytał: „Czy święci są po to, ażeby zawstydzać?” I dodał: „Tak. Mogą być i po to. Czasem konieczny jest taki zbawczy wstyd, ażeby zobaczyć człowieka w całej prawdzie. Potrzebny jest, ażeby odkryć lub odkryć na nowo właściwą hierarchię wartości. Potrzebny jest nam wszystkim, starym i młodym”.

*Ks. Zbigniew Szostak
kustosz Sanktuarium bł. Karoliny w Zabawie*

Narodziny

Narodzinom ludzi niezwykłych, a zwłaszcza świętych, towarzyszyły zazwyczaj jakieś znaki; zadziwiające zdarzenia, które skłaniały do refleksji, do zadawania pytania: „kim będzie to narodzone dziecko?”. Podobnie było z przyjściem na świat Błogosławionej Karoliny Kózkówny.

Karolina urodziła się 2 sierpnia 1898 roku w niewielkiej wiosce Wał-Ruda należącej do parafii Radłów w diecezji tarnowskiej. W liturgii Kościoła wypadało w tym dniu wspomnienie Matki Bożej Anielskiej. Karolina przyszła na świat, jako kolejne, czwarte dziecko Jana i Marii Kózków. Maria, która urodziła w sumie jedenaścioro dzieci już w samym początku córki Karoliny dopatrywała się czegoś niezwykłego. Bóle porodowe przyszły do niej niespodzianie, podczas pieczenia chleba. Rozpaliła w chlebowym piecu, a ponieważ piec nie był odpowiednio nagrany, poszła zmielić zboże w żarnach. Wtedy właśnie poczuła bóle porodowe, więc szybko położyła się do łóżka i bez czyjejkolwiek pomocy sama urodziła córkę. Nie czuła przy tym żadnego zmęczenia. Zaraz po porodzie była na tyle silna, że potrafiła włożyć do pieca na łożcu uformowane bochenki ciasta chlebowego. Poród wszystkich pozostałych dzieci był dla Marii wielkim wysiłkiem tylko w przypadku Karoliny urodzenie dziecka nie sprawiło jej bólu. Po urodzeniu dziecka w owym czasie bardzo szybko następował chrzest, związane to było z dużą śmiertelnością noworodków. W przypadku Karoliny, która urodziła się silna i zdrowa rodzice zdecydowali się poczekać z chrztem parę dni. Zaistniały zapewne jakieś okoliczności uniemożliwiające lub utrudniające szybki chrzest dziecka. Można przypuszczać, że były one związane z bardzo pilnymi pracami w gospodarstwie np. żni-

wami lub sianokosami. Dlatego też w akcie urodzenia i chrztu Karoliny są dwie daty dnia urodzenia; w rubryce data urodzenia zapisano 6 sierpnia, a na marginesie metryki znajduje się adnotacja dokonana przez ks. Władysława Mendralę, ówczesnego administratora kościoła w Zabawie, następującej treści: „Dnia 21.II.1917 r. wobec mnie niżej podpisanego oraz Karoliny Łopuszyńskiej, matki chrzestnej Ochrzczonej, jej matka Maria Kózka z domu Borzęcka zeznała, że jej córka Karolina rzeczywiście urodziła się 2 sierpnia o godzinie 3⁰⁰ w święto Matki Bożej Anielskiej, bez pomocy akuszerki i bezboleśnie”. Po tych wyjaśnieniach wiemy ponad wszelką wątpliwość, że Karolina przyszła na świat w Godzinie Bożego Miłosierdzia w dniu Święta Matki Bożej. Ochrzczona została natomiast 7 sierpnia w kościele parafialnym pod wezwaniem Jana Chrzciciela w Radłowie przez ks. Józefa Olszowieckiego, w obecności rodziców chrzestnych – Jana Kosmana i Karoliny Łopuszyńskiej. Narodziny Karoliny w rodzinie Kózków powitano z wielką radością. Pobożni chłopcy, a do takich zaliczyć należy rodziców Karoliny, powiększenie swojej rodziny traktowali jako dar Pana Boga, dlatego przeżywali wielką radość duchową. Po ochrzczeniu córki Kózkowie urządzili w domu tradycyjne przyjęcie tzw. „chrzciny”. Zgodnie z przyjętym zwyczajem po powrocie z kościoła do domu podawano chrzestnemu ojcu różgę. Ten uderzając nią lekko chrześniaczkę, czyli dziecko co dopiero ochrzczone, wypowiadał zwyczajem uświęconą formułę: „Masz słuchać rodziców i starszych – pamiętaj!”¹. Następnie ucztowano w gronie krewnych, znajomych i sąsiadów. „Proszeni goście” chętnie przychodzili na „chrzciny”, aby wspólnie ugościć się, spotkać i porozmawiać. Rodzice chrzestni w świetle nauki Kościoła są odpowiedzialni przede wszystkim za formację duchową dziecka, które trzymali do chrztu, niemniej jednak obowiązek ten zwyczajowo rozszerzony jest

¹ F. Sitko, *Monografia Parafii Zabawa* – rękopis.

na troskę o byt materialny dziecka. Chrzestnych, czyli „kumotów” dla narodzonego dziecka Kózkowie wybrali starannie, dbając by byli to ludzie przede wszystkim bogobojni i prawi. Dla rodziców Karoliny wartością nadrzędną było wsparcie ich córki w wymiarze duchowym, przede wszystkim modlitwą i radą, w ważnych chwilach życia. Na wsi rodzice chrzestni cieszyli się wielkim szacunkiem ze strony dzieci, które trzymali do chrztu, mogli liczyć na ich pomoc, gdy byli chorzy lub starzy, a po śmierci na modlitwę. Tytuł „chrzestnej-matki” i „chrzestnego-ojca” był w dawnych czasach tytułem wręcz honorowym. Gdy ktoś chciał się zwrócić do starszej od siebie osoby, z którą nie łączyły go wyraźnie określone więzy pokrewieństwa, z wyszukaniem szacunkiem, najczęściej mówił „chrzestna-matko” lub „chrzestny-ojciec”. Karolina bardzo szanowała swoich rodziców chrzestnych, tak jak nakazywała tradycja i dobre obyczaje. Rodzice Karoliny nie byli ludźmi zamożnymi, ale jak na warunki egzystencjalne galicyjskich chłopów z przełomu XIX i XX wieku nie powodziło się im źle. Musieli ciężko pracować, ale mieli swój dom i własne gospodarstwo, które zapewniało im podstawowe potrzeby. Karolina od chwili poczęcia była otoczona miłością rodzicielską, a z chwilą narodzenia stała się radością całej rodziny, w tym starszego rodzeństwa. Po przyjęciu sakramentu Chrztu Świętego stała się dzieckiem Bożym, dla której Ojciec Niebieski przygotował ważne zdanie do wypełnienia.



Dom rodzinny Karoliny

Gleba, na której wyrosła

Karolina bywa porównywana do pięknego kwiatu, który wyrósł na ziemi trudnej, piaszczystej, nieurodzajnej. A jednak kwiat ów zakwitł, a zatem musiał wyrósć na życiodajnej glebie. Co ją stanowiło? „Drzewa genealogiczne na wsi nie rosną zbyt bujnie i nie są rosochate. Dwie, trzy gałązki w górę żywe, reszta do dołu schnie rychło i opada w dół niepamięci”². Rodziny chłopskie nie przechowywały zbyt długo pamięci o swoich przodkach. Jedyne źródła pisane, zawarte w księgach parafialnych, często ginęły w wyniku pożarów lub działań wojennych. Tak też i było w przypadku protoplastów Błogosławionej Karoliny. Przysiółek Śmietana, gdzie urodziła się Karolina, w miejscowości Wał-Ruda przynależał od dawien dawna do radłowskiego klucza dóbr biskupów krakowskich. Dobra te w wyniku pierwszego rozbioru Polski przejął rząd austriacki. Dawnymi przodkami Karoliny byli chłopci pańszczyźniani, których los okrutnie doświadczał. „Aliści napady wrogów czy żywiołowe klęski miały, a niespożyta żywotność ludu wiejskiego dźwigała go na nowo. Gorszym złem, bo stale trwającym, był jego los jako poddanego swym panom”³ – zapisał kronikarz gminny. Dopóki Radłów i okoliczne wioski były w posiadaniu biskupów krakowskich los włościan nie był może tak srogi, choć na pewno nie lekki. Chłopów nazywano wówczas przypisanymi do kościoła (*ecclesiae adscripti*). Po konfiskacie dóbr kościelnych przez rząd austriacki radłowskie włości przejął rząd austriacki. Z czasem dostają się one w ręce szlacheckie. Wówczas los chłopów pańszczyźnianych przypię-

² S. Pigoń, *Z Komborni w świat*, Warszawa 1983, s. 57.

³ Kronika Gminy Radłów.

sanych do ziemi (glebae adscripti) staje się nie do zniesienia. Chłopi kierowali skargi do różnych instytucji z cesarzem włącznie, ale nikt się tymi skargami nie przejmował. Zdesperowani uciekali się więc do buntu. Buntury takie były zawsze krwawo tłumione. W zimie 1832 na 1833 roku w majątku radłowskim, który był wówczas w posiadaniu barona Badenfelda, chłopci odmówili odrabiania pańszczyzny. Wezwano chłopów do dworu i tam próbowano ich skłonić do pójścia na „pańskie”, ale nie dali się złamać. Przeciwnie, wołali głośno: „Krzywdę cierpimy wielką, oddajcie nam nasze prawo”. Kiedy nie udało się przywrócić chłopów do odrabiania pańszczyzny, ani namową, ani rozkazem, ani zastraszeniem, postanowiono złamać ich siłą za pomocą wojska. Starosta Brzeski sprowadził dla stłumienia buntu węgierskich huzarów. Dowodzący oddziałem wojska oficer dobył szabli, błysnął nią w powietrzu zapowiadając, że zmusi wszystkich do pracy na „pańskim”, albo zostaną zmiżdżeni. Była to ostateczna groźba, po której spodziewano się zwycięstwa nad chłopami. Ale odpowiedzią na nią był tylko mocny pomruk gromady chłopskiej „nie”. I rozpoczęła się katownia. Kładziono po kolei na pniaku chłopca i bito przygotowanymi kijami z całych sił. Bili żołnierze jednostki wojskowej. Co pewien czas pytano bitego czy pójdzie do pracy. Pierwszych sześciu wzięło po sto kijów i odmówili pójścia do pracy. Bito ich dalej, a gdy stracili przytomność, wtedy zmasakrowanych, ociekających krwią odrzucano na kupę jak łachmany ludzkie⁴. Ziemia radłowska, z której wyrósł piękny kwiat w postaci Błogosławionej Karoliny, była użyżniona chłopskim potem i krwią, lecz chłopci nigdy jej krwią niewinnych nie splamili. Krwawe zapusty 1846 roku szczęśliwie ominęły te tereny. Co więcej, podczas gdy wokół płonęły dwory i plebanie, radłowscy właściciele bronili „swojego” dworu i plebanii przed obcymi chłopami, dając wyraz swej

⁴ J. Bratko, *Dzieje Borzęcina, 1364-1939*, maszynopis, część I.

dojrzałości chrześcijańskiej. Przełomowym wydarzeniem w życiu galicyjskich chłopów był dzień 22 kwietnia 1848 roku, kiedy to decyzją gubernatora Franza Stadiona została zniesiona pańszczyzna. Chłopi uzyskali na własność użytkowaną dotychczas ziemię oraz zostali uwolnieni od innych obciążeń na rzecz dworu. Przestali być przypisani do ziemi, mogli zmieniać miejsce zamieszkania bez zgody dworu. Stali się wreszcie ludźmi wolnymi. W miejscowości Wał-Ruda, w której znajdował się przysiółek Śmietana zostało uwłaszczonych 105 gospodarstw, w ręce chłopskie trafiło łącznie 397 morgów ziemi. Właśnie w taki sposób dziadek Karoliny, Stanisław Kózka, otrzymał „na wieczność” osiem morgów gruntu. O Stanisławie niewiele wiadomo. Z przekazów, głównie rodzinnych, wynika, iż wraz z żoną Katarzyną z domu Bania, cieszyli się opinią ludzi pobożnych, pracowitych, żyjących w zgodzie z sąsiadami. Wśród pięciorga dzieci najmłodszy był Jan – późniejszy ojciec Karoliny. Jan Kózka urodził się 1 lipca 1865 roku, gdy miał zaledwie 7 lat zmarł mu ojciec, sytuacja materialna rodziny uległa pogorszeniu. Matka nie radziła sobie, dlatego aby poprawić swój los i los swoich dzieci wyszła powtórnie za mąż. Niestety nowy mąż nie troszczył się o rodzinę. Gospodarstwo, które przejął po Stanisławie Kózce doprowadził do ruiny. W końcu sprzedał wszystko, dzieci porzysłał na służbę, a sam wraz z żoną powrócił w rodzinne strony. W ten oto sposób ojciec Karoliny, Jan, w wieku 7 lat trafił na służbę do swojego wuja Józefa Bani. Na służbie pozostawał przez 18 lat, pracując w pocie czoła na przysłowiowy kawałek chleba. Drugi z dziadków Karoliny Tomasz Borzęcki w skutek uwłaszczenia otrzymał „na wieczność” 9 morgów gruntu. Był dobrym gospodarzem, bardzo pracowitym człowiekiem, a przy tym był bardzo religijny. Jego żona Teresa z domu Zalesna była kobietą uczciwą i pracowitą. Mieli dziewięcioro dzieci, z których Maria – przyszła matka Karoliny – urodziła się jako druga z kolei. Niestety i tej rodziny los nie oszczędził, w roku 1887, gdy Ma-

ria miała zaledwie 17 lat umarł jej ojciec. Dla całej rodziny był to straszny cios. Trzy lata po śmierci ojca, w roku 1890 Maria Borzęcka wyszła za mąż za Jana Kózkę. Wydarzenie to na pewno nie było czymś zwyczajnym, jeśli weźmie się pod uwagę, jak ważne przy ożenku były wówczas sprawy majątkowe. Maria pochodząca z „kmiecej” rodziny wzięła za męża parobka, który nie miał nic prócz rąk do pracy i nieprzeciętnych walorów osobistych. Początkowo młodzi mieszkali w domu rodzinnym Marii gospodarując na 4 morgach ziemi, które Maria otrzymała w posagu. Bardzo jednak pragnęli być na swoim. Po dwóch latach z wielkim trudem udało się im zbudować własny dom. Dom, w którym przyszła na świat Błogosławiona Karolina.



Dom rodzinny – muzeum Karoliny

Dom

Karolina urodziła się w chłopskiej chacie i przez pierwsze lata jej życia, to był dla niej cały świat. Wybudowany pod koniec XIX wieku dom Kózków nie różnił się niczym od pozostałych 40 zabudowań mieszkalnych na Śmietanie. Budynek był drewniany, kryty słomą, frontem zwrócony ku wschodowi, przegrodzony sienią. Po lewej stronie była izba mieszkalna, po prawej obora dla bydła. Do domu prowadziły tylko jedne drzwi. Wchodziło się najpierw do obory, potem do sieni, a następnie do mieszkania. Na południowej ścianie dobudowano komórkę na zboże – na północnej zaś pomieszczenie dla konia. W izbie mieszkalnej były dwa okna – jedno na ścianie frontowej, drugie od południa. Sufit z desek ułożonych był na stragarczach, z których środkowy, zwany sosrębem miał wyryty napis IHS, (co jest skrótem od łacińskiej sentencji Jesus Hominum Salvator – czyli Jezus Zbawiciel Ludzi). Ściany były wylepione gliną i pobielane wapnem. Sporo miejsca w izbie zajmował piec z okapem, pod którym znajdowała się płyta kuchenna. Był on w zimie głównym źródłem ciepła. Na zapiecku często bawiły się dzieci. Było tam zimą ciepło i przytulnie. Z pewnością było to ulubione miejsce małej Karolinki. Znamienne jest to, że w dniu poprzedzającym męczeńską śmierć Karoliny, gdy do domu Kózków zawitał rosyjski żołnierz, ona wylęknięta przerwała szycie na maszynie i uciekła za piec. W ten oto sposób podświadomie ukryła się w miejscu znanym jej z wczesnego dzieciństwa, w którym czuła się zawsze bezpiecznie. Piec tego typu zajmował sporo miejsca. Składał się z wielu elementów, których nazwy dawno wyszły z użycia: blacha, na której gotowano potrawy, piec chlebowy, buda zamykana na drzwiczki, wreszcie babka, czyli rura łącząca piec z kominem. Na gór-

nej płaszczyźnie pieca zwanej wierzchnią było sporo miejsca, tam sypiały zazwyczaj dzieci. Wyposażenie, chłopskiej chaty było bardzo skromne. Na środku izby stał stół, obok niego ławki do siedzenia, w rogu izby jedno łóżko, w pobliżu pieca szafka na naczynia – rodzaj kredensu, pod oknem skrzynia na ubrania. Na ścianach wisiały święte obrazy. W domu Kózków na ścianach było ich dwanaście. Nad łóżkiem wisiał obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, obok niego obraz Trójcy Świętej dalej obraz Serca Pana Jezusa i Najświętszej Matki oraz obraz Matki Boskiej Bolesnej. Były to głównie oleodruki⁵ kupowane na odpustach lub od domokrażców. W domu Kózków była maszyna do szycia, w owym czasie tylko nieliczni chłopcy byli w posiadaniu takiego urządzenia. W sieni stały żarna do mielenia zboża, stempa do tłuczenia jęczmienia na pęczak oraz lada do rżnięcia słomy na sieczkę dla bydła. Dziś trudno sobie nawet wyobrazić jak na tak małej powierzchni mogła mieszkać wielodzietna rodzina, ale tak wtedy ludzie na wsi mieszkali – pod jednym dachem ze zwierzętami w jednej izbie mieszkalnej, która była kuchnią, sypialnią i pokojem dziennym jednocześnie. W domu rodzinnym Karoliny był zawsze porządek, pilnowała go skrupulatnie matka i do zachowywania ładu od najmłodszych lat wdrażała dzieci. Aby zachować czystość, ściany domu były często bielone wapnem. Przy pomocy wapna dokonywano również dezynfekcji sieni i przylegającej do niej obory. W izbie nie było zbyt wiele miejsca do spania. Małe dzieci sypiały z reguły na zapiecku, gdzie było najcieplej, starsi latem sypiali na strychu, a zimą w oborze na słomie. Mimo, że dom rodzinny Karoliny zajmował małą przestrzeń był otwarty na gości. Do Kózków chętnie przychodzili dalsi i bliżsi sąsiedzi, na wspólną modlitwę, po poradę albo aby spotkać się i zwyczajnie ze sobą pobyc i porozmawiać. Dom Karoliny na-

⁵ Oleodruk to reprodukcja wykonana specyficzną techniką wielobarwnego druku na papierze naśladowująca obraz olejny.

zywano w wiejskim żargonie Betlejemką lub Jerozolimką – nazwy te najtrafniej oddawały charakter owego miejsca. Dom bowiem to nie tylko pewna przestrzeń i przedmioty, które tam się znajdują, dom to przede wszystkim pewna atmosfera, to aura, która wypełnia przestrzeń zawartą w czterech ścianach. Karolina wzrastała w domu pełnym miłości, w domu gdzie był ład i porządek i wszystko było bardzo dobrze zorganizowane. Wrastała w ten dom, a z czasem, gdy stawała się coraz starsza tworzyła atmosferę tego miejsca. Jej śmierć w 1914 roku położyła kres wszystkiemu. Wkrótce bowiem mieszkańcy całego przysiółku zmuszeni byli opuścić swe siedlisko na skutek działań wojennych. Po powrocie z wygnania, zniszczony częściowo dom zamieniono na stajnię, a obok wybudowali Kózkowie nowy drewniany dom. W roku 1922 w wyniku pożaru spłonęła częściowo owa stajnia. Potem gospodarstwo Kózków było kilkakrotnie przebudowywane. Dziś na miejscu dawnego domu Karoliny stoi kaplica-muzeum. Zbudowana 50% z drewna pochodzącego z dawnego domu w niewielkim stopniu przypomina chatę, w której urodziła się Błogosławiona Karolina. Przechowuje jednak nie tylko materialne pamiątki po Karolinie, ale również pewną atmosferę, aurę dawnej „Betlejemki”. Jest też miejscem modlitwy i wyciszenia zwłaszcza dla licznych pielgrzymów wyruszających stamtąd na „Szlak męczeństwa Karoliny”.

Rodzice

Jan Paweł II w jednym z listów skierowanych do rodzin pisał, że rodzina jest wielką Bożą tajemnicą. „Rodzina sama jest jako «Kościół domowy» *oblubienicą Chrystusa*. Cały Kościół powszechny, a w nim każdy Kościół partykularny staje się *oblubienicą Chrystusa* poprzez «Kościół domowy», poprzez tę miłość, którą w nim się przeżywa: miłość małżeńską, rodzi-

cielską, siostrzaną i braterską, miłość, która jest wspólnotą osób i pokoleń, miłość ludzką, która jest nie do pomyślenia bez Oblubieńca, bez tamtej miłości, którą On pierwszy umiłował do końca”⁶. Patrząc na rodzinę Kózków, w której wzrastała i dojrzewała Karolina dostrzec można całą głębię słów Ojca Świętego. Rodzice Karoliny Jan i Maria byli ludźmi głęboko religijnymi, już zanim zdecydowali się na wspólne życie. Do rodziny, którą założyli wnieśli więc całe bogactwo swojego życia duchowego i na tym mocnym fundamencie budowali ów „Kościół domowy”. Przypomnijmy! Jan Kózka parobek, który nie miał nic, żył, bo pracował za przysłowiową kromkę chleba i skromny przyodziewek. Maria Borzęcka pochodząca z kmieciem rodziny, panna z posagiem – 4 morgi gruntu, to było wtedy coś. Pracowita, uczciwa, pobożna, ciesząca się bardzo dobrą opinią, mogła szukać na męża kawalera z majątkiem dużo większym niż jej posag. Decyduje się jednak na związek małżeński z Janem, który nie ma nic prócz silnych rąk do pracy i dobrego serca. Maria przez całe swoje życie, pokładała ufność w Bogu. Jako panna dużo się modliła i nabożnie uczestniczyła we Mszy świętej sprawowanej w radłowskim kościele, nie tylko w niedziele i święta, ale i dni powszednie. Często chodziła na odpusty do sąsiednich parafii – do Żabna, Odporyszowa, Szczerowej, pielgrzymowała do Kalwarii Zebrzydowskiej i do Krakowa. Była osobą zawierzenia. Gdy jako nastoletnia dziewczyna wraz ze swoją siostrą Anną wybrały się na tygodniowe rekolekcje do Krakowa na Skalkę, idąc przez Puszcę Niepołomicką zablądziły. Nie mogąc odnaleźć drogi żarliwie modliły się do Anioła Stróża, aby ich wyratował z opresji, bowiem zapadał zmrok, a puszcza stawała się groźna. I oto, ni stąd ni zowąd, pojawił się młodzieniec, przeprowadził dziewczyny przez bród rzeki i wskazał drogę, którą miały pójść da-

⁶ List do rodzin *GRATISSIMAM SANAM* Jana Pawła II z okazji Roku Rodziny 1994.

lej. Ta przechowana w tradycji rodzinnej opowieść ukazuje Marię jako osobę pokładającą ufność w Bogu i w modlitwie szukającej drogowskazu. Tak było zapewne w przypadku decyzji o zamążpójściu. Decydując się na małżeństwo słuchała głosu wewnętrznego, płynącego z żarliwej modlitwy do Boga. Z kolei Jan, prosząc o rękę Marii, miał zapewne pełną świadomość tego, że sięga bardzo wysoko, że Maria jest dla niego w przenośni i dosłownie darem z Nieba. Gdy stanęli na ślubnym kobiercu Maria miała 20 lat, a Jan 25 lat. Był rok 1890. Początkowo zamieszkali w domu rodzinnym Marii, ale od razu poczynili starania by być na swoim. Rozpoczęli budowę domu na Śmietanie pod lasem. Było im ciężko, Maria wniosła wprawdzie pewien majątek, ale po śmierci ojca na pomoc rodziny liczyć już nie mogła, jej brat Franciszek był dużo młodszy i musiał zająć się rodzinnym gospodarstwem, Jan zaś nie miał żadnego majątku. Musieli jednak jakoś sobie radzić. Po roku małżeństwa Maria urodziła syna Stanisława, ale niestety dziecko wkrótce umarło, był to dla nich straszliwy cios. Mimo to z determinacją dążyli do celu, dwa lata po ślubie przeprowadzili się do nowego domu. Rok później urodził się im syn Józef, po nim na świat przychodziły kolejne dzieci: Anna w 1895 roku, Karolina w 1898 roku, następnie w roku 1901 urodził się im syn, któremu dano na imię Stanisław tak samo jak pierwszemu zmarłemu dziecku. W dalszej kolejności rodziły się córki: Teresa w roku 1903, Katarzyna w roku 1905, Rozalia w 1907 i Albina w 1910, która zmarła w wieku 2 lat. W roku 1912 urodził się w rodzinie Kózków syn Władysław. W roku 1914 została zamordowana Karolina, po jej śmierci Kózkowie mieli jeszcze jedną córkę – Marię, która urodziła się 1917 roku. Pan Bóg obdarował Kózków licznym potomstwem, dzieci były dla nich wielką radością, nie oznacza to, że wychować je było łatwo. Wręcz przeciwnie, wychowanie, nakarmienie i przyodzianie tyłu dzieci wiązało się także wtedy z gigantycznym wysiłkiem. Maria Kózkowa była jednak kobie-

tą bardzo zaradną. Była energiczna i bardzo wymagająca, ale wymagała także dużo do siebie. Gospodarna, oszczędna, potrafiła wprowadzić w życie rodzinne ład i harmonię. Jan był człowiekiem skromnym, ale bardzo pracowitym i oddanym rodzinie. W młodości zaznał co to głód i poniewierka, dlatego cenił sobie to wszystko, co w życiu osiągnął, czego się wraz z żoną dorobił. Dzieci od małości uczone były posłuszeństwa i odpowiedzialności.

Rodzice nie mogli poświęcać małym dzieciom zbyt wiele troski, ze względu na liczne obowiązki wynikające z prowadzenia gospodarstwa oraz pracy zarobkowej „na pańskim”. Małą Karolinką zajmowało się głównie jej starsze rodzeństwo. Z czasem to ona przejmowała rolę piastunki rodzących się w rodzinie Kózków dzieci. Silnym spoiwem łączącym rodzinę były wspólne praktyki religijne: wspólna modlitwa w domu, czytanie na głos Pisma Świętego i żywotów świętych, śpiewanie pieśni w okresie Bożego Narodzenia i w Wielkim Poście. Rodzice Karoliny, a zwłaszcza matka była kobietą na owe czasy bardzo światłą. Kózkowie prenumerowali aż 3 czasopisma, to wszystko miało wielki wpływ na dzieci, w szczególności zaś na Karolinę, która od dziecka zdradzała niepospolite cechy charakteru. Punktem zwrotnym w życiu rodziny była tragiczna śmierć Karoliny, od tej chwili wszystko w rodzinie było inne. Zarówno Jan, jak i Maria długo przeżywali traumę po stracie ukochanej córki, a przecież wiedzieli co to śmierć swojego dziecka. Przeżyli i przeboleli śmierć pierworodnego Stasia, a potem dwuletniej Albiny, umierały im też dorosłe dzieci, ale w przypadku Karoliny doświadczyli najcięższego krzyża. To była cena, którą musieli płacić do końca swych dni za przyszłą chwałę ołtarza ich ukochanego dziecka.

Jej mała ojczyzna – wioska, parafia

Rodzinną wioską Błogosławionej Karoliny była Wał-Ruda. Ta dwuczłonowa nazwa łączy w sobie dwie historyczne miejscowości Wał i Rudę. Osada Wał położona jest na podłużnym wzniesieniu, jakby na wale wzdłuż lewego brzegu rzeki Kisieliny, która nazywana była w dawnych wiekach Brzeźnicą. Z kolei osada Ruda, utworzona w dobrach biskupów krakowskich, swoją nazwę zawdzięcza pokładom limonitu (rudy darniowej), którą tam pozyskiwano. W czasach Karoliny jej rodzinną miejscowość tworzyło kilka przysiółków obok Rudy i Wału był to Bór i Śmietana. Rodzina Kózków mieszkała na Śmietanie. Nazwa przysiółku wywodzi się od nazwiska właściciela karczmy-zajazdu⁷. Wybudowana na początku XVII wieku przez Śmietańskiego karczma w miejscu uprzednio nazywanym Grochowiska dała początek osadzie, którą z czasem nazwano Śmietaną. Jak podaje „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego” w 1888 roku wieś Wał-Ruda w powiecie brzeskim liczyła 121 domów zamieszkiwanych przez 603 osób, z czego na Śmietanie mieszkało 212 osób, a domów było 47. Dla małej Karoliny najbliższym otoczeniem, owym mikroświatem, była Śmietana, mały przysiółek niezbyt dużej wioski należącej do parafii w Radłowie.

Parafia w Radłowie ma bardzo bogatą historię. Umieszczony na pieczęci parafialnej rok 1084, każe domniemywać, że już w XI wieku, na tym terenie istniała wspólnota ludzi wierzących w Chrystusa, niewykluczone, że już wtedy był zbudowany jakiś kościół. Radłów wraz z przyległymi wioskami od

⁷ W 1609 roku odnotowany został w metrykach Stanisław Śmietański „de Wał” – karczmarz.

niepamiętnych czasów był własnością biskupów krakowskich. To z ich inicjatywy na przełomie XI i XII wieku powstała w Radłowie parafia. W roku 1337 biskup Jan Grot zbudował w Radłowie murowany kościół. Właśnie w tej historycznej świątyni przyjęła chrzest Błogosławiona Karolina. Nieopodal kościoła zbudowany został pałac biskupi, który stanowił coś w rodzaju letniej rezydencji dla biskupów krakowskich. Nadało to niezwykle wysoką rangę radłowskiej parafii. Proboszczem w Radłowie był Benedykt Izdbieński⁸ – późniejszy biskup poznański oraz Stanisław Hozjusz, który później został kardynałem. Po pierwszym rozbiórce Polski, gdy władze austriackie skonfiskowały dobra biskupów krakowski, pozycja Radłowa uległa znacznej degradacji, niemniej jednak był to znaczący ośrodek życia duchowego. Wystarczy wspomnieć, że proboszcz radłowski Jan Duwall został pierwszym biskupem nominatem diecezji tarnowskiej. Radłowska parafia, zatem przez szereg stuleci stanowiła centrum życia duchowego dla mieszkańców okolicznych wiosek. W drugiej połowie XIX wieku, gdy chłopci zaczęli odzyskiwać swoją podmiotowość, stan chłopski z wolna przejmował całe to dziedzictwo duchowe. Było to niewątpliwą zasługą kolejnych dziewiętnastowiecznych proboszczów radłowskich, z których ostatnim był ksiądz Antoni Kmiotowicz, mający bezpośredni kontakt z rodziną Kózków z Wał-Rudy. W czasie, w którym żyła Błogosławiona Karolina Radłów nie tylko stanowił centrum życia duchowego dla okolicznych miejscowości z racji tej, że tu znajdował się kościół parafialny, ale również był ważnym ośrodkiem życia społecznego. W Radłowie był wtedy zlokalizowany sąd, urzędował tu notariusz i odbywały się sławne na całą okolice jarmarki. Mieszkańcy Wał-Rudy mieli do Radłowa około 7 km. Odległość tą Karolina przebywała wielokrotnie, najczęściej pieszo, idąc na Mszę świętą lub nabożeństwa

⁸ Benedykt Izdbieński (ur. 1488 – zm. 1553).

do radłowskiego kościoła, czasami wybierała się z ojcem furmanką na jarmark lub po większe zakupy do żydowskich sklepików. W ostatnim roku swojego życia Karolina chodziła do nowo wybudowanego kościoła w Zabawie, do którego miała znacznie bliżej, bo około 3 km. Miejscowość Zabawa ma też długą i barwną historię. Jak opisuje Jan Długosz, biskup krakowski Wisław⁹ pozwolił swym braciom założyć w rozległych radłowskich dobrach biskupich wsie Zdrohec i Zabawę. Chciał w ten sposób pomóc im, bowiem w wyniku najazdu tatarskiego z roku 1241 stracili cały swój majątek. Po śmierci biskupa Wisława rozgorzał spór między biskupstwem, a chciwymi potomkami braci Wisława, pieczętującymi się herbem Zabawa, którzy nieprawnie rościli sobie pretensje do zdecydowanie większej części dóbr niż te, jakie niegdyś z łaski otrzymali. Dopiero kardynał Zbigniew Oleśnicki płożył kres temu sporowi, czego do dziś widomym znakiem jest historyczny słup graniczny na Kępie Zdrocheckiej. W czasach Karoliny sama Zabawa była niewielką osadą skupioną wokół dworu, ciążyły ku niej bogate naddunajeckie wioski: Zdarzec i Podwałe. Teren rodzinnej wioski i parafii stanowił przestrzeń, w której żyła i dorastała Błogosławiona Karolina. Praktycznie nigdzie indziej nie przebywała, nie licząc pieszych pielgrzymek na uroczystości odpustowe do Tuchowa i Odporyszowa oraz bliżej do Żabna czy też Szczurowej. Ten niewielki skrawek ziemi ograniczony od zachodu ścianą lasu, będącego pozostałością prastarej puszczy radłowskiej, a od wschodu i północy łukiem rzeki Dunajec był dla Karoliny jej małą ojczyzną. Las, pola, łąki, starorzecza Dunajca i cała przyroda tego terenu kształtowały Karolinę, jej wrażliwość i estetykę. Świadkowie jej życia wielokrotnie mówili o tym, że Karolina patrzyła na świat otaczającej ją przyrody jako na doskonałe dzieło Stwórcy. Kochała kwiaty, tymi najpiękniejszymi stroiła przydrożne figurki:

⁹ Wisław z Kościelca herbu Zabawa – biskup krakowski w latach 1229-1242.

Matki Bożej i Świętego Mikołaja. W procesie beatyfikacyjnym jedna z osób zeznała, że wałęsający się po wsi rosyjski żołnierz dostrzegł Karolinę w oknie, gdy ta podlewała kwiaty. Nawet w obliczu grozy, jaką za sobą niosła wojna, Karolina starała się dostrzegać wokół siebie rzeczy piękne.



Zdjęcie szkolne Karoliny

Szkoła

Karolina Kózkówna rozpoczęła naukę w szkole w roku 1905 – w wieku siedmiu lat. Uczęszczała od szkoły ludowej w rodzinnej miejscowości Wał-Ruda. W tym czasie w bardzo wielu galicyjskich wsiach powstawały szkoły. W kronice nieistniejącej już szkoły w Wał-Rudzie, która później nosiła imię swojej uczennicy Błogosławionej Karoliny czytamy: „Oświata.

ta dźwignia moralna i materialna ludu, błakając się po zakątkach Małopolski, dotarła i do Wał-Rudy”. Początkowo była to szkoła jednoklasowa, której kierownikiem był Franciszek Stawarz. Nauka w tej szkole trwała sześć lat. Po jej ukończeniu Karolina uczęszczała ponadto do tzw. klasy uzupełniającej, gdzie lekcje odbywały się trzy razy w tygodniu. W roku 1912 zmieniono stopień organizacyjny szkoły na szkołę dwuklasową przydzielając dodatkową siłę nauczycielską. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowała się fotografia, z tamtego czasu, uczniów Wał-Rudzkiej szkoły wraz z kierownikiem szkoły Franciszkiem Stawarzem, katechetą księdzem Kołodziejem oraz nauczycielką Pauliną Rasińską¹⁰. Na zdjęciu widać Karolinę stojącą za kierownikiem, częściowo zasłoniętą. Rysy twarzy ma wyraziste, twarz harmonijną, raczej podłużną, czoło wysokie, włosy bujne, zaczesane gładko do tyłu. Współcześni jej świadkowie uzupełniają ten obraz informacją, że włosy jej miały odcień kasztanowy, jakby nieco rudy; twarz miła i pociągająca,znaczona była tu i ówdzie plamkami piegów. Wzrostem i budową fizyczną Karolina przewyższała rówieśniczki. Miejsce, w którym Karolina pozowała do fotografii nie było przypadkowe, obok kierownika stanąć mogła tylko prymuska szkoły, a taką była właśnie Karolina. Uczyła się bardzo pilnie, była pracowita i zdolna, w szkole otrzymywała najlepsze stopnie: zachowanie – chwalebne, pilność – wytrwała, postępowanie – bardzo dobre, zewnętrzny porządek i ćwiczenia pisemne – bardzo staranny. Szkoły ludowe w autonomii galicyjskiej, chociaż funkcjonowały w państwie zaborczym uczyły umiłowania ziemi ojczystej, języka ojczystego oraz tradycji. Były w dużym stopniu ukierunkowane na wychowanie religijne. Jeśli zagłębimy się do podręczników, z których uczyła się Karolina, zoba-

¹⁰ Nazwisko nauczycielki – drugiej siły pedagogicznej – w Wał-Rudzkiej szkole podaje za ks. Janem Białobłokiem, w Józef Hampel podaje inne nazwisko – Eugenia Krokowska.

czymy, że obok Hymnu ludu zaczynającego się od słów „Boże wspieraj, Boże ochroń / Nam Cesarza i nasz kraj”, który był jawnym elementem indoktrynacji habsburskiej, znajduje się wiele wierszy i czytanek mówiące w prosty sposób o wartościach podstawowych, jakim są miłość do Boga, szacunek dla ludzi i umiłowanie ojczystej ziemi. Takim wierszem był zapewne utwór Władysława Bełzy¹¹ „Ziemia rodzinna”, który w prostych rymach ujmuje wszystko to, co dziś nazwalibyśmy umiłowaniem naszej małej ojczyzny:

„Całem mem sercem, duszą dziecinną
Kocham tę świętą ziemię rodzinną,
Kocham te łąny, kłosem szumiące
Kocham te sady, kwiaty na łące;
Kocham skowronka co wszystkich ludzi
Równo ze świtem do pracy budzi...”

W podręczniku, z którego korzystała Karolina¹² znajdujemy wiele tekstów odnoszących się zarówno do najdawniejszej historii Polski, jak i czytanki zawierające przesłanie moralne. Szkoła była dla Karoliny czymś ogromnie ważnym. Lubiła szkołę i wszystko to, czego dowiedziała się w szkole traktowała bardzo poważnie. Karolina była osobą bardzo wrażliwą na piękno zarówno otaczającego ją świata przyrody, jak i na piękno języka ojczystego. Literatura po którą sięgała Karolina i która kształtowała jej wrażliwość nie ograniczała się bynajmniej do szkolnych podręczników. Gdy tylko nauczyła się płynnie czytać, korzystała z biblioteki, jaką posiadał w domu jej wuj Franciszek Borzęcki. Książką, która obok Pisma Świętego była dla Karoliny najważniejszą lekturą były Żywoty Świętych Starego

¹¹ Władysław Bełza (1847 – 1913) – polski poeta neoromantyczny, nazywany piewcą polskości, autor Katechizmu dziecka polskiego.

¹² Mowa o podręczniku Szkołka dla młodzieży część druga, który ukazał się w roku 1906 we Lwowie nakładem Zakładu im. Ossolińskich.

i Nowego Zakonu pióra księdza Piotra Skargi¹³. To była literatura najwyższego formatu, napisana piękną polszczyzną przez słynnego kaznodzieję. Czterotomowa księga przedstawiała historię życia wielkich postaci Kościoła „na każdy dzień przez cały rok”. Karolina czytała Żywoty Świętych wielokrotnie, często na głos dla młodych i starszych osób, które na głośne czytanie specjalnie przychodzili do jej wuja Franciszka Borzęckiego. Wzór życia świętych dziewic Kościoła zapewne odcisnął się wyraźnie w sercu Karoliny i pozostał nie bez znaczenia w chwili największej próby, gdy przyszło jej złożyć ofiarę z własnego życia. Karolina znała bardzo dobrze Pismo Święte oraz prawdy wiary zawarte w katechizmie, na lekcjach religii nie miała równych sobie. Wiedząc o tym jej katecheci powierzali jej odpowiedzialne zadanie nauczania religii dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Latem, gdy rodzice zajęci byli pracami polowymi, małymi dziećmi nie miał się kto zająć. Starsze zazwyczaj szły z rodzicami do pracy w polu lub wykonywały domowe prace, maluchy pozostawały często bez opieki. Właśnie dla tych dzieci Karolina prowadziła lekcję katechezy „pod gruszą”. Za domem Kózków rosła polna grusza, pod tym drzewem, które liczy obecnie ponad 200 lat, nauczała Karolina. Doświadczyła, zatem Karolina szkoły nie tylko z pozycji ucznia, ale również z pozycji kogoś, kto przekazuje wiedzę, czyli nauczyciela.

¹³ Ks. Piotr Skarga (Powęski) (1536-1612) był kaznodzieją Zygmunta III Wazy, rektorem Kolegium Jezuitów w Wilnie, pierwszym rektorem Uniwersytetu Wileńskiego.



Grusza pod którą nauczała Karolina

W codziennym trudzie – dzień powszedni i dni świąteczne w rodzinie Karoliny

Na wsi z dawien dawna zmieniające się pory roku i cykle wegetacji uprawianych roślin dyktowały tempo życia. Dni powszednie u Kózków, podobnie jak w zdecydowanej większości rodzin chłopskich, były zawsze prawie takie same. Rodzice wstawali zazwyczaj bardzo wcześnie, o godz. 4⁰⁰, dzieci o godzinę później, około 5⁰⁰. Porą zimową, gdy pracy było mniej wszyscy spali około godziny dłużej. Prace domowe zaczynało od „oporządzenia” zwierząt, potem było mielenie ziarna w żarnach, rżnięcie siewki i tym podobne prace, przy których zazwyczaj śpiewano Godzinki. Dzieci budziły się w czasie tego

śpiewu, myły się i ubierały. Następnie cała rodzina odmawiała pacierz przed obrazem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Po wspólnej modlitwie zasiadano do śniadania. Na śniadanie jedzono zazwyczaj barszcz lub żur z chlebem, na obiad ziemniaki z kapustą, potrawy mączne – kluski, pierogi najczęściej z serem lub owocami. Bardzo często jedzono różnego rodzaju kaszę lub pęczak. Na kolację spożywano wszystko to, co zostało z obiadu oraz jakąś dodatkową polewkę. Mięso jadano jedynie „od święta”, przeważnie był to drób. Trochę częściej jedzono nabiał, chociaż część wyprodukowanych w gospodarstwie produktów żywnościowych takich jak jaja, ser, śmietana trzeba było sprzedać na jarmarku, aby kupić sól i naftę – dwa najpotrzebniejsze produkty. Dzięki matce Karoliny, która pochodziła z kmiecej rodziny, posiłki, choć skromne, przygotowywane były z dużą starannością. Zjadano wszystko, co było podane na stół. Podczas posiłku zachowywano powagę. Jedzenie, mawiano wówczas, jest jak modlitwa i rzeczywiście celebrowano każdy nawet bardzo skromny posiłek. Po skończonym posiłku odmawiano krótką modlitwę i dopiero po tym można było odejść od stołu. Po śniadaniu rozchodzono się do zajęć: do szkoły, do gospodarstwa, „na pańskie”. Południową porą cała rodzina odmawiała „Anioł Pański” i zasiadała do wspólnego obiadu. Po obiedzie znów wszyscy powracali do pracy. Kolację spożywano zazwyczaj o zmierzchu. Na „wielkim dniu”, gdy pracowano ciężko spożywano jeszcze jeden posiłek tzw. juzyne, czyli dzisiejszy podwieczorek. Jadano ziemniaki pozostałe z obiadu i kwaśne mleko, kasze na mleku, polewki z ziemniakami albo chlebem. Przed kolacją odmawiano „Anioł Pański” i śpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Do tej wieczornej pieśni szczególnie przywiązany był ojciec – mawiał, że po jej odśpiewaniu czuje się, jak gdyby już był syty. Modlitwę przy posiłku odmawiał ojciec, a pod jego nieobecność matka. Kiedy obydwójce byli poza domem, modlitwom przewodniczyła Karolina. Modlitwy poranne i wieczorne prowadziła zawsze

matka. Niedzielę i święta obchodzono szczególnie uroczyście. Nie wolno było wykonywać żadnych zbędnych prac – w sobotę czyszczono buty, sprzątano gospodarskie obejście, przystrajano kwiatami obrazy. Przez większą część swojego życia Karolina chodziła do kościoła w Radłowie, dopiero w ostatnim roku uczestniczyła w nabożeństwach w nowo wybudowanej świątyni w Zabawie. Do kościoła starano się wychodzić trochę wcześniej, tak, aby zdążyć na odmawianie różańca, które odbywało się zawsze przed sumą. W tamtym czasie ksiądz mógł odprawić tylko jedną Mszę świętą w ciągu dnia, stąd też w zabawskim kościele jedyną mszą niedzielną była suma o godzinie 10⁰⁰, w Radłowie natomiast było odprawianych zawsze kilka mszy. W dzieciństwie Karolina chodziła do Kościoła tylko z rodzicami, gdy była nieco starsza starała się być jak najczęściej w kościele, także w dni powszednie. W okresie Wielkiego Postu po sumie rozpoczynała się Droga Krzyżowa, a po niej Gorzkie Żale. Karolina bardzo głęboko przeżywała wielkopostne nabożeństwa i zazwyczaj zostawała jeszcze w kościele na prywatną modlitwę i adorację. Po powrocie z kościoła i obiedzie większość członków rodziny udawała się na nieszpory, pozostali śpiewali nieszpory w domu. W niedzielne popołudnia w domu Kózków zbierali się chętnie sąsiedzi na głośne czytanie książek i czasopism, na śpiewanie pieśni i wspólną modlitwę, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia – przy jedynej w przysiółku szopce. Z tego powodu dom Kózków otrzymał trochę żartobliwą, ale jakże wiele mówiącą nazwę „Betlejemki” albo „Jerozolimki”. Karolina miała piękny i silny głos i to ona najczęściej prowadziła modlitwy, czytania i śpiew pieśni religijnych. Mimo obiektywnie trudnych warunków życia włościan galicyjskich w tamtych czasach, życie na wsi nie było pozbawione uroku. Chłopi wiele prac wykonywali wspólnie, być może dlatego żyli bardziej wspólnotowo i byli wobec siebie bardziej życzliwi niż dzisiejsi mieszkańcy wsi.

Bardzo poważnie i odpowiedzialnie traktowali wszystko to, co związane było z życiem duchowym, religijnym. Wszystko to czym żyli i co robili odnosili do Boga. Dla przykładu. Nie pytano „gdzie idziesz?”, ale „gdzie Bóg cię prowadzi?”. Gdy mówiono o czymś, co miało nastąpić w przyszłości zawsze dodawano zdanie: Jak Bóg da doczekać. Na pytanie: „kto naprawił ten wóz?”. Wieśniak odpowiadał: „Ja z Bożą pomocą” itp. Karolina wzrastała w bardzo religijnej atmosferze rodzinnego domu, swojej wioski i parafii, a z czasem sama tę atmosferę tworzyła.

W rówieśników gronie

Życie chłopów w galicyjskiej wsi na początku XX wieku, choć twarde i surowe miało przecież i swój niepowtarzalny urok. Niektórzy autorzy biografii Błogosławionej Karoliny koncentrują się głównie na przeróżnych niedostatkach jej życia. W ten sposób malują obraz młodej dziewczyny, która nie miała praktycznie żadnych perspektyw, prócz ciężkiej wręcz niewolniczej pracy na roli. Taki obraz bardzo jednostronny jest z gruntu rzeczy fałszywy. To prawda, że ludziom żyło się wtedy nieporównanie ciężiej niż obecnie, ale życie zwłaszcza młodych ludzi było bardzo radosne. Ludzie żyli bardziej wspólnotowo niż dziś, odwiedzali się częściej, zwłaszcza w święta i niedziele. Młodzi i starsi lubili się bawić. Przy okazji uroczystości rodzinnych, takich jak wesela, chrzciny zapraszano także sąsiadów i znajomych. Uroczystości weselne trwały cały tydzień i posiadały piękną i bardzo rozbudowaną obrzędowość. Młodzi chłopcy i dziewczęta bawili się również na tzw. wyskubkach, czyli zabawach tanecznych kończących akcją skubania pierza. Na porządku dziennym były różnego rodzaju psoty i figle. Karolina jako dziecko, a potem dorastająca dziew-

czyna nie stroniła od towarzystwa. Miała kolegów i koleżanki, choć nie szukała rozrywek i swawoli. Była ułożona, bardzo pobożna, ale nie była postrzegana przez rówieśników jako ktoś zdziwaczały, żyjący we własnym wyimaginowanym świecie. Potwierdził to między innymi jeden z jej kolegów Franciszek Zalesny takimi słowami: „Gdyśmy tam nieraz do nich do domu wieczorami zachodzili, to sama wyłączała się z towarzystwa, szła do swojej pracy – coś tam robiła, a nami się nie interesowała, nie włączała się do rozmowy, ale była przy tym naturalna, pogodna i wesoła. Nie słyszałem, aby wypowiadała kiedyś coś lekkomyślnego lub płochego”.

W podobnym duchu wypowiadał się o Karolinie ksiądz Władysław Mendrala: „Żadnych dziwactw u niej nie było, ani o żadne dziwactwa nikt jej nie posądzał”. Ogólnie cieszyła się uznaniem i poszanowaniem. Wskazywano ją, jako wzór do naśladowania dla innych dziewcząt. Ubierała się bardzo skromnie, ale zawsze czysto i schludnie. Gdy koleżanka, która wróciła z pracy zarobkowej w Niemczech, chciała podarować jej modną sukienkę to tego prezentu nie przyjęła, bowiem gdy sukienkę przymierzyła stwierdziła, że jest dla niej zbyt „strojna”. Ale gdy proboszcz Kmietowicz, wybrał ją do noszenia feretronu spośród wielu dziewcząt, bardzo dużej w tym czasie radłowskiej parafii, potraktowała to jako wielkie wyróżnienie. Wtedy uprosiła rodziców o zakup nowego pięknego stroju, białej bluzki, gorsetu i spódnicy. W stroju tym chodziła na ważniejsze uroczystości religijne i bardzo o niego dbała. Pragnęła, bardziej niż ludziom, podobać się Panu Bogu i Matce Najświętszej. Dbała i pielęgnowała koleżeńskie relacje z wszystkimi. Nie stroniła od chłopaków, ale każdy z nich w swoich świadectwach wyznał, że ta znajomość była wyjątkowa i niepowtarzalna. Karolina w tych relacjach była bardzo czytelna i mimo tego, iż się chłopcom podobała jako dziewczyna, a nawet niektórym imponowała swoją skromnością, żaden z nich nie ośmielił się przekroczyć granicy, jaką w wzajemnych relacjach

wyznaczyła. Nie planowała zakładać rodziny, chciała życie poświęcić Panu Bogu i pozostać czystą przez całe życie. Nic nie wiadomo o tym, aby chciała wstąpić do jakiegoś zgromadzenia zakonnego i wieść życie konsekrowane. Gdyby tak było z pewnością powiedziała komuś z bliskich o tym. Nie zamierzała opuszczać rodzinnych stron, odrzuciła możliwość wyjazdu za granicę w celach zarobkowych. Była bardzo przywiązana do rodzinnej ziemi, do wioski, parafii, tu chciała żyć i pracować. Była bardzo aktywna zwłaszcza w dziełach ewangelizacyjnych nakreślonych przez księdza Władysława Mendralę. Należała do wielu wspólnot modlitewnych i apostołskich. Wszystko to wymagało od niej umiejętności pracowania w zespole – w mniejszej lub bardziej licznej grupie ludzi. Miała silną osobowość, nie ulegała wpływom innych, to ona raczej wyznaczała charakter relacji między rówieśnikami i młodszymi od siebie dziećmi. Prowadząc katechezy „pod gruszą” dla dzieci ze swojej wioski, potrafiła je nie tylko zdyscyplinować, ale i zachęcić do udziału w prowadzonych przez siebie zajęciach. Zawsze, gdy mówiła o Bogu lub o sprawach związanych z wiarą zachowywała powagę i takiej samej powagi oczekiwała od swoich słuchaczy, niezależnie czy były to małe dzieci, jej rówieśnicy, czy też osoby dorosłe. Tu w tym środowisku czuła się dobrze, nie miała wielkiego apetytu na życie, wygórowanych ambicji czy też nierealnych marzeń. Z wielu świadectw złożonych przez rówieśników Karoliny Kózkówny na potrzeby procesu beatyfikacyjnego wyłania się portret dziewczyny o bardzo bogatym życiu wewnętrznym, ale trzeźwo myślącej, otwartej na drugiego człowieka. Jej śmierć męczeńska, a potem proces beatyfikacyjny sprawił, że jej zwykle życie, na pozór szare i monotonne, mogło zostać ukazane w blasku chwały jako wzrastanie ku świętości.

Wuj Franciszek

Na formację duchową Karoliny wielki wpływ wywarł jej wuj, Franciszek Borzęcki. Był on człowiekiem niepospolitym, którego Pan Bóg doświadczył cierpieniem, zapewne po to, aby poprzez to doświadczenie ubogacić życie nadprzyrodzone swojej siostrzenicy Karoliny. Franciszek Borzęcki urodził się 3 stycznia 1874 roku jako czwarte z kolei dziecko Tomasza i Teresy Borzęckich. Był więc młodszym bratem Marii – matki Karoliny. Od dziecka bardzo uzdolniony, spokojny i pracowity zwrócił na siebie uwagę księdza proboszcza Antoniego Kmietowicza, który zachęcał rodziców, aby posłali go do szkół. Ojciec Franciszka był światłym chłopem, sam potrafił czytać i w swoim domu miał wiele książek, co na owe czasy było rzeczą niezwykłą. Chciał kształcić syna, posłał go więc do szkoły parafialnej w Radłowie, niestety przedwczesna śmierć ojca uniemożliwiła Franciszkowi dalszą edukację. Gdy w 1887 roku umiera Tomasz, Franciszek ma zaledwie 13 lat. Mimo tak młodego wieku jako najstarszy syn przejmuje obowiązki gospodarza. Musi orać, siać, bronować, doglądać zwierząt, a przede wszystkim troszczyć się, aby prace zostały wykonane w stosownym czasie. Podczas jednej z prac polowych zostaje stratowany przez spłoszone konie. W wyniku doznanego urazu popada w chorobę – cierpi na epilepsję. Mimo to nie poddaje się złym przeciwnościom losu. Jest otwarty na innych, służy sąsiadom radą i pomocą, przez co zyskuje sobie we wsi szacunek.

Angażuje się bardzo w życie społeczne i religijne w swojej parafii. W wieku 29 lat żeni się. Po upływie roku od zawarcia związku małżeńskiego spada na niego straszliwy cios – umiera mu żona wraz z nowo narodzonym synkiem Tomaszem. Trudno mu się pogodzić z tą stratą, ale nie załamuje się. Nadal jest

otwarty na innych i jeszcze mocniej angażuje się w życie duchowe parafii. Pragnąc założyć rodzinę żeni się po raz drugi, niestety i tym razem doświadcza ogromnego bólu z powodu straty najbliższych. Spośród sześciorga dzieci, jakie rodzi mu druga żona przy życiu zostaje tylko jeden syn Józef, pozostałe dzieci umierają. Choć w tamtych czasach śmiertelność noworodków była zjawiskiem dość powszechnym, to nie trudno zauważyć, że w przypadku Franciszka śmierci tych było zdecydowanie za dużo. Franciszek mieszkał po sąsiedzku z rodziną Kózków. Spośród liczego potomstwa swojej siostry, Marii, Franciszek w szczególny sposób upodobał sobie Karolinę, która w swoim wujku szybko dostrzegła bratnią duszę. Od wczesnego dzieciństwa Karolina przyłgnęła do Franciszka – łączył ich podobny rodzaj wrażliwości na drugiego człowieka oraz bogata duchowość. Franciszek Borzęcki posiadał w swoim domu pokaźną bibliotekę. Księgozbiór odziedziczony po swoim ojcu Tomaszu uzupełniał o nowe pozycje, prenumerował różne czasopisma religijne. Z czasem, gdy Karolina była starszą dziewczyną przychodziła do wujka Franciszka, aby poczytać lub wypożyczyć do poczytania książki. Spośród książek wujka Franciszka szczególne upodobała sobie Żywoty Świętych księdza Piotra Skargi. Czytała je wielokrotnie stąd też w zajmujący sposób potrafiła je opowiadać innym. Na przełomie XIX i XX wieku znacznie wzrosła świadomość patriotyczna i obywatelska ludność wiejskiej. Ludzie na wsi spragnieni byli wiedzy, w każdym wymiarze. Franciszek w swoim domu zorganizował coś na wzór świetlicy lub czytelnicy. Ludzie przychodzili tam, aby się nie tylko ze sobą spotkać i porozmawiać, ale również by dowiedzieć się czegoś nowego. Franciszek prenumerował czasopisma takie jak: Tygodnik Lud Katolicki¹⁴,

¹⁴ Lud Katolicki – pismo tygodniowe dla ludu katolickiego i polskiego, poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i emigracyjnym.

Głosy katolickie i Posłaniec Serca Jezusowego¹⁵. Z lektury tej prasy można było nie tylko poszerzyć swoją wiedzę religijną, ale zaczerpnąć interesujące informacje z zakresu rolnictwa, weterynarii oraz dowiedzieć się o bieżących wydarzeniach w kraju i na świecie. Spotykano się również u Franciszka, a może przede wszystkim, po to, aby się wspólnie pomodlić, wymienić tajemnice różańca, pośpiewać pieśni religijne. Ponieważ Karolina bardzo pięknie czytała, miała dobrą dykcję i silny głos, bardzo często posyłano po nią, aby czytała na głos nie tylko urywki Pisma Świętego, ale również czasopisma i książki. Z czasem, można powiedzieć, stała się etatową „światlicową”. Franciszek Borzęcki angażował się bardzo w życie religijne radłowskiej parafii – szerzył nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, prowadził procesje w Dni Krzyżowe oraz pogrzeby do Radłowa. Za zgodą radłowskiego proboszcza księdza Kmietowicza przewodniczył nabożeństwom majowym i październikowym. Wygłaszał nawet okolicznościowe przemówienia. Gdy społeczność lokalna podjęła trud budowy nowego kościoła w Zabawie pomagał w pracach oraz wspierał to dzieło materialnie. Ufundował między innymi feretron Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej do noszenie przez Różę dziewcząt. Franciszek ciężko przeżył tragiczną śmierć swojej siostrzenicy Karoliny, bowiem był bardzo z nią emocjonalnie związany. Niespełna rok po jej śmierci, a dokładnie 1 lipca 1915 roku, umiera w drodze do kościoła. Pochowany został w habitie III zakonu Świętego Franciszka jako czciciel i naśladowca swojego wielkiego patrona z Asyżu.

¹⁵ Posłaniec Serca Jezusowego to najstarszy miesięcznik katolicki w Polsce. W roku 1905 nakład wynosił 150.000 egzemplarzy.



Ks. Władysław Mentala
1913-1932



Ks. Franciszek Sittl
1932-1962



Ks. Stanisław Bojarski
1962-1982



Ks. Kazimierz Kruciel
1983-1989



Ks. Zbigniew Szostak od 2001



*Ks. Stanisław Ruchala
1989 - 2001*

Kapłani

Dla człowieka wierzącego w Chrystusa kapłan jest kimś niezwykle ważnym; tak jest dziś i tak było od zawsze. Kapłan jest bowiem nie tylko szafarzem sakramentów świętych, od sakramentu chrztu człowieka zaczynając, ale jest również przewodnikiem i nauczycielem w jego rozwoju życia duchowego. Jan Paweł II nazwał kapłaństwo „darem i tajemnicą”. Każdy kapłan obcujący nieustannie z świętością Boga w tajemnicy eucharystii wezwany jest, aby stać się świętym, a przez to prowadzić do świętości innych. W życiu Karoliny i w jej drodze na ołtarze towarzyszyli liczni kapłani. Nikt nie potrafi zmierzyć i wyliczyć, który z nich do chwały ołtarza Błogosławionej przyczynił się w stopniu największym. Nie do przecenienia, dla ukazania Kościołowi i światu heroicznych cnót Karoliny, są zasługi księdza Władysława Mendrali, ale przecież pierwszymi przewodnikami i świadkami Chrystusa byli w życiu Karoliny radłowski księża – na czele z księdzem proboszczem Kmietowiczem. Przywołajmy postaci księży, z którymi Karolina spotkała się w swojej ziemskiej wędrówce, jako parafianka, bowiem wszyscy oni w jakimś stopniu uczestniczyli w zbliżaniu się Karoliny do Chrystusa. Sakramentu Chrztu Świętego udzielił Karolinie ksiądz Józef Olszowiecki. Urodzony w 1871 roku w Nowym Sączu był synem ubogiego szewca. Po ukończeniu szkoły podstawowej i gimnazjum w rodzinnym mieście rozpoczął studia teologiczne w Tarnowie. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Ignacego Łobosa w roku 1896. Był wikariuszem w Łososinie Dolnej i Krościenku, a stamtąd trafił do Radłowa, gdzie udzielił chrztu Karolinie Kózka. W roku 1910 został kapelanem sióstr służebniczek w Dębicy, i tu zmarł 1911 roku. Odchodząc z tego świata

zapewne, nie miał żadnej świadomości, że jednym z dzieci, którym udzielił sakramentu chrztu będzie przyszła Błogosławiona. Do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej przygotował Karolinę radłowski proboszcz ksiądz Antoni Kmiotowicz. Urodził się on 13 maja 1846 roku w Starym Sączu, w rodzinie mieszczańskiej, jako syn Wincentego i Anny z domu Singer. Po maturze w roku 1865 postanowił wstąpić do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Józefa Pukalskiego 6 lipca 1869 roku. Pierwszą placówkę otrzymał w Limanowej, gdzie pracował do marca 1874 roku. Później był administratorem w Łukowicy, a od września 1879 roku proboszczem w Słopnicach Królewskich. Kilka lat później objął funkcję notariusza dekanatu tymbarskiego, a od września 1891 roku został wicedziekanem dekanatu limanowskiego. Dnia 8 listopada 1894 roku ksiądz Kmiotowicz został proboszczem w Radłowie. Przejmując parafię po swoim poprzedniku księdzu Xawerym La Croix szybko doprowadził do świetności gospodarstwo parafialne, a następnie zajął się sprawą rozbudowy świątyni. Był gorliwym kapłanem, troskliwym duszpasterzem i gorącym patriotą. Pochodził zresztą z rodziny o bogatych tradycjach patriotycznych, był spokrewniony z Józefem Kmiotowiczem – przywódcą powstania górali z roku 1846, które przeszło do historii pod nazwą „Poruseństwa Chochołowskiego”. Proboszcz radłowski Antoni Kmiotowicz cieszył się wśród swoich parafian wielkim autorytetem, który wynikał z jego autentycznej wiary. Dla młodziutkiej Karoliny, którą przygotowywał do sakramentu pierwszej Komunii Świętej, był nie tylko autorytetem, ale i przewodnikiem duchowym. Zważywszy na fakt, że późniejsza błogosławiona była od początku wielką czcicielką Eucharystii i bardzo często przyjmowała do swego serca Pana Jezusa, wnioskować można, że odebrała z rąk swego proboszcza bardzo dobre przygotowanie do zgłębienia tej wielkiej tajemnicy wiary. Formację duchową Karoliny prowadził potem przez szereg lat ksiądz proboszcz

w konfesjonale. Po śmierci Karoliny, jako radłowski proboszcz i dziekan, uczestniczył we wszystkich ważniejszych momentach rozwoju jej kultu, a mianowicie w uroczystym pogrzebie, a później w uroczystości przeniesienia zwłok do grobu na placu przykościelnym. Proboszcz Antoni Kmiotowicz położył wielkie zasługi w podźwignięciu z ruin radłowskiej świątyni po zniszczeniach wojennych. Zmarł 13 lutego 1925 roku, po 31 latach przewodzenia parafii radłowskiej; „zasnął bardzo spokojnie i przytomnie”.

Wiedzę religijną zdobywała systematycznie Karolina na lekcjach religii. Jej katechetami byli: ks. Jan Ligenza, ks. Marczak Michał oraz ks. Marcin Kołodziej. Pochodzący z Sędziszowej ks. Ligenza pracował w radłowskiej parafii w latach 1905-1907. Później był przez wiele lat proboszczem w Szczucinie, gdzie dał się poznać jako sprawny organizator i oddany swym parafianom duszpasterz. Kolejnym katechetą Karoliny był urodzony w Bogumiłowicach ks. Michał Marczak, który posługę wikarego pełnił w parafii radłowskiej w latach 1906-1911. Wreszcie pochodzący z Bielczy ks. Marcin Kołodziej, który był wikarym w Radłowie w latach 1910-1913. Wszyscy wyżej wspomniani kapłani przyczynili się do rzetelnego poznania prawd wiary katolickiej przez Karolinę. Karolina była pilną uczennicą, na tyle dojrzałą, że mimo młodego wieku powierzono jej zadanie przekazywania wiedzy religijnej młodszym do siebie dzieciom.

Na zakończenie szkolnej edukacji Karolina otrzymała książeczkę od katechety ks. Kołodzieja z następującym wpisem „Nagroda za pilność w nauce religii dla Karoliny Kózki z Wał-Rudy”. Ostatnim kapłanem, który był duchowym przewodnikiem Karoliny w drodze do chwały ołtarza był ksiądz Władysław Mendrala. On pierwszy był przekonany o świętości życia Karoliny i po jej męczeńskiej śmierci uparczywie dążył do ukazania światu i Kościołowi jej heroicznych cnót.



Obraz w kaplicy – Karolina modląca się przy kapliczce w Wal-Rudzie

Czcicielka Maryi

Karolina Kózkówna w sposób wyjątkowy czczyła Maryję Matkę Jezusa. Kiedyś nawet wyznała, że chciałaby być podobna do Maryi; nie tylko w wymiarze duchowym, ale nawet w wyglądzie zewnętrznym. Mieć tak samo uczesane włosy jak Matka Boska na obrazku. Ten kult Maryi przejawiał się w różny sposób. Przede wszystkim przez modlitwę. Proste słowa codziennego pacierza: „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna” – kształ-

towały jej duchowość od najmłodszych lat. Gdy była starsza nie tylko regularnie odmawiała pacierz rano i wieczorem, a w południe Anioł Pański, ale modliła się słowami Pozdrowienia Anielskiego przy każdej nadarzającej się okazji. Razu pewnego, gdy jechała furmanką z rodzicami, matka zauważyła, że Karolina porusza wargami. Zapytała ją, „co robi?”. Na to pytanie Karolina odrzekła: „Mamusiu odmawiam Zdrowaś Maryjo, no, bo jak to mówię, czuję jakąś dziwną radość w sercu”. W domu Kózków na ścianie wisiały trzy Maryjne obrazy, wizerunek Matki Bożej na tych obrazach Karolina kontemplerowała każdego dnia. Pierwszy z tych obrazów przedstawiał wizerunek Matki Boskiej Bolesnej. Była to kopia, wykonana metodą oleodruku, szesnastowiecznego obrazu z kościoła Franciszkanów w Krakowie, który jest szerzej znany jako obraz „Smętej Dobrodziejki Krakowa”. Maryja na tym obrazie ukazana została w geście modlitewnym, jej twarz wyraża uczucie głębokiego bólu i współcierpienia z Jezusem. Cierpienie Maryi podkreśla ekspresyjna poza oraz łzy na policzkach, a także grymas bólu na ustach. Serce cierpiącej Matki Chrystusa przeżywa miecz boleści. Drugi ważny obraz wiszący w chacie Kózków to obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Kopia średniowiecznej ikony przedstawiającej Maryję z Dzieciątkiem. To właśnie na ten obraz spoglądała Karolina, gdy wychodziła z domu po raz ostatni na swoją drogę męczeństwa. Na obrazie tym Maryja trzyma na ręku małego Jezusa. Jej spojrzenie charakteryzuje czuły smutek, ale Maryja nie patrzy na swojego Syna, lecz wydaje się przemawiać do patrzącego na obraz. Miodowy kolor oczy i mocno podkreślone brwi dodają obliczu piękna i dostojności.

W obrazie Matki Bożej Nieustającej Pomocy wizję męki i cierpienia, wyrażają krzyż i gwoździe niesione przez Archaniola Gabriela. Po drugiej stronie obrazu Archanioł Michał ukazuje inne narzędzia męki krzyżowej: włócznię, trzcinę z gąbką i naczynie z octem. I jeszcze jeden mały obrazek

w kształcie elipsy kupiony przez Karolinę na odpuście i powieszony przez nią nad swoim łóżkiem, tuż pod obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Przedstawiał on Maryję pełną spokoju i zadumy. Głowa Maryi nakryta jest białym welonem, spod którego wychodzą gładko uczesane włosy rozchodzące się w dwa warkocze. W lewej ręce Matka Najświętsza trzyma lilię, a prawą wskazuje na otwarte serce. Z serca przebitego mieczem, otoczonego girlandą róż, wyrastają dwie lilie.

Zapewne o tym obrazku myślała Karolina, gdy wyznała z dziecięcą szczerością, że chciałaby być podobna do Maryi. Innym miejscem, gdzie często Karolina „spotykała się” z Maryją i gdzie również w zamyśleniu modlitewnym kontemplerowała jej wizerunek, były przydrożne kapliczki. Na Śmietanie, przysiółku, w którym urodziła się i mieszkała Karolina, stała kamienna figura Matki Bożej z Dzieciątkiem ustawiona na wysokim postumencie. Oryginalna rzeźba wykonana przez Jana Martyńskiego z Borzęcina, a ufundowana przez Pawła i Mariannę Dąbrowskich nazywana była przez miejscowych Matką Boską Śmietańską. Tą kapliczką opiekowała się Karolina, dbała o jej wystrój, przynosiła świeże kwiaty. Przy tej kapliczce śpiewała wraz z innymi „Majówki”, tu się często modliła prywatnie. Wiarygodne świadectwa mówią o tym, że w drodze do kościoła w Radłowie Karolina często modliła się przy nieistniejącej już kapliczce na Woli Radłowskiej, która stała w tym miejscu, gdzie teraz znajduje się kościół pod wezwaniem Błogosławionej Karoliny. Najpełniej jednak cześć Maryi oddawała Karolina podczas nabożeństw i uroczystości religijnych w okolicznych sanktuariach. Kilkakrotnie w ciągu swojego życia pielgrzymowała do Tuchowa i do Odporyszowa, by tam modlić się przed słynącymi z łask obrazami Maryi.

Oddawała również cześć Maryi w swoim parafialnym kościele, najpierw w Radłowie, a w ostatnim roku swojego życia w nowo wybudowanej świątyni w Zabawie. Swoją więź z Maryją pogłębiała przez przynależność do Arcybractwa Różańco-

wego i Apostolstwa Modlitwy. Wyruszając z domu po raz ostatni zabrała ze sobą postać Maryi ukrytą w wizerunku Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Zapewne Maryja przez cały czas wspierała Karolinę w jej samotnej walce w obronie czci i honoru.



Poświęcenie kamienia węgielnego

Budowa Świątyni

Błogosławiona Karolina przez większą część swojego życia chodziła do kościoła w Radłowie, gdzie została ochrzczona i gdzie przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Dopiero w ostatnim roku swojego życia chodziła do nowo wybudowanej świątyni w Zabawie, gdzie na pół roku przed swoją męczeńską śmiercią 18 maja, przyjęła sakrament Bierzmowania,

które odnotowany jest w *Liber Confirmatorium* na stronie 6 po numerem 167. Tam też wraz z księdzem Mendralą rozpoczęła dzieło budowy wspólnoty parafialnej. O tym, że nie była to sprawa łatwa przekonuje nas burzliwa historia budowy kościoła w Zabawie opisana z wielką starannością przez późniejszego zabawskiego proboszcza księdza Franciszka Sitkę. Ponieważ historyczny kościół w Radłowie był zbyt mały, aby pomieścić wszystkich parafian z przeszło dziesięciu wiosek, radłowski proboszcz Antoni Kmiotowicz dążył do rozbudowy świątyni. W tym celu, w myśl obowiązującego wówczas prawa, wystąpił się u władz austriackich o możliwość rozpisania konkurencji¹⁶. Sprowadzało się to do obciążenia kosztami rozbudowy okolicznych właścicieli. Datki konkurencyjne nałożono nie tylko na dwór w Radłowie, ale na wszystkie dwory, także na dwór w Zabawie, Zdrochcu, Przybysławicach.

Wyznaczone kwoty dla majątku Zabawa, były znaczne. Właściciele nie mieli ochoty ich składać. Zaczęto, więc szukać przeróżnych sposobów, aby się z tego niemiłego ciężaru uwolnić. I wtedy to dziedziczka Zabawy Wiktoria Jakubowska poddała myśl budowy nowego kościoła w Zabawie, nie określając, kto gdzie i za co ma ten kościół wybudować. Twierdzono powszechnie, że dziedzicze pragną się tylko „wymigać” od konkurencji radłowskiej. Jak pisze ksiądz Sitko myśl o budowie nowego, poza Radłowem kościoła była nie do pojęcia dla wielu wieśniaków. „Gdzie nasi ojcowie, matki, bracia i siostry chodzili, tam i my chodzić będziemy” – powtarzali. Jakubowska jednak nie dawała za wygraną. Najsamprzód próbowała do swojego pomysłu przekonać pobliskich właścicieli ziemskich Fibicha ze Zdrochca i Jordana z Przybysławic zobowiązując ich do wstępnej deklaracji wsparcia finansowego budowy, co jej się częściowo udało. Potem próbowała zastraszyć okolicznych włościan

¹⁶ W myśl galicyjskiej ustawy o konkurencji kościelnej z dnia 15 sierpnia 1866 r.

rzekomym planem budowy kanału, który odciąłby im drogę do radłowskiego kościoła. Gdy to nie przyniosło zamierzonego efektu właściciele ziemscy Zabawy i Zdrochca postanowili odsunąć w czasie rozbudowę kościoła w Radłowie. W tym celu wystąpili do stosownych władz we Lwowie z prośbą o cofnięcie decyzji przydzielonych im zobowiązań finansowych, licząc na opieszałość urzędniczą biurokracji austriackiej. Jednocześnie różnymi sposobami starali się przekonać konserwatora w Krakowie, by ten zablokował rozbudowę kościoła w Radłowie z racji jego zabytkowego charakteru. Tym sposobem sprawa rozbudowy kościoła w Radłowie została czasowo wstrzymana. Konsekwentnie realizując swój plan Jakubowscy starali się przekonać Biskupa Tarnowskiego Leona Wałęgę do swojego pomysłu. Biskup ordynariusz był gorącym zwolennikiem budowy nowych kościołów w diecezji i podziału dużych parafii na mniejsze. Mimo to odniósł się sceptycznie do tej propozycji, bowiem bardzo szybko przejrzał nieszczerą intencję dworu w Zabawie i Zdrochcu zwłaszcza, że nie zawierały one żadnej konstruktywnej propozycji, a jedynie niechęć do płacenia konkurencji dla Radłowa. Dla dworu w Zabawie sprawa budowy kościoła stała się sprawą ambicjonalną. Kołatorem radłowskiego kościoła był hrabia Dolański, to on w tym kościele wraz z rodziną zajmował honorowe miejsce w specjalnej łoży nad prezbiterium, rodzinom szlacheckim z Zabawy i Zdrochca pozostawały jedynie „pańskie ławki”. Rozłożenie ciężarów konkurencji Jakubowscy uznali za niesprawiedliwe i wszelkimi siłami, środkami, chcieli storpedować rozbudowę radłowskiej świątyni. Dziedziczka Zabawy z trudem przekonała do budowy kościoła część zamożniejszych gospodarzy, argumentując to, że będą mieć swój kościół i będzie to dla nich opłacalne finansowo, jednocześnie wszelkimi sposobami starała się ukazać radłowskiego proboszcza w złym świetle. Jak pisze autor monografii zabawskiej parafii ksiądz Franciszek Sitko: „Gdy dziedziczka dowiedziała się, że w Rabie Wyżnej, gdzie mieszkała jej siostra, wy-

stawiono nowy kościół, a stary drewniany, był do pozbycia, umyśliła go nabyć dla Zabawy, sprowadzić furmankami i tu postawić. Spodziewała się, że to tanio wypadnie, a może i darmo oddadzą niepotrzebny dla Raby stary Kościół... Górale jednakże, tamtejsi parafianie, przekreślili jej wszystkie plany. „Tu nasi ojcowie i dziadowie się modlili. Kościoła za żadną cenę nie wydamy. Pan Bóg by nas za to pokarał!” I rzeczywiście nie wydali. Gdy to zawiodło, oswoiła się z myślą, że trzeba się zdobyć na większe ofiary i gromadzić materiały na nowy kościół”. Wtedy to dopiero Jakubowscy ofiarowali plac pod kościół. Kosztem budowy nowego kościoła starano się jednak obciążyć wszystkich mieszkańców. Na jednym z zebrań u Jakubowskich padła propozycja, aby każdy gospodarz w przyszłej nowej parafii ofiarował na nowy kościół 100 cegieł z morgi tj. 2 reńskie. W ten oto sposób zaczęto gromadzić materiał na budowę. Cegłę zakupioną we dworze w Radłowie zwożono furmankami na przyszły plac budowy. Postanowiono działać metodą faktów dokonanych, nie pytając o opinie proboszcza Kmiotowicza sukcesywnie gromadzono materiał. Zaniepokojony całą sprawą biskup Wałęga przysłał do Zabawy swojego przedstawiciela, który zapoznając się na miejscu z rozwojem zdarzeń w obecności proboszcza Kmiotowicza wyraził wstępną akceptację budowy kościoła filialnego. Wtedy dopiero uwierzono, że budowa kościoła nabiera realnych kształtów. Lecz oto stała się rzecz niebywała. Występujące dotąd wspólnie społeczności Zdrochca i Zabawy nagle zapragnęły mieć kościół u siebie. Mieszkańcy Zdrochca i Marcinkowic przyjechali furmankami na plac budowy, aby zabrać cegłę na swój kościół. Doszło do gorszących scen i przepychanek. Aby zażegnać powstały spór Biskup Tarnowski wydał zgodę na budowę dwóch kościołów filialnych w radłowskiej parafii, zarówno w Zdrochcu, jak i Zabawie, choć dzieliła oba place budów odległość zaledwie jednego kilometra. Dzięki poświęceniu i determinacji miejscowej ludności obie świątynie wybudowano. W sierpniu 1913 roku biskup Leon Wałęga zamianował trzecim

wikarym radłowskim ks. Władysława Mendralę, dotychczasowego wikarego w Tuchowie, z poleceniem, by obsługiwał kościoły w Zabawie i Zdrochcu. Tym samym postawił przed młodym kapłanem bardzo trudne zadanie, nie tylko dokończenia budowy kościoła w sensie materialnej, ale zbudowania Kościoła jako wspólnoty ludzi wierzących. W wypełnieniu tej misji ksiądz Mendrala znalazł nieocenionego pomocnika w osobie młodej dziewczyny Karoliny Kózkówny z Wał-Rudy.



Tablica pamiątkowa ks. Mendrali w Sanktuarium w Zabawie

Ksiądz Władysław Mendrala

Władysław Mendrala urodził się 15 stycznia 1885 roku. Jego ojciec Szymon Mendrala był organistą. Swoją posługę pełnił przy kościele w Zaborowicach, a potem Paleśnicy i Siedlcach. Wychowywany w ciągłym kontakcie z kościołem, Władysław odkrył w sobie powołanie do kapłaństwa. Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Tarnowie przyjął święcenia z rąk biskupa Leona Wałęgi w roku 1908. Do 1913 roku pracował jako wikariusz w Tuchowie, stamtąd został przeniesiony do radłowskiej parafii jako wikariusz eksponowany do nowo wybudowanych kościołów filialnych w Zabawie i Zdrohcu. Zadanie, jakie postawił przed młodym księdzem Mendralą biskup Wałęga było niezwykle wymagające. Oczekiwania obu zwaśnionych społeczności były ogromne, a uprzedzenia wzajemne niebywale. Pierwszym dylematem nowego administratora było to, przy którym z kościołów ma zamieszkać. Jak opisuje w monografii o parafii w Zabawie proboszcz Franciszek Sitko, ks. Mendrala idąc za radą księdza Biskupa, jednego dnia (wieczorem pod koniec lipca 1913 roku), przysłał swe rzeczy do Zabawy, a na drugi dzień tj. 31 lipca 1913 roku w rannych godzinach, w niedzielę, zupełnie niespodziewanie sam przyjechał do Zabawy. Prawie bezpośrednio po swym przyjeździe do Zabawy odprawił w kościele Mszę Świętą, a ze sumą pojechał do Zdrohca, gdzie go do kościoła już nie wpuszczono. Wobec tego powrócił do Zabawy i zamieszkał tymczasowo we dworze, w jednym skromnym pokoiku. Wszystkie te wydarzenia księdza Władysława Mendralę napęłniły smutkiem i goryczą. Społeczność Zabawy tryumfowała, mieli księdza u siebie, a konkurencyjny Zdroheć pozostał bez kapłana. Aby raz na zawsze przerwać gorszący spór i konflikt między zwaśnionymi stronami. Proboszcz ra-

dłowski Antoni Kmiotowicz w porozumieniu z Kurią Biskupią wydał nowemu duszpasterzowi w Zabawie księgi metrykalne, a w miesiąc później Kuria Biskupia w porozumieniu z władzami austriackimi we Lwowie przyznała kościołowi w Zabawie, do którego przydzielono dwie gminy ówczesne: Zabawa – Podwale – Zdarzec i Wał-Rudę ze Śmietaną oraz obszar dworski Zabawa. Przyznała również status kościoła filialnego ze wszystkimi prawami i przywilejami. Pełne prawa parafialne Zabawa otrzymała dopiero w roku 1925. Wtedy dopiero ksiądz Mendrala został proboszczem w Zabawie w sensie ścisłym¹⁷. Zanim to jednak nastąpiło czekała go tytaniczna praca na rzecz budowy wspólnoty parafialnej. Ludność Zabawy dumna z tego, że ma już swojego księdza, zabrała się energicznie do budowy plebanii. Jeszcze tego samego roku na jesieni, plebania była gotowa i ksiądz mógł w niej zamieszkać. W pierwszych miesiącach następnego 1914 roku zbudowano murowaną stajnię i niewielką stodołę.

Dla zapoczątkowania gospodarstwa kupiono dla księdza dwie krowy, każda gmina po jednej, oraz wózek na resorach. Postarano się o siano dla tych krów, a także słomę, trochę zboża i parę fur ziemniaków uzyskano z petyty¹⁸. Jednym słowem ludzie dopomagali księdzu bardzo chętnie i bezinteresownie. Dzięki tej ofiarności mógł ksiądz Mendrala, poświęcić się bezgranicznie pracy duszpasterskiej i od podstaw tworzyć to, co się składa na życie parafii: odprawił nabożeństwa, spowiadał, zaopatrywał chorych, uczył śpiewu kościelnego, religii w szkołach, przygotowywał małe dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej. Troszczył się także o nabycie szat liturgicznych i najpotrzebniejszych sprzętów w kościele. Podjął również starania o uregulowanie statusu prawnego podarowanego

¹⁷ Ks. Bolesław Kumor, Diecezja Tarnowska, PTT Kraków 1985, s. 589.

¹⁸ Petyta polegała na tym, że w zapowiedzianym z ambony terminie przez wieś jechała chłopska furmanka, która przystawała, co chwilę, a parafianie znosili po dwa, trzy lub cztery snopki zboża, lub inne plody rolne, które woźnica ładował na wóz.

przez Jakubowskich gruntu pod budowę kościoła, bowiem parcela, na której wybudowano kościół, nie była wyłączona z obszaru dworskiego, który już był obciążony poważnymi długami¹⁹. Troszcząc się o sprawy majątkowe i organizacyjne ks. Władysław Mendrala nie tracił ani na chwilę z oczu sprawy najważniejszej, czyli formacji duchowej swoich przyszłych parafian. Gorliwość i szczery zapał, z jaką budowano świątynię wyzwolił również złe emocje, takie jak zawiść, pychę i chęć dominacji. Nowy duszpasterz był świadom, że istotą Kościoła nie są mury i bogaty wystrój, ale świętość. I chociaż być może zabrzmi to górnolotnie, ksiądz Mendrala pragnął świętości powierzonych mu owiec. Z wielkim zapałem przystąpił do organizowania grup parafialnych, były to: Apostolstwo Modlitwy, Bractwo Wstrzemięźliwości, Żywy Różaniec. We wszystkich jedną z pierwszych zapisanych osób była Karolina Kózkówna z Wał-Rudy. Ksiądz Władysław Mendrala jako świadek w procesie beatyfikacyjnym zeznał, że Karolina była mu prawą ręką w organizowaniu życia parafialnego. Znał dobrze duchowość Karoliny, był wszakże jej spowiednikiem, można powiedzieć, iż ta młoda skromna dziewczyna urzekła go swoją duchowością. Gdy dowiedział się o jej śmierci, był pierwszym, który nie miał żadnej wątpliwości, co do tego, że Karolina zasługuje na chwałę ołtarza. Dlatego starannie zadbał o zabezpieczenie dowodów w sprawie okoliczności śmierci Karoliny, co później bardzo ułatwiło proces beatyfikacyjny. Posługę w Zabawie pełnił ksiądz Władysław Mendrala do roku 1932, w tym roku został zamianowany proboszczem w Szczepanowie. Za swoją działalność duszpasterską otrzymał godność kanonika honorowego kapituły katedralnej. Zmarł 16 kwietnia 1970 roku. W pamięci potomnych został jako pierwszy wielki czciciel i orędownik wyniesienia Karoliny do chwały ołtarza.

¹⁹ Intabulacji, czyli wpisu do księgi wieczystej placu kościelnego dokonano dopiero w roku 1918.

Niestrudzona w służbie Bogu i ludziom

Każdy człowiek podczas swojej ziemskiej wędrówki pozostawia jakiś ślad na ziemi, który nawet po jego śmierci pozostaje. Pamięć o Karolinie Kózkównie w środowisku, w którym żyła przetrwała przez wiele lat. Mijały lata, przeszła jedna wojna, potem druga, następowała naturalna zmiana pokoleń, ludzie wyjeżdżali w szeroki świat za chlebem, ale pamięć o Karolinie nie przemijała. Gdy ją wspomniano mówiono, że była „aniołem dobroci” i „pierwszą duszą do nieba”. Codzienne życie Karoliny w pełni uzasadniało powyższe określenia. Bardzo gorliwie uczestniczyła we Mszy Świętej i tak długo, jak to było możliwe, adorowała Jezusa w tabernakulum. Głęboko przeżywała nabożeństwo do Męki Pańskiej. Szczególnie w okresie Wielkiego Postu towarzyszyła Jezusowi cierpiącemu, odprawiając Drogę Krzyżową, uczestnicząc w niedzielnych Gorzkich Żalach, ofiarowując Zbawicielowi związane z tym niedogodności i podejmowane umartwienia. Czciła w każdy pierwszy piątek miesiąca Najświętsze Serce Jezusa, przystępując do spowiedzi i przyjmując Komunię Świętą wynagradzającą. Wobec Najświętszej Dziewicy żywiła dziecięcą ufność oraz miłość, mawiając o Niej „moja Matka Boża”. W ostatnich latach swojego życia odmawiała codziennie cały różaniec wszystkie trzy części, jakie wtedy obowiązywały: tajemnice radosne, bolesne i chwalebne. Modlitwa ta dostarczała jej wiele wewnętrznej radości. Często późnym wieczorem, gdy już wszyscy domownicy usnęli po trudach pracowitego dnia, ona nadal trwała na modlitwie. Gorąca miłość do Boga objawiała się w posłuszeństwie wobec rodziców, osób starszych oraz nauczycieli w szkole. Była wzorową uczennicą. Ze szczególnym zamilowaniem uczyła się religii. Znajomość prawd Bożych

połębiała przez czytanie Pisma Świętego, żywotów świętych oraz innych książek i czasopism religijnych. W pracy była nieustrudzona: „robotę paliła się jej w rękach” – mówiono. Ochocho pomagała rodzicom w pracach polnych oraz przy obsłudze inwentarza. Służyła rodzeństwu, krewnym i znajomym, między innymi szyjąc dla nich ubrania. W posłudze tej zawsze była bezinteresowna. Gdy pracowała w celach zarobkowych „na pańskim”, a uważała, że w danym dniu nie wszystko zdołała zrobić jak należy, nie przyjmowała pełnej zapłaty. Była bowiem osobą bezgranicznie uczciwą i szlachetną, do takiej postawy przekonywała swoje koleżanki słowami: „Bóg przecież wszystko widzi”. Była bardzo wrażliwa na cierpienia drugich, zwłaszcza chorych, którym starała się pomóc na miarę swych możliwości. Gdy dowiedziała się, że gdzieś w sąsiedztwie ma przyjechać ksiądz do chorego, zawsze oferowała swą pomoc w wysprzątaniu mieszkania, w wypraniu i wyprasowaniu obrusu lub innych rzeczy, w przystrojeniu mieszkania kwiatami. W tym wszystkim wyrażała się też jej miłość i szacunek do Chrystusa eucharystycznego. Swą życzliwością i dobrocią wprowadzała w otoczenie dużo optymizmu i radości. Była zwyczajną, prostą, wiejską dziewczyną, skromną, uczciwą, pracowitą i bardzo pobożną, a jednak w tej jej zwyczajności było coś nadzwyczajnego. Otaczała ją już za życia jakąś niewidzialna aura świętości, dlatego mówiono o niej, że jest „pierwszą duszą do nieba”. Apostolska działalność Karoliny uzewnętrzniała się w znacznej mierze w działalności grup parafialnych. Były to: Apostolstwo Modlitwy, Bractwo Wstrzemięźliwości, Żywy Różaniec. We wszystkich była jedną z pierwszych zapisanych osób i działała w nich przeważnie jako zelatorka²⁰. Praca jej musiała być bardzo owocna, skoro ówczesny administrator kościoła w Zabawie, ksiądz Władysław Mendrala, zapewniał, że Karolina była mu prawą ręką w organizowaniu życia para-

²⁰ Nazwa pochodzi z języka łacińskiego od słowa zelus – gorliwy.

fialnego. Podobną apostolską gorliwość ujawniała w rodzinnym przysiółku, pomagając swemu wujowi Franciszkowi Borzęckiemu w prowadzeniu wioskowej czytelnicy. Tak schematycznie zarysowana postać Karoliny, prosta i czytelna, zawiera jednak w sobie pewną tajemnicę. Otóż z jednej strony jej skromne, wiejskie życie daje się zamknąć w stosunkowo niewielu zdaniach. Z drugiej jednak, zwłaszcza przy bliższym zaznajomieniu się, dostrzega się u niej wielkie bogactwo życia religijnego; jakby namacalnie odczuwa się obecność łaski Bożej. Świadczenie życia Karoliny dawało zeznania, iż Karolina w swym życiu nie popełniła nawet grzechu lekkiego, a jej cnoty nosiły znamię heroicznego. W Kościele czczona jest ona jako męczennica w obronie czystości, lecz również świadectwo jej życia do chwili jej męczeńskiej śmierci nosiło wszelkie znamiona świętości.

W przededniu Wielkiej Wojny

Jak pisze ksiądz Franciszek Sitko – wojna światowa wybuchła dość niespodziewanie. Od końcowych dni lipca 1914 roku większa część Europy stała pod znakiem gorączkowych przygotowań do czegoś, o czym wszyscy mówili i myśleli, a czego nikt naprawdę nie umiał sobie dokładnie wyobrazić. Już dnia 30 lipca, a może i wcześniej, na murach miast i na chatach wiejskich pojawiły się „obwieszczenia”, głoszące, że „Jego Cesarska Królewska i Apostolska Mość raczył nakazać ogólną mobilizację”²¹. Na wielu młodych ludzi i na ich rodziny padł blady strach, bowiem oznaczało to przymus wyruszenia na wojenną poniewierkę. Z Radłowa i okolicznych wiosek zmobilizowano wielu młodych mężczyzn. Zapisane słowa

²¹ Ks. Franciszek Sitko, *Monografia parafii Zabawa* – rękopis 1940.

w kronice parafialnej pobliskiego kościoła w Zdrochcu oddają wiernie dramaturgię tamtych chwil: „Zebrali się 1-go sierpnia w swym kościele. Przystąpili do sakramentu pokuty, by pojednać się z Bogiem; kiedy ksiądz Karol Suwada udzielił im Komunii Świętej, rozległ się płacz w kościele, płacz ojców matek żon i dzieci. Przystępowali i pożywali Ciało Pańskie ku posileniu duszy; łzy płynęły im po twarzy, bo nie jeden po raz ostatni widział swój kościół, po raz ostatni był ze swymi. Kiedy kapłan po skończonej Mszy Świętej rozpoczął do nich słowa pożegnania, płacz i jęk rozpaczy ludu, nie dały mu dokończyć. Pojechali i nie wszyscy wrócili; jednym świerki i jodły karpackie, innym fale modrej Wisły, Bugu, Dniestru i słowiki nucą pieśń wiecznego odpoczynku – my zostaliśmy tj. duszpasterz, garstka starców, kobiet, dziewcząt i dzieci”²².

Dalsze wypadki potoczyły się już z szybkością lawiny. Odpowiedzią na powszechną mobilizację Austrii była mobilizacja w Rosji. Wieczorem dnia 1 sierpnia Niemcy wypowiadają wojnę Rosji, sprowokowane rzekomo przez rosyjską mobilizację, 2-go sierpnia Niemcy wypowiadają wojnę Francji i natychmiast 3-go sierpnia wkraczają do Belgii. Wreszcie Anglia porzuca swą pozycję wyczekującą i wypowiada 4-go sierpnia wojnę Niemcom²³.

Ogólne poruszenie zapanowało między rodakami w kraju, a nawet za granicą. Tworzyły się legiony. Dnia 6 sierpnia 1914 roku pierwsza kompania Legionów z Józefem Piłsudskim na czele wyruszyła z Krakowa i pod Krzeszowicami przekroczyła dawną granicę austriacko-rosyjską. Dnia 16 sierpnia 1914 roku powstał w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy, jako polityczna reprezentacja Polski w stosunku do Austrii. Taki był początek wojennej zawieruchy, która zgładziła miliony istnień ludzkich, pociągnęła za sobą miliardowe straty i jak

²² Kronika Parafialna Zdrohec.

²³ Jędrzej Giertych, *Tragizm losów Polski*, Pelplin 1936.

potworny huragan przewaliła się po wielu krajach, pozostawiając ruiny, zgłiszcza, płacz i nędzę. Wszystkie te wydarzenia były żywo komentowane w domu Kózków i Borzęckich. Mieszkańcy przysiółka Śmietana coraz częściej przychodzili do Franciszka Borzęckiego lub do domu Kózków prosząc, aby Karolina czytała im na głos prenumerowane przez jej matkę i wuja czasopisma, które sporo miejsca poświęcały bieżącym wydarzeniom politycznym. Galicyjscy chłopci w znacznym stopniu identyfikowali się z państwem, w którym żyli. Nadal w umysłach ich był zakodowany mit dobrego cesarza, obrońcy chłopów, który ich dziadów wyzwolił z jarzma pańszczyzny i dał ziemię na własność. W armii austriackiej służyli ich synowie nic więc dziwnego, że z dumą przyjmowali wiadomości o pierwszych sukcesach na froncie wschodnim. Niestety po pierwszych zwycięstwach wojsk austrowęgierskich przyszły i smutne wieści. Rosyjski „walec parowy” parł na zachód, Rosjanie zdobyli Lwów, oblegli twierdzę Przemyśl i ruszyli na Kraków. Odwrót wojsk austriackich, których straty na tym froncie sięgały 300 tysięcy ludzi, odbywał się w zawrotnym tempie. W kierunku na Tarnów prowadziła natarcie 3 Armia rosyjska dowodzona przez generała Radkę Dymitriewa – Bułgara w służbie rosyjskiej. W jej skład wchodziło 9 dywizji piechoty i 4 dywizje kawalerii. Naoczny świadek tamtych dni ksiądz Jan Czuj w swym pamiętniku zanotował: „Kto przeżył pierwsze dni listopada 1914 roku, ten ich nie zapomni do śmierci. Z każdym dniem, w miarę cofania się armii austriackiej, wzrasta przekonanie, iż wnet Moskale przyjdą, a poprzedzają ich wieści straszne o rabunkach i okrucieństwach, jakich się mają dopuszczać na opuszczonej i bezbronnej ludności”²⁴. W dniu 10 listopada 1914 roku o godz. 17 wkroczyły do Tarnowa pierwsze pododdziały Czerkiesów dowodzone przez

²⁴ Jan Borzęcki, *Moskale w Tarnowie* (ks. Czuj z Borzęcina wydał wspomnienia pod pseudonimem Jan Borzęcki).

rotmistrza Karakułowa. Dzień później do Tarnowa wkroczyły oddziały regularnej armii rosyjskiej. Na mieszkańców radłowskiej parafii padł blady strach.

„Co my biedni pocniemy – mówili wieśniacy – gdzie schowamy nasze żony i dzieci, bo podobno wszystkie dzieci mordują, a kobiety gwałcą”²⁵. Kilka dni później 14 listopada pierwszy oddział kozaków wkroczył do Radłowa. Najbardziej obawiano się właśnie kozaków, bowiem oni cieszyli się najgorszą opinią. „Jak żarłoczna szarańcza spadła ćma kozacka na przedmieścia Tarnowa i okoliczne wioski” – pisał ksiądz Czuj. „Kobiety i dziewczęta wiejskie narażone były przez cały czas najazdu moskiewskiego na wiele niebezpieczeństw, ale najwięcej w samych początkach, kiedy kozacy rozpoczęli grasować. Chroniły się po obcych domach, gdzie było więcej ludzi, uciekały do miasta, kryły się po piwnicach – w razie napaści stawiały opór, godny świętych dziewic i matron z pierwszych wieków Kościoła. Tysiące było takich, które gotowe były narażać się na wszystko, nawet i na śmierć, byle tylko nie obrazić Pana Boga, nie splamić swej duszy”²⁶. Słowa te można w pełni odnieść do losu, jaki spotkał Karolinę Kózkównę z Wał-Rudy.

²⁵ F. Gawelek, *Trzydzieści trzy dni najazdu rosyjskiego*, Kraków 1915.

²⁶ Jan Borzęcki, *Moskale w Tarnowie*.



Kościół – I wojna 1914

Wojna

Nagły odwrót wojsk austriackich w kierunku Krakowa w początkowych dniach listopada 1914 roku był dla mieszkańców Wał-Rudy sygnałem, że zbliża się front rosyjski. Powiało grozą. Dnia 11-go listopada wycofujący się Austriacy podpalili most na Dunajcu w Biskupicach Radłowskich, który palił się całą noc, złowieszczą rozświetlając całą okolicę. Trzy dni później 14 listopada w sobotę do Radłowa dotarł pierwszy podjazd kozaków. Kozacy czuli się bezkarnie, w pierwszej kolejności rozbili żydowskie sklepy w poszukiwaniu towarów, a zwłaszcza alkoholu, w dalszej kolejności zaś terroryzowali miejscową

ludność. Hiobowe wieści o wkroczeniu Rosjan szybko dotarły do Zabawy i Wał-Rudy. Ludzi bali się o dobytek i o swoje życie. Wszystkie cenniejsze rzeczy, starano się ukryć, ale wszystkiego ukryć się nie dało, szukano więc pociechy w modlitwie i powierzano się Bożej opiece. W domu rodzinnym Karoliny Kóзки nie było paniki, choć w zachowaniu domowników wyczuć można było niepokój. Dnia 13-go listopada Karolina rozpoczęła nowennę ku czci Świętego Stanisława Kostki i codziennie chodziła z matką do kościoła w Zabawie. Chociaż Karolina była w stanie łaski uświęcającej postanowiła 16-go listopada, na dwa dni przed swoją śmiercią, pójść do spowiedzi. Jak zapamiętano spowiadała się długo i bardzo żarliwie modliła się przed i po spowiedzi, przeczuwając jak gdyby, że po raz ostatni przystępuje do sakramentu pojednania. Dnia 17-go listopada w Zabawie i Wał-Rudzie pojawiła się większa ilość wojska rosyjskiego. Wojsko rosyjskie maszerowało na Kraków. Przez cały dzień i przez całą noc maszerowały poszczególne kompanie w odstępach kilkudziesięciu metrów. W długich i grubych płaszczach, w ciężkich butach, z długimi karabinami, wspartymi na ramionach, szli niezgrabnie po błocie. O regularnym marszu nie było mowy, bo zresztą byli zmęczeni długą drogą. Po wsi wałęsali się różni żołnierze maruderzy. Już 17 listopada do domu Kózków przyszedł taki jeden żołnierz. Karolina akurat szła na maszynie, wtedy schowała się za piec, a żołnierz wkrótce poszedł sobie, nic z domu nie zabierając ani nikomu nie robiąc krzywdy.

Pamiętny dzień 18 listopada był drugim dniem pobytu wojsk w Wał-Rudzie. Rankiem tego dnia Karolina wyraziła pragnienie udania się do kościoła. „Chciałabym pójść do kościoła – mówiła matce – bo tak się dzisiaj czegoś boję”. Karolina chciała bardzo kontynuować rozpoczętą nowennę ku czci Świętego Stanisława Kostki, ale matka wiedzona też jakimiś niedobrymi przeczuciami stanowczo zabroniła jej pójścia do kościoła. Przekonywała córkę, że będzie bezpieczniejsza

w domu, bo na drodze tyle wojska, a ona jest taka młoda, więc ją może ktoś zaczepić, a może i jakąś krzywdę zrobić. Postanowiła, że na nowennę pójdzie wraz z młodszą córką Teresą i na nic zdały się prośby, a nawet lzy Karoliny, matka w swoim postanowieniu pozostała niewzruszona. Niczego się nie bój – powiedziała na odchodne do córki. Nikt tu do ciebie nie przyjdzie, a nawet gdyby przyszedł jakiś żołnierz to dasz mu mleka i jajek, a poza tym jest w domu ojciec, więc nic ci tu nie grozi. Tak więc gdy matka z córką Teresą udały się do kościoła, Karolina pozostała w domu razem z ojcem, 7-letnią siostrą Rozalią i małym braciszkiem Władysławem w kołysce. W tym czasie 13-letni brat Karoliny Stanisław wyszedł do drogi, aby przyglądać się przemarszowi wojska, a siostra Katarzyna, która miała 9 lat, była na służbie. W pewnej chwili na podwórzu zagrody Kózków wbiegła przerażona dziewczynka z sąsiedztwa Marysia i krzyknęła do stojącej w progu Karoliny, aby się szybko ukryła, bo chodzi po domach żołnierz i chciał ją uprowadzić. Poczym nie czekając na reakcję Karoliny wystraszona pobiegła do stodoły Franciszka Borzęckiego i zakopała się głęboko w słomie. Karolina jednak nie przeraziła się tych słów przestrogi i spokojnie poszła do swoich zająć. Około godziny 9⁰⁰ wtargnął do domu Kózków uzbrojony żołnierz rosyjski. Później okazało się, że był to ten sam, któremu kilka minut wcześniej szczęśliwie uciekła młodszą koleżanką Karoliny – 13-letnią Marią Gulik. Gdy wszedł, Karolina przygotowywała akurat śniadanie domownikom, ojciec zaś nosił ze stodoły paszę dla bydła. Uzbrojony żołnierz (uzbrojenie według relacji Jana Kóзки i jego córki Rozalii składało się z przewieszzonego przez ramię karabinu i czegoś w rodzaju szabli u boku), rozejrzawszy się wokół zapytał, gdzie są wojska austriackie, na co Karolina odpowiedziała, że nie wie i natychmiast poleciła młodszej siostrze przywołać ojca, który spiesznie przyszedł do mieszkania. Żołnierz powtórzył pytanie, ojciec trwożnie odpowiedział, że od wielu dni nie ma tu austriackiego wojska, że

wycofało się na Kraków. Wtedy żołnierz ponownie wrzasnął na Karolinę powiedz, gdzie są Austriacy, na to Karolina spokojnie odrzekła, że skoro ojciec nie wie to skądże ona może wiedzieć. Aby udobruchać rozwścieczonego żołdaka, Jan Kózka usiłował jeszcze poczęstować go chlebem, masłem, śmietaną, ale żołdak odtrącił to wszystko. W tej samej chwili Karolina spróbowała wymknąć się z mieszkania. Żołnierz jednak zastawił wyjście, przytrzymując drzwi klamką. Chwyciwszy następnie Karolinę za rękę, kazał jej oraz ojcu ubierać się na drogę, mieli bowiem udać się rzekomo do komendanta. Karolina znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.



Cmentarz z I wojny – Zabawa

W obronie czci i honoru

Rosyjski żołnierz pod pretekstem poszukiwania Austriaków chciał zwabić w ustronne miejsce jakąś młodą dziewczynę ze wsi po to, aby ją tam zniewolić. Karolina była jego przypadkową ofiarą. Gdy wtargnął do domu Kózków i zobaczył Karolinę miał już chytrze obmyślony plan. Chciał za wszelką cenę wyprowadzić Karolinę poza obręb zabudowań wiejskich, a ponieważ dziewczyna stawiała opór, dla uspienia jej czujności zabrał też jej ojca. „Ładna jesteś, ty mi drogę pokażesz!” wycedził przez zęby, gdy przyglądał się dziewczynie.

Jan Kózka wylękniony próbował protestować, ale wywołało to tylko większą wściekłość żołnierza. Karolina, szarpnięta gwałtownie ku drzwiom, zaledwie miała czas po raz ostatni spojrzeć na obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, zarzucić na siebie kurtkę brata, zawiązać chusteczkę na głowę, na nogi ubrać drewniaki. Był wtedy chłodny, pochmurny poranek. Wilgotną ziemię zwarzył lekki mróz, pola były lekko poproszone śniegiem. Po wyjściu z domu, ojciec i Karolina skierowali się ku wsi, w nadziei, że w razie niebezpieczeństwa łatwiej tam będzie o ratunek. Żołnierz jednak rozkazał stanowczo: „Idziemy do lasu”. Pozostawiona w domu 9-letnia Rozalia wyszła na dwór, wołając z płaczem: „Tato wróć! Karolino wracaj!”. Żołnierz odwrócił się i pogroził jej pięścią. Wkrótce po wejściu w las, napastnik przyłożył ojcu lufę karabinu do głowy, nakazując wrócić do domu. Ten jednak prosił usilnie, aby on sam mógł iść dalej, zaś Karolina mogła wrócić bezpiecznie do domu. Także Karolina prosiła: „Tato, nie odchodź”. Prośby na nic się jednak zdały i sterroryzowany ojciec, oszołomiony szybkością następujących po sobie wydarzeń, zawrócił, udając się do swego szwagra Macieja Głowy. Przy-

szedłszy tam za ledwie mógł wykrztusić, mówił nieskładnie: „W lesie... Karolina... żołnierz”. Po pewnym czasie wróciła z kościoła matka Karoliny, gdy dowiedziała się o uprowadzeniu córki zemdląca. Zbiegli się ludzie, aby ratować omdlałą Marię i pocieszyć pogrążonego w rozpacz pólprzytomnego ojca. Tymczasem Karolina pozostała sama na samą z uzbrojonym zbrojnym, który przemocą prowadził ją w głąb lasu. Żołnierz przytrzymał karabin na lewym ramieniu, prawą zaś ręką trzymał i popychał idącą. W pewnym jednak momencie dziewczyna wyrwała się i zaczęła uciekać. Całe to zdarzenie widziało dwóch przypadkowych świadków. Byli to starsi o rok od Karoliny jej koledzy – Franciszek Zalesny i Franciszek Broda. Na prośbę swoich rodziców pilnowali głęboko w lesie ukryte przed Rosjanami konie. W pewnym momencie zdecydowali jednak, że wrócą na chwilę do wsi, aby sprawdzić, co się tam dzieje. W drodze powrotnej zobaczyli, jak duktem leśnym szedł rosyjski żołnierz wraz z dziewczyną, która się przed nim bronila. Wtedy w lesie nie rozpoznali Karoliny, bowiem zdjęci strachem ukryli się głęboko w zaroślach. Dopiero, gdy wrócili do wsi i zobaczyli zbiegowisko ludzi skojarzyli fakty i wyznali, że widzieli szamocącą się z żołnierzem Karolinę. Na ratunek wtedy było już za późno. Dopóki był przy niej ojciec, Karolina, choć wylękniona, czuła się względnie bezpieczna. Lecz gdy została w lesie sama na samą z żołnierzem nie miała już żadnych złudzeń, wiedziała, co ją czeka, dlatego próbowała za wszelką cenę wyrwać się z rąk oprawcy. Po tym, co zaobserwowali po raz ostatni chłopcy dalszą sekwencję następujących po sobie zdarzeń odtworzyć można tylko na podstawie odkrytych i zabezpieczonych śladów zbrodni. Karolina próbowała się wyrwać z uścisków żołnierza, ale nie było to łatwe, bo ten nie spuszczał jej z oka. Jednak w pewnym momencie, gdy przechodzili obok głębokiego rowu, Karolina silnym szarpnięciem uwolniła się z rąk oprawcy, przeskoczyła rów i zaczęła uciekać przez gęstwinę. Znała dobrze ten teren, biegła, co sił w nogach

w kierunku mokradeł. Miała nadzieję, że żołnierz w ciężkich butach w płaszczu i z karabinem jej nie dogoni, zanim wybiegnie z lasu na otwartą przestrzeń. Rzeczywiście początkowo Karolina zwiększyła dystans do goniącego ją żołnierza. Była silną, zdrową dziewczyną i potrafiła szybko biegać. Biegając przez gęstwinę leśną zgubiła po drodze buty oraz zrzuciła kurtkę brata, którą miała na sobie. Ale żołnierz nie dał za wygraną i cały czas bieg za nią, był z pewnością bardzo silnym sprawnym fizycznie mężczyzną, zaprawionym w boju. Najwidoczniej wpadł w wściekłość i za wszelką cenę chciał dopaść dziewczynę. Liczył na to, że Karolina opadnie zaraz z sił, ale się bardzo pomylił. Karolina biegła przez grząski teren, a on nie mógł jej dogonić. To go jeszcze bardziej rozjuszyło, wpadł w morderczy amok, w końcu po przebiegnięciu prawie kilometra dopadł Karolinę i ranił ją szablą. Po chwili zadał jej kolejne ciosy, w końcu dopadł ranioną Karolinę i poderżnął jej gardło. Ta rana była śmiertelna. Karolina po kilku, a może kilkunastu minutach umarła z upływu krwi. Morderca zapewne pospiesznie oddalił się z miejsca zbrodni w obawie, że ktoś może poszukiwać uprowadzonej dziewczyny. Karolina konała samotnie.



Rycina Tadeusza Kowala – Karolina z Ojcem uprowadzona z domu



Rycina Tadeusza Kowala – walka Karoliny z żołnierzem



Rycina Tadeusza Kowala – śmierć Karoliny

Poszukiwanie uprowadzonej Karoliny

Poszukiwanie Karoliny rozpoczęło już w dniu jej porwania. Gdy matka Karoliny wróciła z kościoła i dowiedziała się o uprowadzeniu córki doznała tak ogromnego wstrząsu psychicznego, że zemdlła. Trzeba było ją w pierwszej kolejności ratować. W niewiele lepszym stanie był ojciec Karoliny. Dopiero, gdy opadły pierwsze emocje, zaczęto działać racjonalnie. Rozpoczęto poszukiwania zaginionej dziewczyny w miejscu gdzie ją widziano po raz ostatni, czyli wzdłuż leśnej drogi. Niestety poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Wiść o uprowadzeniu Karoliny lotem błyskawicy rozniosła się po Śmietanie. Bliżsi i dalsi sąsiedzi Kózków, w pierwszej kolejności pomyśleli o własnych rodzinach, gdzie i jak ukryć młode dziewczyny i kobiety. Nikt specjalnie się nie kwapił przeczesywać cały las w poszukiwaniu zaginionej Karoliny. Trwała wojna i ludzie bali się przede wszystkim o swoje życie i o dobytek. Najbliższa rodzina Karoliny tj. ojciec, matka, rodzeństwo i wuj Franciszek nie za bardzo wiedzieli, co mają w tej sytuacji robić. Czekano, więc i modlono się o cud. Początkowo nie dopuszczali do siebie nawet myśli, że Karolinę żołnierz mógł zabić, raczej obawiano się jej pohańbienia. Liczono jednak na to, że Karolina wróci cała i zdrowa. Na każde skrzypnięcie drzwi reagowano okrzykiem nadziei – Karolina wraca. Niestety minął cały dzień, a potem noc i Karolina nie wracała, podobnie było następnego dnia. Dopiero na trzeci dzień, w sobotę 21 listopada wuj Karoliny Franciszek Borzęcki doniósł księdzu Mendrali, że trzy dni temu uprowadził z domu Karolinę Kózkównę rosyjski żołnierz. Wiadomość ta bardzo zmartwiła księdza, znał dobrze Karolinę i bardzo cenił sobie jej pomoc. Teraz nie miał wątpliwości, że Karolina potrzebuje pomocy z jego strony. Tego samego dnia przygotował stosowne pismo w języku rosyjskim skierowane do władz wojskowych carskiej armii. Nazajutrz

była niedziela. Po odprawionej sumie, zawezwał do siebie matkę Karoliny, czyniąc jej wymówki, dlaczego natychmiast po zaginięciu córki nie przyszła z tą sprawą do niego. Następnie jeszcze raz wypytał się o wszystkie szczegóły, związane z uprowadzeniem Karoliny. Po czym udał się do Radłowa, najpierw do proboszcza Kmietowicza, któremu jako wikariusz bezpośrednio podlegał, a następnie do pałacu Dolańskich w Radłowie, gdzie stacjonował sztab wojsk rosyjskich. Tak się szczęśliwie złożyło, że najstarszym stopniem oficerem stacjonującego w Radłowie sztabu 21 korpusu 3 Rosyjskiej Armii był Polak. Na dodatek był to kolega z czasów studiów młodego hrabiego Seweryna Dolańskiego. Mimo tego, że właśnie trwały gorączkowe przygotowania do wymarszu, pułkownik Januszewski uważnie wysłuchał skargi księdza Mendrali, po czym wydzielił oddział złożony z zaufanego oficera i pięciu Kozaków do odszukania zaginionej. Ponieważ poszukiwania w najbliższej okolicy nie dały żadnego rezultatu postanowiono udać się na drugą stronę lasu, gdzie jak przypuszczano rosyjski żołnierz uprowadził Karolinę. Oddział poszukiwawczy w towarzystwie Jana Kózki oraz trzech chłopców ze wsi udał się więc do Zaborowia, ale i tam nikt nic o zaginionej nie wiedział. Przez cały ten czas trwała wojna, „grzmiały rosyjskie armaty” wojska carskie parły na Kraków. Ponieważ Rosjanie niewiele zdziałali w sprawie odnalezienia Karoliny, ksiądz Mendrala wysłał Franciszka Borzęckiego z listem do księdza Nikła z Zaborowa, aby pomógł odszukać zaginioną. Ten kierunek działania też nie przyniósł pożądanego rezultatu. Mijały kolejne dni, a Karolina nie wracała. Przepadła jak kamień w wodę. Przepadł też bez śladu rosyjski żołnierz, który ją uprowadził. W domu Kózków panował smutek i żal nie od opisania. Rodziców Karoliny dręczyły wyrzuty sumienia. Maria miała stale przed oczyma zapłakaną twarz córki, która błaga ją o to by mogła z nią pójść do kościoła na nowennę. Ojciec z kolei bez przerwy słyszał rozpaczliwy krzyk Karoliny: „Tatusiu! Nie odchodź, nie zostawiaj mnie samej!”. Dopiero 4 grudnia Franciszek Szwiec, jeden z mieszkańców wioski, zbierając w lesie chrust natknął się przypadkowo na

zwłoki zamordowanej dziewczyny. Była to Karolina. Niezwłocznie udał się więc do domu Kózków, aby zanieść rodzicom tę smutną wiadomość. „Dziewuchę wam znalazłem, leży w lesie zabita” powiedział, gdy przekroczył próg chaty. Zabita, zabita powtarzał bez końca Jan, potem zaprzął konia do wozu i pojechał po ciało zamordowanej córki. Natychmiast na miejsce wskazane przez Szwieca przybiegł Maciej Głowa – szwagier Jana Kózki wraz z Franciszkiem Zaleśnym – kolegą Karoliny. Zeznając w procesie beatyfikacyjnym Maciej Głowa tymi słowami opisał widok zamordowanej: „Zobaczyliśmy tam skostniałe zwłoki Karoliny, leżała na wznak w lesie, prawe ramię łokciem wsparte o ziemię z zaciśniętą dłonią skierowana ku górze, lewa zaś ręka leżała na ziemi ściskając chustkę z głowy”. Obraz ten uzupełnia zeznanie drugiego świadka: „Uważam, że Sługa Boża uciekała poza linią leśną przez bagnisty teren, chcąc w ten sposób uniknąć pościgu żołnierza, którego bagno by nie uniosło, a również chciała się dostać na otwarte pole Gargulowe, które graniczyło z polem Kózków, by tam znaleźć pomoc ludzką”. Odnaleziono, więc ciało Karoliny w miejscu, gdzie jej dotąd nikt nie szukał, na skraju lasu tuż obok ojcowskiej roli. Leżała w zastygłej kałuży krwi skuta mrozem ze wzrokiem wpatrzonym w niebo. Gdy przyjechał ojciec furmanką, przymarznięte do ziemi ciało oderwano od gruntu łopatą, owinięto w prześcieradło i załadowano na wóz. Jadąc w kierunku domu Jan Kózka wraz z grupą towarzyszących mężczyzn przez łyż odmawiał cząstkę różańca. Przed domem Kózków czekała na nich matka Karoliny wraz z grupą kobiet z zapalonymi gromnicami. Wszyscy byli bardzo wzruszeni. Niezwłocznie powiadomiono księdza Mendralę o odnalezieniu zwłok Karoliny, który szybko przybył do domu Kózków. On też nie mógł opanować wzruszenia, ale wiedziony Duchem Bożym wiedział, że oto leży przed nim ciało męczennicy, być może kiedyś w przyszłości kandydatki na ołtarze, dlatego postanowił działać, aby niczego w tej sprawie nie zaprzepaścić.



Grusza pod którą obmyto i przygotowano do pogrzebu ciało Karoliny

Męczennica w obronie czystości

Po przywiezieniu do domu skostniałych zwłok Karoliny, obmyto je z błota, krwi i brudu. Już wtedy zobaczono na ciele Karoliny szereg ran świadczących o tym, że dziewczyna stoczyła z napastnikiem walkę. Aby formalnie stwierdzić zgon Karoliny zawezwano akuszerkę Rozalię Łazarz z Wał-Rudy oraz urzędowego oglądacza zwłok Jana Barana. Nie było możliwości przywiezienia lekarza, bowiem lekarz z Radłowa uciekł przed Rosjanami, a Brzesko znajdowało się w strefie frontowej. Stwierdzenie zgonu było rzeczą oczywistą, czystą formalnością, ale stała się przy tym rzecz bardzo ważna. Matka Karoliny poprosiła akuszerkę, aby ta zbadała czy Karolina obroniła swoje dziewictwo. Po wnikliwym zbadaniu zwłok zamordowanej dziewczyny ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, brak śladów gwałtu. Ciało Karoliny odnaleziono 4 grudnia, w tym dniu Kościół Katolicki w liturgii wspomina Świętą Barbarę męczennicę za wiarę z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Karolina za życia miała wielkie nabożeństwo do Świętej Barbary.

Pogrzeb Karoliny odbył się dwa dni później 6 grudnia w dniu Świętego Mikołaja, którego kapliczką Karolina przez szereg lat się opiekowała. Już nazajutrz po pogrzebie Karoliny, jak gdyby przewidując przyszły proces beatyfikacyjny Karoliny, ksiądz Władysław Mendrala spisał świadectwa akuszerki oraz urzędowego badacza zwłok odnośnie rodzaju ran, jakie odniosła Karolina oraz tego, że udało się jej obronić dziewictwo. Wiele lat później, bo w roku 1980, dla potrzeb procesu beatyfikacyjnego dokonano ekshumacji zwłok Karoliny. Badania lekarskie, przeprowadzone wówczas przez doktora Zdzisława Marka, profesora medycyny sądowej w Krakowie, potwierdziły raz jeszcze rodzaj ran, jakie napastnik zadał Karoli-

nie. Na tej podstawie z dużą dozą prawdopodobieństwa, graniczącą z pewnością, można odtworzyć przebieg ostatnich chwil życia Karoliny. Prawdopodobnie brutalnie popędzana zdołała się jakoś wyrwać żołnierzowi i zaczęła uciekać. Ogarnięty szaleem żołnierz, dobywszy szabli gonił swoją ofiarę, która przed nim uciekała.

Pierwszy cios zadał bandyta szablą w głowę, jeszcze w biegu, gdy Karolina usiłowała uciec. Zadany w tył głowy cios nie był zbyt silny. Raniona dziewczyna od tego ciosu nie upadła, lecz odwróciła się próbując ręką zasłonić głowę przed drugim ciosem. Uderzając po raz drugi szablą żołdak zadał jej szeroką ranę na prawym przedramieniu, bardzo głęboko i szeroko od łokcia po puls. Broniąc się przed napastnikiem Karolina próbowała chwycić lewą ręką za broń sieczną, wtedy raniona została w dłoń i palec tak, że mały palec zwisał ledwie na skórcie. Karolina zachwiała się, a po następnym uderzeniu w nogę upadła. W morderczym amoku carski żołnierz zadał kolejny cios szablą raniąc bezbronną dziewczynę od lewej strony szyi aż do prawej piersi, co spowodowało uraz lewego obojczyka i dwu żeber. Mimo tylu ran Karolina wciąż żyła, ostatnia śmiertelna rana, jaką zadał morderca to było podeźnięte gardło, ta rana spowodowała prawie natychmiastową śmierć z powodu upływu krwi przez przeciętą arterię szyjną. Dokładny opis ran, jakie zostały zadane Karolinie odsłania całe bestialstwo, jakiego dopuścił się jej morderca. Tak naprawdę nic o tym człowieku nie wiemy. W jakiej formacji służył, ile miał lat, jakiego był wyznania. Tego pamiętnego dnia – 18 listopada przez wioskę przechodziło wielu rosyjskich żołnierzy, nic więc dziwnego, że ten, który uprowadził Karolinę nie został wyraźnie zapamiętany. Najgorszą opinię mieli kozacy służący w armii rosyjskiej, ale czy mordercą był kozak tego jednoznacznie stwierdzić się nie da. Za tym, że był to kozak przemawia opis narzędzia zbrodni, którym najprawdopodobniej była kozacka szabla zwana saszka, chociaż najstarsze świadectwa, również te

spisane przez księdza Mendralę, mówią tylko, że złoczyńcą był żołnierz carski; o tym, że był on kozakiem nie wspominają. Z całego przebiegu zdarzenia jest dość łatwo odtworzyć portret psychologiczny zabójcy. Był to typ psychopatycznego mordercy, dewianta, którego psychika została wypaczona zapewne zanim został żołnierzem. Ludzie tego typu zdarzają się pod wszystkimi szerokościami geograficznymi i każdej narodowość. Karolina oddała swoje życie w obronie czystości swojego ciała, jej heroiczny bój był aktem sprzeciwu wobec przemocy i pogardy dla tego co czyste i święte.



Bp Leon Wałęga

Pierwsze znaki rozwoju kultu

Po odnalezieniu ciała Kaoliny panowało powszechne przekonanie o jej świętości. Aby niczego nie zaniedbać ksiądz Mendrala już na drugi dzień udał się z stosownym pismem do tarnowskiej kurii, w którym dokładnie opisał całą sprawę prosząc o decyzję odnośnie pogrzebu. Ponieważ był to czas wojenny, a sprawa pochówku była pilna, biskup Leon Wałęga zdecydował, że Karolina pochowana zostanie na przykościelnym cmentarzu. W niedzielę 6 grudnia 1914 roku, w dniu św. Mikołaja biskupa, odbył się pogrzeb Karoliny, który stał się pierwszym przejawem jej kultu. Pomimo trwających działań wojennych zgromadził bardzo dużą rzeszę wiernych – jedne źródła podają 2 tysiące, a inne ponad 3 tysiące wiernych. Wśród uczestników pogrzebu było, jak relacjonuje ksiądz Mendrala, wielu żołnierzy armii rosyjskiej. W wygłoszonych przez księdza Mendralę przemówieniach przewijał się motyw chrześcijańskiej świętości i męczeństwa Karoliny. W całej parafii panowało głębokie przekonanie o świętości życia Karoliny i o tym, że życie swe złożyła w heroicznej obronie czystości. Karolinę złożono do grobu ziemnego w sosnowej trumnie. Z biegiem miesięcy, pomimo wszystkich nieszczęść straszliwej wojny, w tym czasowego wysiedlenia ludności, osoba Karoliny nie odchodziła w niepamięć. W drugą rocznicę jej śmierci, na miejscu odnalezienia ciała postawiono wysoki sześciometrowy dębowy krzyż z figurką Zbawiciela oraz tablicą marmurową u stóp tego krzyża z napisem: „Ku pamięci szesnastoletniej Karoliny Kózkówny zamordowanej 18 listopada 1914 roku”. Poniżej umieszczono wiersz księdza Wieczorka:

„Kiedy najeźdźcy, jak wzburzona fala, Jej wieś zalali,
w las uprowadzona Zginęła z ręki dzikiego Moskala. Po krwa-

wej walce śmiertelnie raniona. Droższą niż życie była dla niej cnota, Gdy w jej obronie stoczyła bój z wrogiem. Miłszą śmierć sroga niż grzechu sromota, Więc męczennicą stanęła przed Bogiem”.

Kosztami wielu wyrzeczeń rodzice Karoliny ufundowali jej zamiast posagu figurę Najświętszej Maryi Niepokalanej, z napisami upamiętniającymi wydarzenie. U góry czytamy: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”; zaś nieco niżej: „Tu spoczywa śp. Karolina Kózka, męczennica z ostatniej wojny światowej, ur. 2 VIII 1898 – zamordowana 18 XI 1914 r.”. Po prawej stronie postumentu: „Duszo dziewczę, przed tronem Boga proś za nami i wypraszaaj nam więcej takich dusz niewinnych”. Po lewej stronie: „Kochanej córce postawili rodzice”. Rozwijający się kult prywatny Karoliny sprawił, że biskup tarnowski Leon Wałęga zdecydował o postawieniu tego pomnika na placu kościelnym tuż przy wejściu na dziedziniec. Poświęcenia pomnika dokonał proboszcz radłowski ksiądz Antoni Kmietowicz w asyście licznych księży z całego dekanatu radłowskiego w dniu 18 czerwca 1916 roku. W podniosłej uroczystości wzięło udział ponad 6 tysięcy wiernych z całej okolicy. Prywatny kult Karoliny rozwijał się nadal. Ludzie przychodzili modlić się nad jej grobem na cmentarzu, a także obok pomnika stojącego na placu kościelnym. Za zgodą księdza biskupa ordynariusza diecezji ksiądz Władysław Mendrala wystąpił do władz w Wiedniu o zgodę na przeniesienie zwłok Karoliny z grobu ziemnego na cmentarzu do grobu na placu kościelnym obok pomnika. W trzecią rocznicę śmierci w dniu 18 listopada 1917 roku ekshumowano ciało Karoliny, umieszczono je w metalowej trumnie i przeniesiono z cmentarza grzebalnego na cmentarz przykościelny. Ekshumacji dokonano w obecności lekarza powiatowego z Brzeska. Ciało Karoliny nie było zepsute, choć leżało w grobie ziemnym przez 3 lata. Trumnę cynkowa opieczętowano i włożono do niej kilka dokumentów, między innymi życiorys Karoliny. Uroczystości

przeniesienia przewodniczył biskup Leon Wałęga. Kazanie podczas Mszy Świętej żałobnej wygłosił proboszcz radłowski ksiądz Antoni Kmiotowicz. Na zakończenie uroczystości przemówił biskup, zaznaczając wyraźnie, iż nie przybył, aby kanonizować Karolinę, ponieważ tego dokonać może jedynie odpowiednia władza kościelna, lecz aby cnie oddać cześć. Kult prywatny Karoliny rozwijał się nadal i chociaż biskup Leon Wałęga był przekonany o heroicznosci cnót Karoliny, zajęty innymi sprawami nie rozpoczął formalnego procesu. W roku 1930 wydał, pismo zezwalające na drukowanie i rozpowszechnianie pieśni o Karolinie, ale pod warunkiem, że nie będą one śpiewane w kościele. Dla rozwoju prywatnego kultu w dużej mierze przyczyniły się publikacje w czasopiśmie i broszurkach przybliżające duchowa sylwetkę Karoliny Kózkówny i jej męczeńską śmierć. Dzięki nim coraz więcej ludzi, nawet z odległych stron, zwracało się o pomoc do Karoliny będąc przekonanym o jej świętości.



Chrzcielnica w kościele w Radłowie

Sluga Boża – proces beatyfikacji

Droga Karoliny Kózkówny na ołtarze Kościoła Katolickiego była długa i mozolna, tak jak niełatwe było jej życie tu na ziemi. Proces praktycznie zaczął ksiądz Władysław Mendrala. Gdy się tylko dowiedział, że znaleziono ciało Karoliny, i że zachowała swoje dziewictwo za cenę życia, oświadczył najbliższemu: przecież to męczennica. Odtąd pozostawał – do końca swego życia – pod wpływem tego przekonania i wciąż usilnie dążył do tego, aby władza diecezjalna wszczęła oficjalny proces. Już na drugi dzień po pogrzebie 7 grudnia 1914 roku w porozumieniu z Kurią Tarnowską spisał protokoły zeznań naocznych świadków dotyczących uprowadzenia i okoliczności śmierci Karoliny. Pomimo wojny zadbał o to, aby niczego nie zaprzepaścić. Trzy lata później, 18 listopada 1917 roku, zadbał o to, aby ciało Karoliny, zostało przeniesione do trwałszej trumny i za przyzwoleniem biskupa Leona Wałęgi złożone zostało przy kościele. Biskup Wałęga od samego początku był oddany sprawie Karoliny, lecz nie rozpoczął formalnie procesu. Najpierw na przeszkodzie stanęła wojna, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości biskup Wałęga zmagał się z innymi problemami i tak sprawa Karoliny zeszła na plan dalszy. Jego następcą Biskup Lisowski podjął sprawę Karoliny. W liście pasterskim skierowanym do wiernych w roku 1936 tak napisał: „Jest w naszej diecezji kandydatka na świętą, Karolina Kózkówna, która w obronie panieństwa poniosła śmierć męczeńską z ręki carskiego żołnierza”. Lecz i jemu nie udało się rozpocząć jej formalnego procesu. Na przeszkodzie znowu stanęła wojna, tym razem była to druga wojna światowa, a potem nagła śmierć biskupa. Sprawą Karoliny po raz kolejny zajął się biskup Jan Stepa, który zainicjował wstępny proces in-

formacyjny na szczeblu diecezjalnym. Sprawa jednak kolejny raz utknęła w martwym punkcie. Tym razem, trudne czasy wojenne oraz utrudniony kontakt z Rzymem nie pozwoliły, ażeby starania biskupa Stepy w tym względzie posunąć dalej i skierować na właściwe tory. Przeszkodą stała się też przewlekła choroba biskupa. Ostatecznie proces informacyjny na szczeblu diecezjalnym rozpoczął i oficjalnie przeprowadził biskup Jerzy Ablewicz, który objął stolicę biskupią w Tarnowie w 1962 roku. Był wielkim czcicielem Karoliny. Tuż po objęciu biskupstwa nakazał on ponownie przygotować na szczeblu diecezji proces informacyjny w sprawie jej beatyfikacji i kanonizacji. Inauguracja procesu informacyjnego przez biskupa Ablewicza Sługi Bożej Karoliny miała miejsce 11-go lutego 1965 roku w kaplicy seminaryjnej, na którym biskup ogłosił listę Trybunału z jego przewodniczącym ks. inf. Janem Bochenkiem oraz listę świadków, zaś Postulator wręczył Trybunałowi tzw. Artykuły, które dotyczyły sławy świętości i męczeństwa Karoliny. Rozpoczynając uroczyste ten proces powiedział: „Procesem informacyjnym, który za łaską Bożą, po wielu przygotowaniach rozpoczynamy, nie chcemy przesądzać wyniesienia na ołtarze Sługi Bożej Karoliny, bo to zależy od tchnienia Ducha Świętego, woli Bożej i nieomylnego wyroku Stolicy Piotrowej. Pragniemy jednak przez ten proces informacyjny spełnić obowiązek kapłański i biskupi kanonicznego zbadania życia tej, którą od wielu lat nie tylko w obrazach scenicznych nazywa się «Gwiazdą ludu» i «Kwiatem polskiej ziemi». Jest bowiem naszym świętym obowiązkiem czuwać nad tym, aby nie traciły blasku i nie przygasły te gwiazdy, które naszemu ludowi wskazują drogę niewinności. Jest bowiem świętym obowiązkiem kapłańskim i biskupim czuwać nad tym, abyśmy nie zagubili, nie zatracili przez nasze zaniedbanie zapachu ani jednego kwiatu z Bożego ogrodu świętości”. Po zakończeniu prac przez Trybunał Procesowy biskup Ablewicz w październiku 1968 roku, osobiście zawiózł do Rzymu oraz

złożył w Kongregacji ds. Świętych akta dotyczące beatyfikacji i kanonizacji Karoliny Kózkówny. W roku 1975 wystosowano z Polski do Rzymu piętnaście listów postulacyjnych z prośbą o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego sługi Bożej Karoliny Kózkówny. Napisali je, oprócz kardynałów Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły oraz biskupa Jerzego Ablewicza, także księża z dekanatu radłowskiego oraz ówczesny proboszcz parafii w Zabawie ksiądz Stanisław Bojarski²⁷ i przedstawiciel laikatu Józef Gulik, ówczesny wójt Wał-Rudy. W listach tych przedstawiono świętość życia Karoliny i ukazano ją jako wzór dla młodzieży. Wskazano też na żywy kult i pragnienie zarówno osób duchownych, jak i świeckich, aby Karolina była wyniesiona do chwały ołtarzy. Długo oczekiwany proces beatyfikacyjny Karoliny został rozpoczęty. Początkowo skierowano go „na tory heroiczności cnót”. Po dyskusji teologów-konsultorów oraz kardynałów w 1981 roku Ojciec Święty Jan Paweł II zdecydował, aby proces prowadzić z tytułu męczeństwa. Ważnym wydarzeniem, w trakcie trwania jeszcze procesu beatyfikacyjnego, była ekshumacja i prawne rozpoznanie doczesnych szczątków Karoliny. Dokonano tego w dniu 6 października 1981 roku w obecności ówczesnego pasterza diecezji, jego biskupów pomocniczych, postulatora sprawy, kilkunastu kapłanów oraz biegłych lekarzy.

Trumnę z grobowca na placu kościelnym w Zabawie przeniesiono do zakrystii kościoła i tam ją otwarto. Po dokonaniu zgodnie z instrukcją Stolicy Apostolskiej działań, szczątki złożono najpierw do nowej trumny metalowej, a następnie do dębowej i pochowano je w sarkofagu w kruhcie kościoła parafialnego. W dwudziestą drugą rocznicę rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Karoliny Kózkówny biskup Jerzy Ablewicz z wielką radością poinformował w Liście pasterskim wiernych diecezji tarnowskiej, że Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił –

²⁷ Ks. Stanisław Bojarski był proboszczem w Zabawie w latach 1962-1982.

10 czerwca 1987 roku – błogosławioną „Gwiazdę polskiego ludu”. W ten oto sposób po 73 latach od swej Męczeńskiej śmierci Karolina została wyniesiona do chwały ołtarza.



Ekshumacja – przeniesienie ciał do Kościoła

Uroczysta beatyfikacja

Wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Tarnowie w czerwcu 1987 roku była niezwykle wyjątkowym wydarzeniem. Z wizytą papieską łączono wiele nadziei. Kościół tarnowski oczekiwał po wizycie Papieża Polaka przede wszystkim odnowy duchowej wiernych, świeżego powiewu Ducha Świętego w Kościele tarnowskim. Miało to ścisły związek z uroczystym wyniesieniem na ołtarze Karoliny Kózkówny – Córy tarnowskiej ziemi. Koniec lat

osiemdziesiątych ubiegłego wieku to schyłkowe lata komunizmu w Polsce. W życiu społecznym wyczuwało się pewne napięcie. Gorbaczowska pierestrojka zwiastowała jakieś zmiany w krajach satelickich i choć charakteru tych zmian nikt w owym czasie nie był w stanie przewidzieć, to jednak podświadomie liczone na jakąś przemianę. Na przemianę czekała polska wieś, stąd też wyniesienie na ołtarze chłopskiej córki, traktowano również jako nobilitację stanu chłopskiego. I rzeczywiście wizyta Jana Pawła II na tarnowskiej ziemi stała się autentycznym świętem polskiej wsi. Bramy powitalne na granicach diecezji, bogato przystrojone domy w każdej parafii, pomysłowe dekoracje na drogach były tylko zewnętrznymi oznakami powszechnego świętowania. Miejsce beatyfikacji w Tarnowie-Rzędzinie stanowiło więc cel niezliczonych pielgrzymek z diecezji i spoza niej; niektóre wędrowały przez kilka dni. W nocy z 9 na 10 czerwca w kościele w Radłowie, gdzie została ochrzczona Karolina Kózkówna, i w Zabawie, gdzie spoczywają Jej relikwie, o północy odprawiono Msze Święte, po których pielgrzymi wyruszyli pieszo do Tarnowa. Piesza pielgrzymka wyruszyła również z Wierchosławic od grobu wybitnego przywódcy polskich chłopów, Wincentego Witosa. Do Tarnowa przybyły delegacje chłopów z wszystkich rolniczych rejonów kraju. Ojciec Święty przybył do Tarnowa w przeddzień uroczystości beatyfikacyjnej. Dnia 10 czerwca o godz. 9-tej na ogromnej przestrzeni w Tarnowie-Rzędzinie rozpoczęła się uroczystość beatyfikacyjna sługi Bożej Karoliny Kózkówny, która oddała życie w obronie godności kobiecej. Zgromadzeni serdecznymi brawami powitali przybywającego samochodem panoramicznym Papieża. Rozdzwoniły się ustawione nie opodal ołtarza dzwony przeznaczone dla budującego się kościoła. Śpiewano „Sto lat”. Z powodu padającego wcześniej deszczu drogi pomiędzy sektorami były nieprzejezdne, stąd też Ojciec Święty nie mógł, jak to zazwyczaj bywało, z bliska pozdrowić zgromadzonych. W związku z tym z wysokości podium przez dłuższy czas gestem rąk błogosławił

wszystkich obecnych. A wreszcie wygłosił krótkie, nieprzewidziane programem przemówienie, które przyjęto burzliwymi oklaskami. „Po to przyjechałem – powiedział – żeby się napatrzeć. Żeby się spotkać, trzeba się sobie przypatrzeć, więcej: napatrzeć się. Jak się człowiek nie napatrzy, to się nie spotka. A tutaj jest się czemu napatrzeć, a raczej jest się komu napatrzeć(...) I temu właśnie pragnę się napatrzeć, nie tylko oczami ciała ale także wzrokiem serca. Bo ja rosłam razem z wami”. Na początku Mszy Świętej Jan Paweł II uroczystie ogłosił sługę Bożą Karolinę Kózkównę błogosławioną, wyznaczając jej liturgiczne święto na 18 listopada, tj. dzień jej męczeńskiej śmierci. Zgromadzeni oklaskami wyrazili wdzięczność Ojcu Świętemu za dokonany akt beatyfikacji. Następnie kontynuowana była Eucharystia. Po Ewangelii Ojciec Święty wygłosił homilię, podczas której wypowiedział słynne pytanie: „Czyż święci są po to, ażeby... zawstydzać? Tak. Mogą być i po to. Czasem konieczny jest taki zbawczy wstyd, ażeby zobaczyć człowieka w całej prawdzie..., odkryć na nowo właściwą hierarchię wartości. Święci są po to – podkreślił dalej Papież – by świadczyć o Wielkiej godności człowieka jako takiego, a zwłaszcza o tej, jaką człowiek ma wobec Boga. Właśnie Karolina była świadoma tej godności, wybierając zawsze, ale szczególnie w momencie śmiertelnej próby wiary wartość Nowego Życia zapoczątkowanego na chrzcie świętym”. W dalszej części homilii Papież mówił też dużo o godności ludzi pracujących na roli. Na zakończenie uroczystości Papież zwrócił się do wiernych słowami, które należy traktować jako przesłanie: „Trwajcie, jak trwały pokolenia. Jak święci pustelnicy nad Dunajcem, jak Stanisław biskup, który „żyje pod mieczem”, jak Karolina, która w naszym stuleciu dała świadectwo. Trwajcie przy tym świętym dziedzictwie. Do was należy... królestwo niebieskie”.

W godzinach popołudniowych Ojciec Święty spotkał się na placu katedralnym z duchowieństwem. W wygłoszonej homilii Papież skierował do kapłanów następujące słowa: „Przy-

chodzą do was ludzie udręczeni, poniżeni, zagrożeni w swoim człowieczeństwie. Szukają świadków przemienienia. Niech ich znajdują w was. (...) Byłoby prawdziwym dramatem, gdyby sytuacja bytowa księży, wolność od wielu codziennych udręk, z którymi muszą borykać się często świeccy, stworzyły pomiędzy duchowieństwem i wiernymi jakąś obcość. Jesteśmy z ludu i dla ludu. Pamiętajcie, że występujecie w imieniu Kościoła, który dziś w szczególny sposób wyraża swą „opcję preferencyjną” na rzecz ubogich”. Po niesporach Ojciec Święty udał się na krótką modlitwę do katedry, po czym żegnany serdecznie przez wiernych odjechał samochodem panoramicznym na lądowisko w Mościcach.

Słowa Jana Pawła II wypowiedziane w Tarnowie do kapłanów i do ludzi świeckich ćwierć wieku temu nic nie straciły na swej aktualności. Wsłuchując się w nie uważnie dostrzegamy, że wyrażają one dziedzictwo duchowe, jakie przekazała nam swym życiem i męczeństwem Błogosławiona Karolina. Katecheza Ojca Świętego wygłoszona w Tarnowie jest niewątpliwie kluczem do rozumienia Karoliny jako Błogosławionej Kościoła. „Trwajcie przy tym świętym dziedzictwie” – prosił Papież. Dziś dziedzictwem tym stały się również słowa Jana Pawła II.



Beatyfikacja – Tarnów 10.VI.1987r.

Rozwój kultu Karoliny po beatyfikacji²⁸

Od dnia beatyfikacji kult Karoliny stał się sprawą całego Kościoła, w szczególności zaś sposobu Kościoła tarnowskiego. Już następnego dnia po uroczystościach beatyfikacyjnych, czyli 11 czerwca 1987 roku arcybiskup Ablewicz przybył do Zabawy, aby przy sarkofagu Błogosławionej uroczystość rozpocząć całkiem nowy rozdział w rozwoju kultu wyniesionej na ołtarze „Córy tarnowskiej ziemi”. Do zgromadzonych zwrócił się wtedy następującymi słowami „Przybyłem tutaj dzisiaj po to, aby dokonać aktu, na który osobiście czekałem latami. Aktu, który w prawie kanonizacyjnym nazywa się «inauguracją kultu», to znaczy rozpoczęciem czci błogosławionej Karoliny”. Z natury rzeczy troską biskupa miejsca było to, aby rozwój kultu rozpocząć w jego diecezji od miejsca, w którym wzrastała do chwały nieba Błogosławiona.” Arcybiskup Ablewicz był niezmiernie wdzięczny Bożej Opatrzności za dar Córy tarnowskiej ziemi i przy każdej okazji ukazywał ją wiernym, jako wzór czystości, męstwa i świętości. Troską biskupa Ablewicza było również to, aby obecność Błogosławionej Karoliny w diecezji przybrała wymiar materialny. Jej imieniem zaczęto, więc nazywać grupy modlitewne, zwłaszcza Żywego Różańca, a także budynki parafialne.

Pierwszym z nich był dom katechetyczny w parafii pod wezwaniem św. Kazimierza w Nowym Sączu, który został poświęcony 25 października 1987 roku przez biskupa tarnowskiego. Potem przyszedł czas na kaplice, pomniki i kościoły. W lipcu 1989 roku odbyła się uroczystość poświęcenia kaplicy

²⁸ Szerzej na ten temat pisze Ks. Wiesław Piotrowski w pracy „Dwadzieścia lat kultu błogosławionej Karoliny Kózkówny w diecezji tarnowskiej”.

Błogosławionej Karoliny w Siedlcu, wraz z wprowadzeniem relikwii Błogosławionej w mury świątyni. W tym samym roku, 30 października, z okazji jubileuszu 650-lecia budowy świątyni w Radłowie, gdzie przyjęła chrzest Karolina Kózkówna, arcybiskup Jerzy Ablewicz dokonał odsłonięcia i poświęcenia figury odlanej z brązu, która przedstawia Karolinę trzymającą w lewej ręce księgę metrykalną, a prawą dłonią wskazującą chrzcielnicę. Arcybiskup Ablewicz do końca swoich dni na różne sposoby starał się promować kult Karoliny. Jego następcą biskup Józef Życiński kontynuował dzieło swego poprzednika. I tak w dniu 23 kwietnia 1991 roku na terenie diecezji tarnowskiej – w Woli Radłowskiej – została erygowana pierwsza parafia pod wezwaniem Błogosławionej Karoliny Kózkówny. W sierpniu 1993 roku parafia na tarnowskich „Falklandach”, gdzie sześć lat wcześniej miała miejsce beatyfikacja została nazwana imieniem Karoliny. W roku 1998 Kościół Tarnowski uroczystość obchodził 100 rocznicę urodzin Karoliny. W tym też roku posługę pasterską w diecezji objął biskup Wiktor Skworec, który – tak jak jego poprzednicy – stał się gorliwym czcicielem swej najmłodszej diecezjanki, wyniesionej do chwały ołtarzy. Wyjątkowy charakter miały uroczystości rocznicowe w dniu 19 września w Radłowie, którym przewodniczył biskup Ordynariusz, gdzie sto lat wcześniej Karolina została przyjęta do wspólnoty Kościoła i stała się dzieckiem Bożym. Kult Błogosławionej Karoliny szybko przekroczył granice diecezji tarnowskiej. Już w roku 1989 powstała pierwsza parafia pod wezwaniem Błogosławionej Karoliny w Tychach. W roku 1995 roku Biskup Ordynariusz diecezji rzeszowskiej Kazimierz Górny erygował w Rzeszowie nową parafię pod wezwaniem Błogosławionej Karoliny Kózki, a nieco wcześniej Karolina została patronką nowopowstałej diecezji rzeszowskiej. Dzięki naszym rodakom mieszkającym poza granicami kraju oraz dzięki polskim misjonarzom o Błogosławionej Karolinie usłyszeli wierni poza granicami naszego kraju,

w tym także w krajach misyjnych. Do Sanktuarium w Zabawie, gdzie spoczywają doczesne szczątki Błogosławionej, zaczęło przyjeżdżać coraz więcej pielgrzymów z różnych stron Polski, a nawet z zagranicy. Bardzo popularne stały się Drogi Krzyżowe na Wał-Rudzie szlakiem męczeństwa Błogosławionej. Co miesiąc 18, w Godzinie Miłosierdzia spod domu Karoliny, gdzie obecnie znajduje się kaplica-muzeum, wyrusza, niezależnie od pory roku, kilkutysięczna rzesza czcicieli Błogosławionej, by w modlitewnej zadumie podążać tą samą drogą, którą przemierzyła męczennica w obronie czystości. Przy tym szlaku postawiono czternaście kamiennych głazów z metalowymi krzyżami, które ufundowali czciciele Karoliny Kózkówny, wdzięczni za doznane przez jej wstawiennictwo łaski. Po drodze krzyżowej wierni uczestniczą w Eucharystii sprawowanej w wał-rudzkiej kaplicy i coraz liczniej wpisują do specjalnej księgi podziękowania za wysłuchane prośby oraz świadectwa otrzymanych łask. Innym ważnym elementem dla dalszego rozwoju kultu Błogosławionej Karoliny stały się różne uroczystości cykliczne związane z postacią Karoliny. Staraniem Kustosza tego miejsca wokół Sanktuarium udało się zbudować wiele dzieł materialnych i duchowych poświęconych postaci Karoliny Kózkówny. Począwszy od 2003 roku na przełomie lipca i sierpnia obchodzone są kolejne „urodziny Karoliny”. Roku później, w 90. rocznicę śmierci Karoliny została otwarta i poświęcona w kościele parafialnym w Zabawie kaplica Męczenników XX i XXI wieku oraz Ofiar Przemocy. W ten sposób spełniono niejako wolę Jana Pawła II, który prosił o zachowanie pamięci o męczennikach naszych czasów. Błogosławiona Karolina – otwiera poczet męczenników XX wieku na naszej ziemi.

Dwudziestolecie Beatyfikacji w roku 2007 stało się pretekstem do wykonania na frontonie wieży kościoła parafialnego w Zabawie mozaiki granitowo-marmurowej, przedstawiającej postać Błogosławionej Karoliny na tle wał-rudzkiego lasu

i trzymającej w ręku katechizm. W tym samym roku w rocznicę śmierci Karoliny 18 listopada poświęcona została rzeźbiona brama, ustawiona na początku drogi krzyżowej w Wał-Rudzie. Znajdują się na niej między innymi obraz Jezusa Dobrego Pasterza, który prowadzi swe owce przez życie, oraz postać Karoliny, prowadzonej przez aniołów do nieba. W tym dniu zostały też poświęcone pierwsze „pierścienie Karoliny”, wykonane ze srebra, które przedstawiają lilię – znak czystości, dla obrony której Błogosławiona poświęciła swoje młode życie. Pięć lat później, w roku 2012, z dużym rozgłosem obchodzono 25-lecie Beatyfikacji. Również i ta rocznica stała się doskonałym pretekstem zarówno do ukazania Błogosławionej Karoliny w blasku jej świętości, jak również do promocji dzieł, którym Córa tarnowskiej ziemi patronuje. Obchody rocznicowe w miesiącu czerwcu z udziałem najwyższych dostojników Kościoła, na czele z Prymasem Polski oraz przedstawicielami władzy świeckiej, transmitowane przez Telewizję Trwam stały się głośnym wydarzeniem w skali ogólnopolskiej. Niezwykłym wydarzeniem rocznicowym było przyjęcie uchwały przez Senat Rzeczypospolitej ukazującej postać Błogosławionej Karoliny jako wzór do naśladowania.

Córka ludu

W homilii wygłoszonej podczas uroczystości beatyfikacyjnych 10 czerwca 1987 roku Jan Paweł II wyraźnie zaakcentował chłopskie pochodzenie Karoliny, którą nazwał Córką Polskiej Wsi. Uczynił to zapewne z pełną świadomością wagi swoich słów, bowiem w przemówieniach Papieża nie było zdań przypadkowych, za którymi nie stała by głęboka treść. Na spotkanie z Ojcem Świętym przybyły do Tarnowa liczne delegacje chłopskie z różnych rejonów Polski, aby zmanifestować swoje przywiązanie do wartości chrześcijańskich i narodowych. Komunizm jako ideologia i system społeczno-gospodarczy chylił się ku upadkowi. Wielu ludzi już wtedy przeczuwało mające niebawem nastąpić przemiany, których charakteru wtedy nie sposób było przewidzieć; wszyscy oczekiwali od Papieża Polaka słów otuchy i duchowego wsparcia. Odczytując tę zbiorową prośbę, Papież zwrócił się do zgromadzonych tymi słowami: „W sposób szczególny pragnę się zwrócić w dniu beatyfikacji tej córki polskiej wsi z początku naszego stulecia, do tych, których powołaniem życiowym – również i dzisiaj, przy końcu tego wieku – jest życie wiejskie i praca na roli. Do polskich chłopów obecnych tu poprzez ich delegacje z całego kraju. Jakże to znamienne, że w nauczaniu o królestwie Bożym Chrystus posługiwał się analogią i obrazami zaczerpniętymi z życia natury i wyrastającej z niego – poprzez działanie człowieka – kultury rolniczej”. W dalszej części homilii zacytował słowa Wincentego Witosa, którego nazwał przywódcą polskiego ludu i mężem stanu. Nagrodzony został za to gromkimi brawami.

Czasy, w których żyła i wzrastała do świętości Karolina, były okresem narodzin i rozwoju ruchu ludowego, który miał swoją dramaturgię. Tak się złożyło, że ważni przywódcy ludo-



Mozaika – Sanktuarium w Zabawie

wi urodzili się na tej samej ziemi, co Błogosławiona Karolina: położonej w widłach Wisły i Dunajca. Wystarczy wymienić nazwiska Jakuba Bojko z Gręboszowa czy też Wincentego Witosa z Wierzchosławic. Autonomia galicyjska dawała chłopom możliwość udziału w życiu społecznym i politycznym, świadomość obywatelska chłopów stawała się coraz większa. Masy chłopskie w Galicji w dużej mierze pobudził do samodzielnego działania ksiądz Stanisław Stojalowski, który wydawał dla chłopów dwa pisemka „Wieniec” i „Pszczółka”²⁹. Był za to przez wiele lat szykanowany zarówno przez władze świeckie, jak i duchowne, choć odwoływał się do encykliki papieża Leona XIII „Rerum Novarum”. Ksiądz Stojalowski nie był jedynym kapłanem, który angażował się w sprawy chłopskie. Wielu jednak księży, a zwłaszcza proboszczów i to o dziwo wywodzących się ze stanu chłopskiego, bardzo obawiało się żywiołu mas ludowych. Trudno dziś dociec tego przyczyny. Wystarczy powiedzieć, że konflikt hierarchii kościelnej diecezji tarnowskiej z przywódcami ruchu ludowego był aż nadto widoczny. Gdzieś głęboko w tle tych sporów, polemik żyła cicha, skromna Karolina. W czasie, gdy rozpolitykowani przed kolejnymi wyborami chłopci ze Zdarca wnosili buńczuczne okrzyki w rodzaju: „My księży szanujemy, ale wam nie wierzymy i słuchać was nie będziemy”³⁰, ona po ciężkim dniu pracy radośnie biegła do kościoła w Radłowie, aby z rąk kapłana przyjąć do swojego serca Pana Jezusa. Podczas gdy przywódcy ludowi licytowali się między sobą, który z nich więcej nierealnych obietnic złoży chłopom, Karolina angażowała się w dzieła miłosierdzia w swojej małej wspólno-

²⁹ Jak podaje ks. Sitko „Do czasów ks. Stojalowskiego – opowiadał Józef Mączko – ludność Zabawy nie brała żadnego udziału w życiu politycznym. Nie umiała zresztą czytać i nigdzie prawie w świat nie wyjeżdżała. Dopiero ks. Stojalowski rozbudził ruch polityczny pomiędzy ludem w Zabawie i w Wał-Rudzie”.

³⁰ Cytat za ks. Sitko Monografia parafii Zabawa – rękopis.

cie; bez rozgłosu i hałasu czyniła dobro. Aby zawstydzić wielkich tego świata Pan Bóg wybrał prostotę, skromność i pokorę. Wybrał Błogosławioną Karolinę chłopską córkę, aby ukazać ją w chwale ołtarza.

Patrząc dziś z perspektywy 25 lat od beatyfikacji Karoliny Kózkówny na polską wieś, nietrudno zauważyć, że wiele problemów, o których mówił Jan Paweł II przestało być aktualne. Przemieniła postać tamtego świata. Nie ma już stanu chłopskiego w takim znaczeniu jak dawniej, są raczej producenci rolni lub przedsiębiorcy branży rolniczej i pewna część rolników działkowców produkujących żywność na własne potrzeby. Jest jednak coś, co nazwać możemy chłopskim etosem, coś, o czym pisał we wspomnieniach cytowany przez Ojca Świętego Wincenty Witos z Wierzchosławic w ten oto sposób: „Dla mas chłopskich wiara i Kościół były chlebem, bez którego masy te wprost żyć nie mogły... Wiem, że największą krzywdę zrobiłby masom ten, kto wyrwałby z serca ich wiarę zostawiając przez to straszliwą pustkę”. Dzisiejsza wieś definiowana jest raczej jako miejsca zamieszkania, a nie koniecznie jako rodzaj wykonywanej pracy, dopóki będzie łąknąć wiary w Chrystusa, tak jak chleba, dopóty będzie trwać przy tym świętym dziedzictwie, o którym mówił Ojciec Święty. Tak jak trwała Błogosławiona Karolina, córka ludu, córka naddunajeckiej i nadwiślańskiej ziemi.



Pierwsze publikacje o Karolinie

Sławiona pieśnią

Karolina niebawem po swojej męczeńskiej śmierci stała się natchnieniem dla poetów i kompozytorów. Sama obdarzona wrażliwością na piękno, inspirowała i nadal inspiruje wszystkich tych, którzy jak ona, dostrzegają urodę dzieł stworzonych przez Boga. Historia jej życia i męczeńskiej śmierci była tematem utworów poetyckich, piosenek i pieśni, a nawet sztuk teatralnych na długo przed rozpoczęciem jej formalnego procesu beatyfikacyjnego i to w znacznej mierze przyczyniło się do rozwoju kultu „prostej dziewczyny z Wał-Rudy”. Pierwsze utwory literackie poświęcone Karolinie Kózkównie wyszły spod pióra jezuitę księdza Kazimierza Bisztygi. Pochodzący

z Woli Batorskiej zakonnik był wykładowcą teologii w studium zakonnym, a jednocześnie redaktorem miesięcznika „Głosy Katolickie”³¹. Artykuł zatytułowany „Ofiara niewinności z czasów inwazji” ukazał się drukiem już w roku 1915. Materiały do niego zebrał ksiądz Bisztyga mimo czasu wojennego w samej Wał-Rudzie prowadząc wywiady z rodzicami, krewnymi i sąsiadami Karoliny. Ze względu na duże zainteresowanie tekst artykułu został wydany ponownie w postaci osobnej broszury. Z kolei pierwszą sztukę teatralną, która zyskała duży rozgłos napisał poeta Franciszek Rawira Biedroń rodem z Limanowej. Jego sztuka teatralna nosząca wymowny tytuł „Gwiazda Ludu” wydana została po raz pierwszy w roku 1917. Napisana w duchu młodopolskim trzyaktówka o życiu i męczeństwie Karoliny Kóзка zawierała silne akcenty patriotyczne. Były żołnierz Legionów Piłsudskiego, a z zawodu nauczyciel napisał tę sztukę teatralną z myślą o amatorskich teatrzykach ludowych. Dramat doczekał się aż trzech wydań w okresie międzywojennym, co najdobitniej świadczy o jego wielkiej popularności. Wystawiały go na deskach scenicznych popularne w tym czasie teatrzyki ludowe w wielu wsiach i miasteczkach południowej Polski. Z dużym uznaniem o tym utworze wyraził się Kardynał Adam Sapieha – Książę Niezłomny Kościoła w Polsce, co stanowi najlepszą recenzję dla tego utworu. Integralną częścią „Gwiazda Ludu” były utwory muzyczne skomponowane przez księdza Franciszka Walczyńskiego. Kończąca utwór pieśń zatytułowana „Pamięci Karoliny Kózkówny”, choć trudna muzycznie szybko zyskała popularność i pod nowym tytułem stanowiącej początek pierwszej zwrotki, stała się poetycką modlitwą do Boga za wstawiennictwem Karoliny.

³¹ Głosy Katolickie – miesięcznik Wydawnictwa Księży Jezuitów wychodzący w latach 1900-1939 jako dodatek do czasopism Posłaniec Serca Jezusowego.



Płyta zespołu Pod Gruszą

„Zwiędłaś jak kwiecie kosą ścięte;
Lata wiośniane zmroził szron,
Dla nas twe imię drogie, święte,
Wszak Cię męczeński uścił zgon.

Przemoc brutalna wroga, kata,
W grobowy Cię zepchnęła chłód.
Żeś w skarby cnoty swej bogata,
Nie chciała znać, co grzechu brud.

Małoż męczarni, ofiar mało,
Że na Cię dziewczę opad kir
I w krwi purpurę owił ciało.
I przykrył je w cmentarny żwir?

O dziewic polskich jasny wzorze,
Niewinny kwiatku naszych łąk.
Skoro na Boskim świecisz Dworze,
Wyblągaj dla nas koniec mąk”.

Wiersze o Karolinie pisał znany i ceniony w okresie międzywojennym ksiądz-poeta Mateusz Jeż³². Osobą Karoliny był zafascynowany także brzeski katecheta ksiądz Paweł Wieczorek. On też pisał o Karolinie wiersze, jeden z nich umieszczony został przez rodziców Marię i Jana Kózków na tablicy u stóp krzyża postawionego na miejscu, gdzie odnaleziono jej umęczone ciało. O Karolinie, w okresie międzywojennym, pisała wiersze poznańska poetka Paula Wężykówna. W jednym z nich zatytułowanym „Cześć cnocie” podmiot liryczny zwraca się do Karoliny następującymi słowami:

„Śpij! Śpij słodko
Kwiatku kmiecych pól.
Oblubieniec
Da ci wieniec –
Chrystus Pan, nasz Król”.

Paula Wężykówna jest też autorką sztuki teatralnej „Kwiat polskiej ziemi – ludowego obrazka scenicznego w pięciu odsłonach ze śpiewami księdza Franciszka Walczyńskiego”.

W czasie wojny i okupacji, jak również w czasach komunistycznych nie powstały znaczące utwory literackie o Karolinie. Dopiero na okoliczność uroczystości beatyfikacyjnej z udziałem Jana Pawła II w Tarnowie powstał hymn „Cudowny Kwiecie”, który skomponował do własnego tekstu ksiądz profesor Kazimierz Pasionek. Utwór ten rozpoczynający się od strofy:

„Cudowny kwiecie polskiej ziemi
Prostego ludu, wiejskiej chaty
W kielichu swym jak kryształ czysty
A cnót barwami przebogaty”.

³² Ks. Mateusz Jeż urodził się w 1862 r. w Mielcu. Wydał kilkanaście tomików poezji. Jest autorem pięknej sądeckiej kolędy „Nie było miejsca dla Ciebie”. Zmarł w 1949 r. Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

jest najczęściej śpiewaną pieśnią o Karolinie po dzień dzisiejszy. Wraz z rozwojem kultu Błogosławionej powstało bardzo dużo innych pieśni, ważniejsze z nich to: „Córko tarnowskiej ziemi”, „Wody Dunajca”, „Tyś Patronką”, „O Gwiazdo Ludu”. Z myślą o szerzeniu kultu Karoliny powstał przy Sanktuarium w Zabawie „Zespół Pod Gruszą”, który w swoim repertuarze prezentuje pieśni o Karolinie lub z Karoliną związane. Zespół nagrał dwie płyty z autorskimi tekstami i muzyką. O Karolinie śpiewa uznana artystka w świecie muzyki chrześcijańskiej Magda Anioł, jak również znana i ceniona zwłaszcza w środowiskach polonijnych Maria Bober. Wartością samą w sobie stał się konkurs poetycko-plastyczny „Błogosławiona Karolino świeć nam przykładem”, którego celem jest przybliżenie postaci Błogosławionej Karoliny Kózkówny, ideałów i wartości, którym była wierna, a także rozwijanie wyobraźni i twórczego myślenia u uczniów szkół oraz osób dorosłych. Pojawiają się również utwory wpływające na konkurs. Chociaż czasem nie posiadają może zbyt wysokich walorów artystycznych, to przecież zdarzają się wśród nich bardzo wartościowe i te najlepsze są publikowane i udostępniane szerszemu gronu odbiorców. Fakt, że wielu młodych, a nawet bardzo młodych ludzi, zainspirowanych Błogosławioną Karoliną próbuje układać strofy poetyckie stanowi wartość nie do przecenienia. Interesującą formą pobożności związanej z osobą Błogosławionej Karoliny są śpiewane w Sanktuarium w Zabawie na tradycyjną melodię „Godzinki o świętym życiu i męczeńskiej śmierci Błogosławionej Karoliny Kózkówny”. Pieśni i piosenki o Karolinie są coraz szerzej znane, coraz więcej pojawia się ich w nowych wydaniach śpiewników religijnych. Wszystko to buduje wokół postaci Błogosławionej pozytywną duchową aurę. Karolina, która za życia uwielbiała poezję i muzykę teraz z wysokości niebieskiego tronu inspiruje swych czcicieli do tworzenia pięknych rzeczy na chwałę nieba.



Kaplica Męczenników (wejście)

Kaplica męczenników

Karolina poniosła śmierć męczeńską na początku wojny, która była pierwszym w historii konfliktem zbrojnym, angażującym państwa z różnych kontynentów, stąd też ta wojna została nazwana I wojną światową. Pochłonęła ona przeszło 10 milionów istnień ludzkich, a co gorsza stała się bezpośrednią przyczyną narodzin dwóch zbrodniczych ideologii – komunizmu i faszystów. Druga wojna światowa zebrała jeszcze większe śmiertelne żniwo, bo ponad 50 milionów zabitych i pomordowanych. Liczbę niewinnych ludzi, którzy zostali zamordowani w XX wieku trudno nawet oszacować, wielu z nich umierało z Imieniem Jezusa na ustach. Karolina w symboliczny sposób otwiera poczet tych męczenników. Tylko nieliczni

z nich wyniesieni zostali do chwały ołtarza. Pomysł by w Sanktuarium Błogosławionej Karoliny urządzić Kaplicę Męczenników i Ofiar Przemocy zrodził się z głębokiego przeżycia drogi krzyżowej na szlaku męczeństwa Błogosławionej Karoliny. Inicjatywę Kustosza Sanktuarium podjął Biskup Tarnowski Wiktor Skworc. W 90. rocznicę śmierci Błogosławionej Karoliny, w roku 2004, uroczystie poświęcił Kaplicę kierując do wiernych następujące słowa: „Bracia i Siostry! Dziś przybyliśmy do sanktuarium bł. Karoliny, aby obchodzić Jej narodziny dla nieba, wspominając 90-tą rocznicę Jej męczeństwa. A błogosławiona Karolina prowadzi nas na Eucharystię, na ofiarę Jezusa Chrystusa, który swoją ofiarą na ołtarzu krzyża nadaje wartość i sens każdej ludzkiej ofierze, zwłaszcza ofierze życia. Dlatego w dzisiejszą uroczystość mocnym akcentem wpisuje się poświęcenie kaplicy Męczenników XX i XXI wieku oraz Ofiar Przemocy. Spełniamy w ten sposób wolę Jana Pawła II, który prosił o zachowanie pamięci o męczennikach naszych czasów. Bł. Karolina – otwiera poczet męczenników XX wieku na naszej ziemi; dołączyły do Niej później ofiary chorych ideologii – faszyzmu i komunizmu. Ich liczba – ciągle jeszcze do końca nieokreślona – znana jest Bogu samemu, który upomni się o każde ludzkie życie, także o życie tych, którzy w naszym kraju zginęli w latach 80-tych w skrytobójczych mordach. Jednym z nich był sługa Boży ksiądz Jerzy Popiełuszko – zamordowany przez funkcjonariuszy SB w zamęcie konwulsji PRL. Dziś do męczenników XX wieku dołączamy niewinne Ofiary Przemocy z czasów nam współczesnych”. Do kaplicy Męczenników XX wieku i Ofiar Przemocy wchodzi się z przedsionka kościoła w Zabawie. Kaplica ma podłużny kształt, coś w rodzaju katakumb. Z przodu, w specjalnie wykonanej zagłębionej niszy, umieszczono dwie trumny błogosławionej Karoliny (w jednej Jej ciało spoczywało na przykościelnym cmentarzu, a w drugiej było przechowywane w przedsionku kościoła, zanim przeniesiono je po beatyfikacji do sarkofagu w głównym

ołtarzu). Nad nimi, a zarazem centralnie w całej kaplicy, umieszczono rzeźbę Chrystusa Frasobliwego.

Na jednej z surowych ceglanych ścian kaplicy przymocowane zostały mosiężne tabliczki z nazwiskami tych, którzy w XX wieku, w kwiecie swoich lat oddali życie za wiarę i przez Kościół zostali podniesieni do grona świętych i błogosławionych. Na przeciwnej ścianie mosiężne tabliczki informują o imionach, nazwiskach, miejscach pochodzenia oraz granicznych datach narodzin i śmierci tych młodych ludzi, którzy – będąc ofiarami bezsensownej przemocy – zginęli, choć mogli żyć. Są tam nazwiska młodych ludzi, którzy stali się ofiarami brutalnej przemocy, często przez przypadek jak Błogosławiona Karolina. Gdy do Jej domu wtargnął rosyjski żołnierz, potraktował ją jak przedmiot do zaspokojenia swoich najprymitywniejszych instynktów. Podobnie było w przypadku każdej z ofiar, której nazwisko widnieje w Kaplicy. Śmierć przyszła do nich niespodziewanie i przerwała w brutalny sposób ich nić żywota. Niektórzy byli duchowo przygotowani na spotkanie z Chrystusem inni może nie do końca, ale takie rzeczy trudno arbitralnie rozstrzygać. Wszyscy oni jednak przez fakt męczeńskiej śmierci stali się bliscy umęczonemu i skazanemu na śmierć przez ludzkie grzechy Zbawicielowi. W kaplicy męczenników ma swoją tabliczkę Józefa Kucmierz, zamordowana w wieku 10 lat, ot tak dla zabawy, dla popisu, przez oficera sowieckiego w dniu 27 czerwca 1945 roku w Brzeźnicy k. Radłowa. Został tu także upamiętniony kleryk Robert Gućwa, który w dniu 15 listopada 1994 roku został zamordowany w Bangui w Republice Środkowej Afryki w wieku 25 lat. Została upamiętniona 17-letnia Helenka Cudek, która ratując swoją godność dziewczęcą, straciła życie wracając ze szkoły do swojego domu w dniu 7 kwietnia 1972 roku. Podobnie jak Stanisława Kobos, która mając lat 19 zginęła śmiercią męczeńską w obronie czystości 25 marca 1979 roku. W Kaplicy Męczenników w symboliczny sposób uczczono pamięć dziesiątek

osób, a imion i nazwisk wciąż przybywa. Śmierć każdej z tych osób to ból i rozpacz najbliższych. Z tym bólem wielu sobie po prostu nie radzi. Podobnie było zresztą, gdy odnaleziono ciało 16-letniej Karoliny, jej bliscy przeżywali rozpacz. Nikt wówczas nie przewidywał, jakie znaczenie będzie mieć to męczeństwo w przyszłości. Dopiero po wielu latach, okazało się, że śmierć Karoliny nie była bezsensowna. Przykład tej szesnastoletniej dziewczyny może być nadzieją dla wszystkich pogrążonych w bólu rodzin, że i śmierć ich bliskich ostatecznie może wydać wspaniałe owoce. Kaplica Męczenników XX wieku i Ofiar Przemocy stwarza okazję do zjednoczenia ludzi, których łączy wspólne cierpienie. To właśnie tutaj mogą pod krzyżem Chrystusa ludzie okaleczeni pozostawić kamień bólu i rozpacz, aby zdobyć się na przebaczenie, a poprzez modlitwę odnajdywać ukojenie i uzdrowienie, które daje sam Bóg. To właśnie tutaj znajduje się czytelne świadectwo, że ostatecznie i tak zwycięża życie nad śmiercią i miłość nad nienawiścią.

Wiele nam prawdy mówi o człowieku
Kaplica ofiar dwudziestego wieku.
Tam w ciszy wokół trumien Karoliny
Czuwają młodzi chłopcy i dziewczyny.

Zginęli śmiercią tragiczną w młodości,
Lecz pamięć o nich przecież nie zaginie,
Dzięki modlitwie naszej i miłości
Chrystusa, dzięki świętej Karolinie.

Ty, która tulisz bitych, poniżonych
I współbolejesz z ofiar rodzinami;
Pocieszycielko wrażliwa skrzywdzonych
Módl się za nami.



Kaplica Męczenników (wnętrze)

Ruch Czystych Serc

Ruch Czystych Serc obrał sobie za patronkę Błogosławioną Karolinę Kózkę. Wspólnota ta powstała w Polsce w roku 2003 z inicjatywy dwumiesięcznika „Miłujcie się” i stanowi bezpośrednie nawiązanie do amerykańskiego ruchu *True Love Waits* (Prawdziwa miłość czeka). Czasopismo „Miłujcie się” wydawane przez Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej, jako pierwsze w Polsce podjęło inicjatywę budowy wspólnoty ludzi, dla których czystość duszy i ciała stanowi wartość nadrzędną, odwołując się przy tym w sposób bezpośredni do doświadczeń Kościoła katolickiego na Zachodzie.

Końcem lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia w Stanach Zjednoczonych, powstał nowy ruch o nazwie *True Love Waits* (Prawdziwa miłość czeka). W każdą niedzielę w zborach

i kościołach różnych wyznań chrześcijańskich, w obecności rodziców i krewnych tysiące nastolatków składa obietnice „czystości”. Takie ślubowania odbywają się na amerykańskich stadionach i zjazdach tego ruchu. Treść owej przysięgi przedstawia się następująco: „Wierząc, że prawdziwa miłość czeka, zobowiązuję się względem Boga, siebie, rodziny, przyjaciół, przyszłego współmałżonka, przyszłego potomstwa, zachować wstrzemięźliwość seksualną, począwszy od dnia obecnego do dnia, w którym wstąpię w święty związek małżeński”. Powszechnie uważa się, że była to spontaniczna reakcja młodych ludzi na całe zło, jakie przyniosła tzw. rewolucja seksualna objawiająca się całkowitą swobodą obyczajów, wulgaryzacją języka, prowokowaniem, obscenicznością w mowie, ubiorze i sztuce. Polska inicjatywa – Ruch Czystych Serc, zrzesza młodych ludzi, którzy podobnie jak ich koledzy w wielu krajach na świecie chcieliby wytrwać w dziewiczej „czystości”, aż do dnia ślubu oraz być wolnymi od nałogów – zwłaszcza od narkomanii, alkoholizmu i niktynizmu. Forma wspólnoty jaką przyjęto, stanowić ma źródło wzajemnego wsparcia i zrozumienia, co jest rzeczą istotną, bowiem środki masowej komunikacji lansują zupełnie odmiennie wzorce zachowań.

Dyktat ideologii liberalnej, by nie rzec libertyńskiej, wyrażający się w utartym sloganie „róbta co chceta”, wywołał u wielu młodych ludzi w Polsce, zdecydowany opór i sprzeciw. Ruchowi Czystych Serc patronuje Błogosławiona Karolina, która w obronie dziewiczej „czystości” oddała swe młode życie. Co sprawiło, że młodzi ludzie z tej wspólnoty postanowili odwołać się do Błogosławionej Karoliny, która żyła 100 lat temu w całkiem innej rzeczywistości? Najważniejszy był chyba radykalizm Błogosławionej Karoliny. Stanowcze „nie” wobec przemocy i zła. Wierność Chrystusowi, odwaga i determinacja z jaką walczyła do końca w obronie godności swojego ciała to najważniejsze cechy charakteru i osobowości Karoliny, które imponują młodym ludziom także dzisiaj. Pozornie wy-

dawać by się mogło, że w czasach Karoliny nie było tylu zagrożen dla młodych co dziś, że jej było zdecydowanie łatwiej dochować wierności Jezusowi niż jej dzisiejszym rówieśnikom. Jeżeli jednak dobrze przypatrzymy się miejscu i czasie, w którym żyła Błogosławiona bez trudu zobaczymy, że nie jest to do końca pogląd słuszny. Obraz wsi galicyjskiej, z początku XIX wieku utrwalony przez literaturę młodopolską, mieniący się barwnymi wstążkami, pawimi piórami, obraz sielski i anielski, gdzie nie dotarło jeszcze zepsucie wielkiego świata jest z gruntu rzeczy fałszywy. Na wsi co prawda obowiązywał surowy kodeks etyczny, zwłaszcza w sprawach dotyczących czystości cielesnej, ale nie oznacza to, że wszystkie wiejskie dziewczyny i chłopcy prowadzili się moralnie, że niewinność i cnota były normą. Analiza ksiąg parafialnych z tego okresu pokazuje, że w niektórych latach rodziło się nawet powyżej 20% nieślubnych dzieci³³. Są też odnotowywane przypadki urodzeń dzieci pozamałżeńskich. Dane te są porażające, bo nawet współcześnie najbardziej smutne statystyki w tym zakresie nie podają tak wysokich wskaźników. Wieś galicyjska była nękana również zmorą nałogu pijaństwa. Praktycznie w każdej wsi była karczma prowadzona zazwyczaj przez Żyda. Na terenie dzisiejszej parafii w Zabawie na przełomie XIX i XX wieku było aż 5 karczm. W karczmach pili nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, często młodzież, a nawet dawano wódkę dzieciom. W morzu alkoholu chłopcy topili nie tylko swoje troski, ale i niekiedy cały swój majątek. Był to bardzo poważny problem społeczny, z którym próbował się zmierzyć Kościół Katolicki³⁴. Karolina rozumiała ten problem, dlatego wpisała się

³³ Szerzej na ten temat – Ewa Danowska, *Społeczeństwo Radłowa w świetle ksiąg metrykalnych. Radłów i gmina radłowska*, Kraków 2008.

³⁴ „Jedynymi obrońcami, na owe czasy, ludności wiejskiej przed całkowitą demoralizacją żydowską i wyzyskiem, byli – zdaniem Stanisława Pochronia – księża katolicy. Około nich grupowali się ci wszyscy spośród mieszkańców wiosek, którzy nie chcieli się oddać pod komendę karczmy. Kapłani

do powstałego przy swojej parafii stowarzyszenia. Pochłonięta ideą szerzenia abstynencji wśród mieszkańców swego przysiółka regularnie czytała na głos zainteresowanym „Miesięcznik dla Popierania Ruchu Wstrzemięźliwości”³⁵. Źródło życia wewnętrznego Karolina odnalazła w Jezusie Chrystusie, stamtąd czerpała siły i chęć do działania. W tym, co robiła była bardzo szczerą i autentyczną, dlatego budziła powszechny szacunek. Potrafiła budować relacje z grupą rówieśników, pozostając sobą, a jednocześnie nie zamykając się w sobie. Charakter tych relacji dobrze oddają słowa jednego z jej rówieśników: „Gdy chłopcy czasem jej coś przygadali, bo prawdę powiem, że Karolina podobała się chłopakom, to ich ani nie moralizowała, ani się nie oburzała, tylko się uśmiechnęła i coś odpowiedziała grzecznie, ale tak inteligentnie i bystro, żeśmy zostali bez słowa, a ona poszła dalej”³⁶. Karolina nie planowała wychodzić za mąż, chciała się całkowicie poświęcić Jezusowi, ale nie traktowała tego swego postanowienia jako czegoś niezwykłego, nie obnosiła się z tym. Była zwyczajną wiejską dziewczyną, ale jednocześnie niezwykłą, bo oddaną bez reszty sprawom Bożym. Jej męczeńska śmierć w obronie czystości stała się jedynie przypieczętowaniem tego wszystkiego, czym żyła, w co wierzyła i czemu pozostała wierna aż do końca. Zapatrzeni w postać Błogosławionej Karoliny młodzi ludzie ze wspólnoty Ruchu Czystych Serc pragną jak Ona zachować czystości ciała i być wolnymi od wszelkich nałogów, a przede wszystkim pielęgnować relację z Jezusem poprzez codzienną modlitwę

zwracali uwagę na grożące ludności niebezpieczeństwo moralne i materialne ze strony Żydów w niedzielnych kazaniach i urządzanych coraz częściej misjach parafialnych”. „Na tych misjach – tak opowiadał Stanisław Pochroń – najczęściej nacisku na to kładziono, żeby ślubować od wódki.” – Ks. Sisko *Monografia parafii Zabawa* – rękopis.

³⁵ Miesięcznik dla Popierania Ruchu Wstrzemięźliwości – czasopismo ks. Niesiołowskiego wydawane w Poznaniu do roku 1903.

³⁶ Franciszek Zaleśny – zeznanie wobec postulatora procesu beatyfikacyjnego.

i życie sakramentalne, częstą Eucharystię i regularną spowiedź świętą. Pragną powierzyć się Jezusowi, bo tylko On rozwiązuje problemy, bo tylko On potrafi przebaczyć wszystkie grzechy i przywrócić czystość serca tym, którzy ufają w Jego nieskończone miłosierdzie. Nie ma przypadków beznadziejnych, ponieważ On uzdrawia z największych ran, podnosi z największych upadków i rozwiązuje najtrudniejsze sytuacje.



Tablica Ruchu Czystych Serc w Sanktuarium w Zabawie

Karolina patronuje Szkolnym Kołom Caritas (SKC)

Kościół Katolicki od zarania dziejów prowadził i rozwijał działalność dobroczynną. Tym samym wypełniając swoją misję nakreśloną przez Chrystusa w Kazaniu na Górze słowami: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Nie mniej jednak, dopiero na przełom XIX i XX wieku, kościelne organizacje charytatywne przyjęły formę centralizowanych i sformalizowanych organizacji. Najsamprzód tak stało się we Francji, potem w Niemczech, wreszcie w roku 1900

w Austrii. Początki formalnego istnienia Caritas Diecezji Tarnowskiej sięgają końca okresu międzywojennego. Dnia 1 marca 1937 biskup Franciszek Lisowski erygował Związek Caritas Diecezji Tarnowskiej, nadał mu statut i osobowość prawną. Okres II wojny światowej nie tylko nie przerwał działalności tarnowskiej Caritas, lecz pomimo trudnych czasów okupacji, jeszcze bardziej ją zintensyfikował. W pierwszych latach powojennych udało się stworzyć prawie w każdej parafii Oddział Caritas. Dzięki tym oddziałom powrócono do wielu przedwojennych form i sposobów niesienia pomocy. Niestety ten prężny rozwój Caritas został zahamowany przez działania władz komunistycznych. Po upadku komunizmu w Polsce arcybiskup Jerzy Ablewicz reaktywował Caritas Diecezji Tarnowskiej, stało się to 8 grudnia 1989 roku. Całkiem nowy rozdział w działalności Caritasu otworzyły tworzące się w nowej rzeczywistości spontaniczne Szkolne Koła Caritas (SKC). Spopularyzowanie przez media wielkich akcji charytatywnych prowadzonych przez młodych wolontariuszy pobudziło do działania także młodzież skupioną przy parafiach w różnych Grupach Apostolskich oraz uczniów w niektórych szkołach. Dnia 18-go listopada 2006 roku Biskup Tarnowski Wiktor Skworec nadał dekretem imię Błogosławionej Karoliny Kózkówny jako patronki wszystkich Szkolnych Kół Caritas diecezji tarnowskiej i wyznaczył sanktuarium w Zabawie, jako miejsce spotkań i pielgrzymek stowarzyszenia. Wybór patronki dla stowarzyszenia Szkolnych Kół Caritasu nie był przypadkowy. Karolina w swoim krótkim życiu wypełniała treścią wszystko to, co kryje się pod słowem Caritas. A słowo Caritas znaczy po prostu miłość. Chrześcijańską miłość do Boga, ale również miłość do bliźniego swego. Przykładem caritas jest miłość bratnia, podnosząca, wspierająca, akceptująca i udzielająca pomocy. Świadkiem takiej miłości w swoim lokalnym środowisku była Karolina Kózkówna. Była osobą bardzo wrażliwa na krzywdę ludzką i na wszystkie sposoby, jak tylko mogła starała się po-

magać potrzebującym. Mówiono o niej „anioł dobroci”, „pierwsza dusza do nieba”. Ale co najważniejsze swoje działanie w tym zakresie odnosiła zawsze do Boga, do Jezusa Chrystusa. Znamienny jest również fakt, że bardzo ściśle współpracowała z księdzem proboszczem Kmietowiczem, a w ostatnim roku swojego życia z księdzem Władysławem Mendralą. W ten sposób wyprzedzała jak gdyby czas, w którym żyła. Nic więc dziwnego, że ta córka kościoła tarnowskiego patronuje dziełom miłosierdzia i urodzonym o sto lat później jej rówieśnikom. Dla potrzeb procesu beatyfikacyjnego zgromadzony został bogaty materiał faktograficzny w postaci zeznań świadków, którzy byli najbliżej Karoliny. Wszyscy oni zgodnie podkreślali ogromne oddanie Karoliny w niesieniu pomocy bliźnim. Oto, co zeznali w procesie beatyfikacyjnym jej najbliżsi. „Sługa Boża była miłosierna. Współczuła biednym. Gdy mamusi nie było w domu, a przyszedł biedny, chętnie coś dawała – jajko, kawałek chleba, parę groszy. Gdy przyszedł raz ubogi, dała mu pełną miarkę żyta, aż ją potem mamusia upomniała, że nie daje się tak dużo na raz. Chętnie pomagała sąsiadom w pracy przy sianie i na roli. Czyniła to z miłości Bożej. Wiem to z obserwacji” – tak wspominała Karolinę jej siostra Teresa. W czasach Karoliny państwo nie zapewniało swoim obywatelom żadnej pomocy materialnej. Ludzie, którzy z różnych przyczyn popadli w nędzę mogli liczyć tylko na litość innych. Stąd też po wsiach „chodziły tzw. dziady po prośbie”. Był to wielki społeczny problem. Wielu włościan, którzy ciężką pracą z trudem zapewniali egzystencje własnej rodzinie nie byli skorzy dawać jałmużnę owym „dziadom”. Gdy spotkało nieszczęście kogoś z wiejskiej społeczności ludzie byli skłonni do ofiary. Chętnie praktykowano pomoc pogorzelncom, ale w przypadku, gdy przyszedł po prośbie ktoś obcy najchętniej poszczuto by go psami. W rodzinie Kózków było inaczej zarówno Jan, jak i Maria nigdy nie odmówili głodnemu kawałka chleba. Karolina pewne zachowania wyniosła z domu rodzinnego, z czasem

jednak rozwijała jeszcze bardziej w swym sercu wrażliwość na krzywdę ludzką i zawsze starała się pomóc biednemu i potrzebującemu. I co najważniejsze jej wrażliwość na drugiego człowieka wynikała z głębokiego rozumienia miłości chrześcijańskiej, której nauczał ją sam Jezus Chrystus. Jedno ze świadectw mówi o tym, jak Karolina uprosiła swojego ojca, aby nie brał należnej mu zapłaty od ubogiego Żyda, który trudnił się handlem. Ów Żyd bardzo dziękował Karolinie za okazane serce i nie mógł się nadziwić jej dobroci.

Na inny rodzaj miłości ofiarnej, jakiej szafarką była Błogosławiona Karolina, zwrócił uwagę jej kolega z lat młodzieńczych – Andrzej Pająk zauważył on, że: „Karolina odwiedzała chorych w sąsiedztwie”. Zwłaszcza, gdy dowiedziała się, że ma przyjechać ksiądz do chorego w jej wiosce, spieszyła z pomocą, aby pomóc rodzinie posprzątać mieszkanie, ustroić izbę kwiatami. Sama bardzo lubiła kwiaty i miała w swoim domu dużo kwiatów. Chciała, aby gdy przyjdzie do chorego sam Pan Jezus było pięknie. Starła się być obecna przy chorej osobie, aby modlić się i adorować Jezusa Eucharystycznego. Nie sposób wymienić wszystkich dzieł miłosierdzia Błogosławionej Karoliny. Jej patronat nad Szkołnymi Kołami Caritas to nie tylko przejaw rozwijającego się jej kultu, ale żywa obecność w odkrywaniu współczesnemu światu tajemnicy chrześcijańskiej miłości – Caritas.



Pomnik Przejście

Karolina leczy rany – Pomnik Przejście

Jednym z przejawów rozwijającego się dynamicznie kultu Błogosławionej Karoliny Kózki jest budowa pomnika Ofiar Wypadków Drogowych przy Sanktuarium Błogosławionej Karoliny Kózki w Zabawie. Śmierć Karoliny była ogromnym wstrząsem nie tylko dla jej rodziny, ale również dla całej społeczności parafialnej. Świadczą o tym chociażby tłumy ludzi na jej pogrzebie. Rodzice Karoliny do końca życia nie mogli się pogodzić z jej śmiercią, a przecież umierały im także inne dzieci – pierworodny Stanisław miesiąc po urodzeniu, Albina w wieku dwóch lat, Władysław w wielu lat pięciu. Przeżyli także śmierć dorosłych dzieci. Syn Józef odszedł do wieczności.

ści wieku 28 lat, a syn Stanisław przeżył zaledwie 26 lat. W tamtych czasach ludzie byli bardziej przyzwyczajeni do śmierci niż dziś i to w stopniu nieporównywalnym, a mimo to rodzice Karoliny nie mogli sobie długo poradzić z utratą swojego dziecka. Na pewno wiązało się to z tym, że Karolina była dzieckiem niezwykłym. Wyposażona przez Stwórcę w szereg cnót nadprzyrodzonych, emanowała blaskiem wewnętrznego piękna. Widzieli to nie tylko rodzice, ale również sąsiedzi, a nawet ksiądz Mendrala był pod wrażeniem ładu duchowego Karoliny. Najważniejszy powód niesamowitej traumy rodziców Karoliny to świadomość, że tej tragedii można było uniknąć. Rodzice od samego początku oskarżali siebie o brak dostatecznej troski o Karolinę, o zlekceważenie zagrożeń, o nie wysłuchanie jej prośb. Matka miała sobie za złe, że nie zabrała Karoliny do kościoła w tym pamiętnym dniu, choć ta ze łzami w oczach ją o to błagała. „Mamusiu pozwól mi iść, bo się czegoś dziś bardzo boję” – prosiła. Ojca, który zostawił swoje dziecko w lesie ze złączyńcą, dręczyły wyrzuty sumienia, że zachował się jak zwykły tchórz, a nie jak mężczyzna i ojciec. Upłynęło sporo czasu, gdy rodzice odnajdujący pociechę w modlitwie odzyskali spokój serca dostrzegając w śmierci Karoliny zamysł Boży.

Tego typu rozterki duchowe są bliskie również nam żyjącym obecnie. Bardzo często nagła śmierć kogoś bliskiego jest źródłem przeżyć traumatycznych, z których nie łatwo jest wrócić do normalnego życia. Jedną z najczęstszych przyczyn nagłych i niespodziewanych śmierci są dziś wypadki komunikacyjne. I chociaż wiele z ofiar wypadków drogowych i komunikacyjnych utraciło życie na wskutek skrajnej nieodpowiedzialności, między innymi przez brawurę lub jazdę w stanie ograniczonej świadomości pod wpływem środków odurzających, to jednak ból najbliższych jest zawsze taki sam. Stąd też zrodził się pomysł, aby powierzyć Błogosławionej Karolinie również wszystkich tych, których dotknęła trauma po utracie

bliskich w wypadkach komunikacyjnych. Materialnym symbolem, pełniącym również funkcję terapeutyczną, jest wybudowany przy sanktuarium Błogosławionej Karoliny w Zabawie pomnik Ofiar Wypadków Drogowych „Przejście”. Ma on nam uświadamiać, że jesteśmy ciągle w drodze, że pielgrzymujemy do Nieba, a niektórzy z naszych bliskich na tej drodze nas wyprzedzili, i my musimy się z tym pogodzić. Monument o nazwie „Przejście” wykonany został z żelbetu. Wymiary pomnika to: długość 40 m, szerokość w punkcie kulminacyjnym 11 m, maksymalna wysokość 6 m. Przestrzenna forma pomnika umożliwiła odwiedzającym przejście przez 4 bramy. Zamiarem autora projektu dra Jacka Kucaby było zbudowanie przestrzeni kontemplacji dostępnej dla osób, które straciły najbliższych.

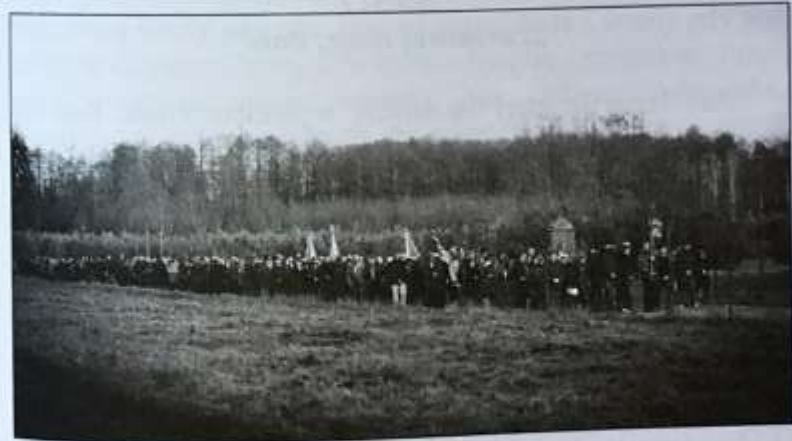
Ma to być, jak sam kiedyś powiedział artysta, hołd dla świadomości zbuntowanej przeciw przemijaniu. To wspomnienie przejścia ku niebu tych, którzy odeszli. Psychologowie, którzy wspierają rodziny ofiar wypadków drogowych, przyznają, że poza symbolicznym znaczeniem, pomnik może odgrywać ważną rolę terapeutyczną. Docelowo planowana jest budowa przy Sanktuarium w Zabawie ośrodka pomocy i terapii dla osób poszkodowanych w wypadkach, który będzie służył fachową pomocą w rehabilitacji psychicznej, a także i fizycznej. Ma to być miejsce spotkań dla tych, którzy doświadczyli ogromu cierpienia, a którzy we wspólnocie zechcą dzielić się doświadczeniem i pomocą w poszukiwaniu nowego sensu i celu życia. Inicjatywa budowy pomnika i centrum terapii po traumie jest śmiałym spojrzeniem w przyszłość. Jest rzeczą oczywistą, że w świecie dążącym do globalizacji, ludzie będą się jeszcze bardziej przemieszczali, zatem problem wypadków komunikacyjnych, będzie narastał. Ofiary wypadków i ich rodziny będą zapewne poszukiwały różnego rodzaju form wsparcia. Budowa pomnika, a w dalszej perspektywie centrum terapii przy Sanktuarium Błogosławionej Karoliny w Zabawie mogłaby stać się ewenementem w skali europejskiej, gdzie do

zdrowia fizycznego, psychicznego oraz duchowego mogłyby powracać osoby dotknięte traumą powypadkową. Karolina leczy rany zarówno te fizyczne, jak i duchowe, coraz więcej jest świadectw osób, które za przyczyną Błogosławionej powróciły do zdrowia. W zamyśle Bożym Karolina Kózkówna została męczennicą, aby dać świadectwo jej współczesnym oraz przyszłym pokoleniom, wierności podstawowym zasadom moralnym. Dziś też Bóg przez Karolinę do nas przemawia i inspiruje nas do odkrywania coraz to nowych płaszczyzn obcowania ze świętymi w Niebie. Co pokaże przyszłość tego nie wiemy, wierzymy jednak, że dzieła, które wspiera Błogosławiona Karolina powstają, zatem i ten projekt, jeśli będzie taka wola Pana Boga powstanie, aby służyć potrzebującym wsparcia.

Czekając na Kanonizację

Dynamicznie rozwijający się kult Błogosławionej Karoliny najwyraźniej zmierza do ostatecznego aktu, jakim jest Kanonizacja. Do tego jednak potrzebny jest cud – niezbity dowód nadprzyrodzonej ingerencji Boga w dzieło Stworzenia, dokonany za sprawą osoby Świętej. Warto podkreślić, że beatyfikacja ma zawsze wymiar lokalny, dotyczy z reguły diecezji lub danego kraju, natomiast kanonizacja sankcjonuje kult w obrębie całego Kościoła Katolickiego. Karolina szczerze obdarza swych czcicieli wszelkimi łaskami. Świadectwem tego są liczne wpisy w Księdze Łask, znajdującej się w Sanktuarium Błogosławionej Karoliny w Zabawie. Niemniej jednak Stolica Apostolska ma swoje procedury i ten jeden szczegółowo zbadany przypadek wyraźnej interwencji Boga za sprawą Karoliny zadecyduje o dacie jej kanonizacji. Miejmy nadzieje, że to nastąpi niebawem. Czekając na kanonizację w duchu wiary, czciciele Błogosławionej Karoliny modlą się następującymi słowami:

„Boże Wszechmogący, który tajemnice Królestwa objawiasz pokornym i ubogim, Ty prowadziłeś Błogosławioną Karolinę do świętości drogą wytrwałej modlitwy, sumiennego spełniania codziennych obowiązków, zaangażowania w parafialne apostołstwo i wierności Twojej nauce aż do śmierci. Dopomóż mi trwać – jak Ona – na modlitwie, uczynić pracę służbą Tobie i bliźnim oraz gorliwie podejmować apostołskie dzieła we wspólnocie Kościoła. Wzmocnij mnie, Panie, Twą łaską, abym w obliczu przeciwności – za przykładem Błogosławionej Karoliny – swoją postawą chrześcijańską, a kiedy trzeba będzie nawet ofiarą życia, świadczył, że tylko Ty jesteś prawdziwym Życiem i najwyższym Dobrem. Proszę Cię, Boże Wszechmogący, aby Błogosławiona Karolina mogła zostać ukazana w chwale świętych Kościoła. Oby za Jej przykładem i wstawiennictwem młodzi ludzie XXI wieku odważnie szli drogą ewangelicznych błogosławieństw stając się światłem świata i solą ziemi, a wszyscy zagubieni i poszukujący Prawdy odnajdowali drogę do Ciebie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.”



Droga krzyżowa śladami męczeństwa bł. Karoliny



Miejsce męczeństwa bl. Karoliny

CHRONOLOGIA ŻYCIA, MĘCZEŃSTWA I KULTU BŁOGOSŁAWIONEJ KAROLINY KÓZKÓWNY

2 VIII 1898 r. – Narodziny Karoliny, córki Jana i Marii Kózków, zamieszkałych w Wał-Rudzie – przysiółek Śmietana.

7 VIII 1898 r. – Chrzest św. w kościele parafialnym w Radłowie udzielony przez ks. Józefa Olszowieckiego.

1905 r. – Rozpoczyna naukę w Szkole Powszechnej w Wał-Rudzie.

1907 r. – Przystępuje do Pierwszej Komunii Świętej.

1910 – 1913 r. – Budowa kościoła parafialnego w Zabawie.

1911 r. – Kończy Szkołę Powszechną i rozpoczyna naukę na dwuletnim kursie nauki dopełniającej.

27 VII 1913 r. – Pierwsza Msza święta w kościele parafialnym.

18 V 1914 r. – Przyjmuje Sakrament Bierzmowania w kościele parafialnym w Zabawie.

18 XI 1914 r. – Karolina zostaje zamordowana w wałrudzkim lesie przez rosyjskiego żołnierza.

4 XII 1914 r. – Franciszek Szwiec odnajduje ciało Karoliny.

6 XII 1914 r. – Pogrzeb Karoliny, ciało zostaje złożone na parafialnym cmentarzu.

18 XI 1917 r. – Przeniesienie ciała Karoliny z cmentarza do grobowca na placu przykościelnym.

25 VIII 1948 r. – Ks. Władysław Mędrała przedkłada na trzecim Synodzie Diecezji Tarnowskiej pisemną petycję o wszczęcie procesu w sprawie męczeństwa Karoliny.

13 IX 1963 r. – Biskup Jerzy Ablewicz rozpoczyna proces informacyjny w sprawie beatyfikacji i kanonizacji Karoliny Kózkówny.

30 VI 1986 r. – Ojciec Święty Jan Paweł II ogłasza dekret o męczeństwie Sługi Bożej Karoliny Kózkówny.

18 III 1987 r. – Umieszczenie relikwii Błogosławionej Karoliny w aluminiowej trumience i złożenie jej w sarkofagu pod mensą głównego ołtarza w kościele w Zabawie.

10 VI 1987 r. – Ojciec Święty Jan Paweł II podczas trzeciej pielgrzymki do Polski dokonuje w Tarnowie uroczystej beatyfikacji Karoliny Kózkówny.

10 VI 2002 r. – Biskup Tarnowski Wiktor Skworec wydaje dekret i ustanawia Diecezjalne Sanktuarium Błogosławionej Karoliny w Zabawie.

18 VI 2002 r. – Biskup Tarnowski Wiktor Skworec podaje wiernym modlitwę o kanonizację Błogosławionej Karoliny Kózkówny.

20 XI 2004 r. – Poświęcenie Kaplicy Męczenników i Ofiar Przemocy w Sanktuarium bł. Karoliny w Zabawie.

18 XI 2006 r. – Biskup Tarnowski Wiktor Skworec poświęca stacje drogi krzyżowej szlakiem męczeństwa i rozpoczyna proces kanonizacyjny Błogosławionej Karoliny.

15 XI 2009 r. – Biskup Tadeusz Płóski poświęca kamień węgielny pod Pomnik Ofiar Wypadków Drogowych i Komunikacyjnych.

29 VII 2012 r. – Poświęcenie pomnika Ofiar Wypadków Drogowych i Komunikacyjnych Przejście przez ks. bpa Wiesława Lechowicza.

18 X 2012 r. – Senat RP podejmuje uchwałę uczczenia bł. Karoliny z okazji 25-lecia Jej beatyfikacji.



Wnętrze Sanktuarium bł. Karoliny

UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
z dnia 18 października 2012 r.
z okazji 25. rocznicy beatyfikacji bł. Karoliny Kózkówny

Senat Rzeczypospolitej Polskiej z okazji 25. rocznicy beatyfikacji błogosławionej Karoliny Kózkówny składa hołd Polce męczennicy, pierwszej dziewczynie z ludu beatyfikowanej w Kościele polskim, patronce ruchów i stowarzyszeń młodzieżowych oraz działań na rzecz pomocy ofiarom przemocy i wypadków komunikacyjnych.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej uważa za swój obowiązek przypominanie opinii publicznej o tej młodej dziewczynie z niedawnej przeszłości, której postać zasługuje na szczególną uwagę i może być wzorem do naśladowania dla współczesnych.

Karolina Kózkówna urodziła się 2 sierpnia 1898 roku w prostej, wielodzietnej rodzinie w podtarnowskiej wsi Wał-Ruda. Mimo młodego wieku prowadziła bardzo aktywne działania na rzecz społeczności lokalnej. Była animatorką i liderką życia środowiskowego. Należała do stowarzyszeń młodzieżowych, angażowała się w tworzenie i formowanie nowej wspólnoty parafialnej powstałej z połączenia dwóch miejscowości. Zatraskana o rozwój intelektualny i duchowy swoich rówieśników organizowała dla nich zajęcia, a pomagając w prywatnej bibliotece wuja Franciszka, umożliwiała dorosłym dostęp do wiedzy. Wrażliwa na potrzeby chorych i biednych odwiedzała ich w domach i wspierała w potrzebach. Była przykładem pracowitości i uczciwości oraz poczucia odpowiedzialności za rodzinę.

W swoim krótkim 16-letnim życiu zdobyła sobie powszechne uznanie i szacunek wśród rówieśników i dorosłych przez dojrzałość i piękno swojej osobowości, a także społeczne i religijne zaangażowanie w rozwój drugiego człowieka, przypiętowane heroiczną walką w obronie swojej godności i honoru, gdy 18 listopada 1914 r. została zaatakowana i w bestialski sposób zamordowana przez carskiego żołnierza.

Oddając hołd błogosławionej Karolinie Kózkównie i wyrażając szacunek dla Niej, Senat Rzeczypospolitej Polskiej czyni to dla uczczenia 25. rocznicy Jej beatyfikacji przez bł. Jana Pawła II, a także wskazania na aktualność Jej postawy i przesłania.

Karolina inspirowała i wciąż żywo inspiruje wiele środowisk i jednostek, wspiera w dobrych wyborach, daje siły młodym zatroskanym o czystość i piękno miłości, pomaga odzyskać nadzieję osobom, które stanęły wobec cierpienia spowodowanego śmiercią najbliższych lub przyjaciół. Dla współczesnych błogosławiona Karolina Kózkówna stanowi wzór do naśladowania, pobudzając do zmiany życia, do odkrywania świata i miłości Boga, do odwagi w obronie swoich przekonań i wartości, do budowania szlachetnej osobowości.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

MARSZAŁEK SENATU



Bogdan BORUSEWICZ